RODZINA polska



MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
WARSZAWA

ROK X LISTOPAD 1936

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

SPÓJRZMY W NIEBO!

Dzień Zaduszny...

Na mogiłach cmentarnych klęczą rzesze. Modlą się za swoich zmarłych. A jeśli kto czasem nie potrafi się zdobyć na modlitwę, to przynajmniej cichą chwilę zadumy poświęca pamięci swych najdroższych.

Wszyscy zazwyczaj patrzą w przyszłość, wszyscy zdają się oczyma rozdzierać powierzchnię mogił, zaglądać do wnętrza, do głębin grobu. Szukają zmarłych tam, gdzie ich nie ma...

Albowiem omyłkę zasadniczą popełnia pewna pieśń, gdy głosi o umarłych: „W mogile ciemnej śpisz na wieki". — Nie w mogile śpią dusze ludzi zmarłych i nie na wieki... Aby je odszukać, trzeba z cmentarzysk katolickich wznieść oczy wyżej. Należy za Kościołem powtórzyć:

— Spójrzmy w niebo! —

Wiara nas uczy wyraźnie, że ciało do czasu spoczywa w pleśni grobu, a dusza po sądzie Bożym — z wyjątkiem zbrodniczych dusz potępieńców, co wzgardziły Bogiem — idzie do czyśćca, a stąd oczyszczona do nieba. I właśnie ten pochmurny, mglisty, tak często ponury listopad jest dla krain czyśćcowych, zaiste, najpiękniejszym, najbardziej słonecznym miesiącem. Tyle modłów się wznosi do tronu Przedwiecznego, tyle ofiar zostaje wpisanych na ich nie uregulowane rachunki, że długi zostają wyrównane. I w ciągu listopada zapewne stale na oścież otwarte są bramy niebios, a rzesze niepoliczone dusz świętych uroczyście obchodzą swoje wniebowzięcie... W tym miesiącu zatem i zwłaszcza w Dniu Zadusznym — spójrzmy w niebo!

Spójrzmy w niebo rozjaśnioną, rozpromienioną źrenicą. Tam każdy dom katolicki, każda rodzina, znajdzie swych przedstawicieli. Ród przecież każdy liczy więcej umarłych, niż żywych. Tak samo Polska katolicka i Kościół cały — liczą więcej umarłych, niż żywych. A pośród tych umarłych, co swego czasu zaludniali czyśćcową kaźń, ileż dzisiaj zasiada już na tronie chwały? Ilu zatem patronów ma każdy dom, każda najuboższa chata? Iluż świętych, tych małych świętych, wydała w ciągu tysiąclecia, każda polska strzecha? W swoim dniu i w miesiącu, szczególniej im poświęconym, niejako masowo, triumfalnie i w zachwycie, biorą w swe posiadanie niebiosa!

Trzeba, żebyśmy wiedzieli o ich radości, przejęli się ich szczęściem, zatęsknili do ich ostatecznego triumfu. A więc nie patrzmy zasępieni w spleśniałą głębię mogił, tylko jasno, ufnie i pogodnie — spójrzmy w niebo!

Spójrzmy w niebo odważną, ufną źrenicą. Ci przecież, co nas uprzedzili w osiągnięciu wiecznej chwały, wyszli z tych samych wiosek i miast, w których my przebywamy, niekiedy może z tych samych ścian domu, czy ubożuchnej lepianki. Tym samym chlebem ziemi polnej, ziemi polskiej się karmili, z tych samych, co my pijali zdrojów, pod cieniem tych samych kościołów karmili i napawali swe dusze łaską Bożą. I tym samym westchnieniem-przysięgą kończyli każdy dzień zbożnie przeżyty:

A gdy już niebo osiędziem,
Tobie wspólnie śpiewać będziem,
Boże w Trójcy niepojęty,
Święty, na wiek wieków Święty! —

Wszyscy oni szli przez życie z myślą jasno skrystalizowaną: „Idę do Boga, do nieba!" Wyraźnie stawili sobie przed oczy ten cel najwyższy i nie żałowali wysiłków, byle go tylko osiągnąć. Poprzez czyściec — osiągnęli, i palmą zwycięstwa powiewają ku nam, zachęcając, zapraszając na te same wielkie szlaki...

Spójrzmy w niebo! Z pól ojczyzny ziemskiej, ograniczonej w przestrzeni i czasie, ku ojczyźnie wiekuistej, nieskończonej chwały! Tylu tam swoich, bliskich, drogich oczekuje nas. Niechaj zadrga żywiej serce, niechaj się zerwie w duszy tęsknota — ku swoim! Do nieba! Jak z rozkoszą ulatuje ptak z klatki wypuszczony w przestwór błękitu, tak niechaj tęskni dusza do nieskończonych, wiekuistych horyzontów domu Bożego. To przecież dom ojczysty, dom nasz!

Spójrzmy w niebo, ale mądrą, poważną źrenicą! Tak, jak Chrystus w ciele ludzkim spoglądał ku Ojcu, do którego przybytków chciał wprowadzić całą rodzinę ludzkości. Jeśli chcemy znaleźć się w tym wybranym gronie dzieci Bożych, przyjaciół Bożych, wybranych dusz, najszlachetniejszych serc ludzkich, musimy stale i dobrze pamiętać słowa Zbawiciela, który mówił, że „nic nieczystego nie wnijdzie do nieba". Muszą być oczyszczone wszystkie nasze myśli, pragnienia, słowa, czyny.

My wszyscy, choćby nie wiem jak wykształceni, jesteśmy ogromnie powierzchowni i zewnętrzni. Podnosimy na coraz wyższy stopień stan oświaty i kultury, lecz o zgrozo! nie docierają one do wnętrza dusz, do sanktuarium serc ludzkich. Ubieramy się coraz „czyściej", coraz wykwintniej i ze smakiem, ale tylko nasze ciało. Ogromny szyk i elegancja cechuje nasze miasta, gdy się wystroją na święto, umieją się pokazać z gracją także wioski nasze — ale dusze, jak dusze wyglądają?! Tak jesteśmy zapatrzeni aż do przesady w powierzchowny blichtr i zewnętrzne pozory piękna, że tracimy z oczu prawdziwe, wewnętrzne piękno duszy. Piękno myśli myśli człowieczych, szlachetność pragnień serdecznych, blask nieśmiertelnych słów i czynów, godnych nagrody Bóstwa. A to przecież właśnie jest godne uwagi człowieka, i tylko to i przede wszystkim to...

Zatem w Dniu Zadusznym spójrzmy w niebo! Aby dojrzeć wartości wiekuiste niebios pośród szarego piasku małych wartości ludzkich na tej ziemi. I aby te wartości wieczne wszystkie w swej duszy zarejestrować, nie pominąć ani jednej, aby im zapewnić rozwój, rozkwit i ład piękna, godny zachwytu oczu świętych, oczu Bożych...

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

RODZINA POLSKA

ROK X. WARSZAWA — LISTOPAD 1936 Nr 11.

ALINA KWIECIŃSKA

NA CMENTARZU W DZIEŃ ZADUSZNY

Migotliwych światełek rój płonie
pośród krzewów wiejskiego cmentarza...
Czemu lękiem cię nagłym przeraża
wiatr, co chłodem owionął mi skronie?

Lęk wśród liści poschniętych szeleści...
Idzie — wielkim przybliża się krokiem...
za drzewami przyczaja się z mrokiem —
— słyszę słowa, pełne strasznej treści.

I myśl nagła wypływa z ukrycia,
zapomniana w codziennych trosk pyle:
„I ja także... Za rok, czy za chwilę?...
— Jeszcze, jeszcze! Choć trochę chcę życia!



Babcia na cmentarzu.

Jeszcze, jeszcze! Niech zdołam poruszyć
dźwięczne struny w mym sercu uśpione,
blaski Prawdy odnaleźć zgubione,
przeciwności codziennych mur skruszyć!...

* * *

Migotliwych światełek rój płonie
pośród krzewów wiejskiego cmentarza...
— Myślą biegnę do stopni ołtarza
i błagalne podnoszę wzwyż dłonie...

WŚRÓD SPORU O NASZ KATOLICYZM

W prasie polskiej, stojącej zasadniczo na stanowisku katolickim, toczy się od pewnego czasu ożywiony spór o zagadnienie katolicyzmu w Polsce. W sporze tym biorą udział głównie młodzi publicyści z obozu narodowego, różnych odcieni z jednej strony i zaliczający się do klanu konserwatywnego z drugiej. Od czasu do czasu zabierają głos i przedstawiciele starszej generacji, ale raczej w charakterze mediatorskim.

Zasadniczo chodzi o to, jakim winien być nasz katolicyzm. Według narodowców katolicyzm polski, ściśle zespolony z ruchem narodowym — winien być „wojującym", nie ograniczać się jedynie do defensywy, lecz stać się wyraźnie ofensywnym — atakującym.

Przeciwko tej tezie występuje młody konserwatyzm, oświadczając, że narodowcy chcieliby uważać katolicyzm polski za „swój folwarek" i twierdząc, że katolicyzm mając swój odrębny, niezależny byt, może jedynie opierać się nie na kadrach organizacji partyjnych, lecz na organizacjach własnych, jakimi są K. S. M. i K. S. Ż.

Taka jest w ogólnych zarysach treść rozwałkowanej niepomiernie dyskusji na łamach „Prosto z mostu", „Myśli Narodowej", „Czasu" i „Buntu Młodych".

Dodać przy tym należy, że pisarze konserwatywni, biorący udział w polemice, lubią powoływać się na wzory obce. Znajdują się pod wpływami twórczości Maritaina i Mauriaca, przeciwko którym zaczynają występować ostro narodowcy.

Wtrącając się do tej dyskusji naczelny redaktor krakowskiego „Głosu Narodu" ks. J. P. — zwrócił uwagę, że przecież i katolicyzm „defensywny" może być zdobywczym, że „wojowniczość" doprowadzić może w obozie katolickim do rozbicia się na grupy i grupki, jak to było we Francji w końcu XIX w. z wielką stratą dla Kościoła, gdy w tym samym czasie spokojny katolicyzm Holandii organizował się i pogłębiał i dziś rozporządza poważnymi wpływami w tym do niedawna protestanckim wyłącznie kraju. Holandia jest już w ⅓ katolicką.

Zdaniem ks. J. P., nam obecnie potrzeba katolicyzmu świadomego w pełnym tego słowa znaczeniu. Potrzeba katolików zdających sobie sprawę z konsekwencji przyjęcia zasad katolickich i działających na wszelkich polach pracy politycznej, społecznej i kulturalnej. Nie można bowiem „wojować", mając do rozporządzenia „wojsko" nie zawsze świadome tego o co należy walczyć. Niedość odczuwać katolicyzm, trzeba go uczyć się jeszcze. Więcej przyniosą — słusznie powiada ks. J. P. — korzyści rekolekcje zamknięte lub kursy oświatowe Akcji Katolickiej, niż zgromadzenie tysiąca ludzi dla wysłuchania i uchwalenia „wojowniczej" rezolucji. Wprawdzie katolicyzm „wojenny" może być nakazem w pewnej chwili, lecz zawsze obowiązuje nas katolicyzm świadomy swej treści i celów. A tego właśnie w dzisiejszej Polsce braknie...

Wydaje się jednak nam, że cały spór zbacza na fałszywe tory, gdyż pełen jest odgłosów walk ideowych, nic wspólnego nie mających z katolicyzmem i Kościołem. Uczestnicy sporu, choć do tego nie przyznają się nigdy, świadomie, czy nieświadomie, pragnęliby nadać katolicyzmowi charakter służebny. Narodowców cechuje przy tym odruchowość wystąpień, konserwatystów zaś celowość wyrozumowana... W tym tkwi źródło dalszych różnic i nieporozumień.

Mamy również wrażenie, że nawet „katolicyzm świadomy", ugruntowany wreszcie na naszym gruncie, nie usunąłby pomiędzy katolikami świeckimi w Polsce sporów o charakter katolicyzmu.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że katolicyzm w Polsce w warunkach przedwojennych nie mógł się pogłębiać, będąc krępowany przez zaborców na każdym niemal kroku. Mógł tylko się bronić i trwać. Dominował w nim przede wszystkim pierwiastek uczuciowy. Obecnie nie tylko zaczęliśmy myśleć o pogłębieniu wiedzy religijnej w środowiskach świeckich, nie tylko o dostosowaniu życia codziennego do zasad, głoszonych przez Kościół, ale zaczęliśmy się oglądać na przykłady innych narodów katolickich i „reformować" niejako nasz rodzimy katolicyzm. W naśladownictwie nigdy nie odznaczaliśmy się umiarem. I w tym wypadku postępujemy podobnie. Wypowiadamy więc wojnę uczuciowości. A tymczasem uczuciowość jest najcharakterystyczniejszą cechą katolicyzmu polskiego. Sama ona oczywiście nie wystarcza, ale nie tylko nie powinna być tępiona, ale przeciwnie ochraniana, co wcale nie przeszkadza pogłębieniu naszego katolicyzmu.

Dźwignią czynów ludzkich jest nie tylko wola i rozum, ale i uczucie. Przywiązanie do Kościoła katolickiego i jego form obrzędowych jest u nas wielkie. Kochamy nasz Kościół. Kult Maryjny u nas jest tak głęboki jak może nigdzie w innym kraju. Katolicyzm polski jest katolicyzmem bohaterskim o wielkich tradycjach walk i męczeństwa. Dlatego nie trzeba nas uczyć katolicyzmu Maritainów i Mauriaców, lecz należy uczucia nasze, wzmocnione większą wiedzą religijną, przekuwać w czyny katolickie.

Katolicyzm jest religią uniwersalną. Jest jeden. Ale jak w pięknym bukiecie różne znajdują się kwiaty składając się na całość wspaniałą i miłą, tak też w Kościele Bożym katolicyzm różnych narodów ma swój odcień specjalny. Gdyby zabrakło tych odcieni królewska szata Kościoła wiele by na tym straciła.

Dlatego spory na temat katolicyzmu w Polsce i jego roli pozostaną jałowymi dopóki, odrzucając sugestie obce, nie zaczniemy zmierzać do budowania naszej katolickiej przyszłości, opierając się na własnym naszym gruncie. Ojczyzna świętych Stanisławów, Jacka, Jana Kantego oraz Piotra Skargi i kardynała Hozjusza i tylu wielkich mężów w Kościele, winna nie wstydzić się tego, że daje Kościołowi najpiękniejszy swój kwiat — Uczucie.



Natolin. *Grób ks. Natalii Potockiej.*

REGINALD

WĘDRÓWKA DUSZ

Postanowiliśmy poruszyć tu pewną sprawę, która zaprząta umysły wielu inteligentnych ludzi w Polsce, a nawet katolików wierzących i ludzi dobrej woli, lecz niedość zgłębiających naukę Kościoła. Chcemy tu mówić o tak zwanej „reinkarnacji" czyli wędrówce dusz.

Sprawa ta w Polsce stała się aktualna z 3 powodód: 1° Tygodnik londyński „The Universe" zamieścił ostatnio artykuł o reinkarnacji, w którym zbija tezy polskiego profesora Wincentego Lutosławskiego. 2° W Polsce szerzy się od pewnego czasu tzw. okultyzm w najrozmaitszych i często szkodliwych przejawach. Słyszymy o coraz liczniej organizowanych kółkach spirytystów i teozofów, wyznających doktrynę reinkarnacji, o przeróżnych jasnowidzach i wróżbitach — od których się wprost roi w Warszawie — wbijających w głowy swych klientów wiarę w preegzystencję dusz. 3° Wreszcie trzeci powód, który nas skłonił do podniesienia tej kwestii, to fakt, że uczony kapłan katolicki, Polak, ks. dr Paweł Siwek, profesor Uniwersytetu Gregoriańskiego wygłosił niedawno w Rzymie niezwykle ciekawą konferencję na temat reinkarnacji. Prasa włoska zamieściła o tym obszerne sprawozdania, a m. in. „Osservatore Romano" z dn. 14 maja rb. w artykule: „Della reincarnazione".

Wszystko to skłoniło nas do zabrania głosu w tej sprawie, tym bardziej, że wiara w wędrówkę dusz, propagowana nie tylko wśród innowierców ale i wierzących katolików ma tyle pozorów słuszności i wzniosłego piękna, że staje się tym szkodliwszą, gdyż w swych głównych tezach nieznacznie podrywa same podstawy nauki katolickiej o życiu pozagrobowym i odpowiedzialności moralnej.

Pisaliśmy już przed paru laty — poruszając tę kwestię: czemu ludzie naszych czasów tak często dają posłuch mrzonkom o wędrówce dusz. Bo są zmęczeni. W męce tego życia ziemskiego szukają lepszej doli w przyszłej egzystencji, ale nieraz nie chcą pogodzić się z myślą, że po śmierci los ich duszy rozstrzyga się raz na zawsze. Dlatego bronią swej tezy o reinkarnacji z jakimś dziwnym uporem. Gdy są katolikami wierzącymi nawet, mają pod tym względem często złudzenie, że Kościół tylko tak dla zachowania pozorów odrzuca tę naukę o stopniowym oczyszczaniu i wielokrotnym wcielaniu się duszy na ziemi, ale są przeświadczeni, że dla „wtajemniczonych we wszystkie arkana katolicyzmu" Kościół daje do zrozumienia, że reinkarnacja jest możliwa do przyjęcia. Wypadek z profesorem Wincentym Lutosławskim jest dowodem, że tacy ludzie wśród katolików istnieją.

Jak już wspomnieliśmy bowiem, londyński tygodnik „The Universe" w jednym z ostatnich numerów powołuje się na twierdzenie polskiego profesora Lutosław-



skiego, odpowiadając na pytanie: czy Kościół katolicki uznaje naukę o reinkarnacji? Okazuje się mianowicie, że major angielski G. H. Rooke zamieścił w czasopiśmie „Asiatic Riview” artykuł na temat hinduskiej wiedzy tajemnej pt. „Indian Occultism” — gdzie przytacza opinie prof. Lutosławskiego o reinkarnacji. Major



Rooke dowodzi, że Lutosławski „sam wierzący katolik, przyjmuje jednak naukę o reinkarnacji i powołuje się w tym względzie na opinię swego przyjaciela nieżyjącego już słynnego kardynała Merciera, który podobno sądził, że nauka o reinkarnacji może być wyznawana przez katolików”. Przytem major Rooke dodaje: „Ja



sam słyszałem, że paru kardynałów twierdziło, że ta doktryna (reinkarnacji) jest zgodna z nauką Kościoła, ale gdy zapytywałem czemu więc nic się o tym wśród katolików nie mówi, to usłyszałem odpowiedź, że doktryny tej nie podaje się laikom (niewtajemniczonym)”. Ponieważ to twierdzenie majora angielskiego jest bardzo śmiałe i trąci sensacją, przytaczamy je więc dosłownie i w oryginale angielskim: „I have myself been told of several other Cardinals who accepted it (reincarnation) as true, but when asked dhy nothing was ever heard on the subject, replied that it was not taught to the laity”.

Otóż tygodnik katolicki „The Universe”, prostując te nieścisłe poglądy profesora Lutosławskiego i majora G. H. Rooke, wykazuje, że Kościół stanowczo sprzeciwia się tej doktrynie, która usiłuje dowieść, że człowiek nie tylko jeden raz żyje na ziemi, ale po śmierci znowu wciela się, aby w ten sposób oczyścić się stopniowo i dojść do doskonałości.

Zwolennicy reinkarnacji twierdzą, że inaczej, jak przez prawo wielokrotnego wcielenia się trudno zrozumieć los człowieka. Bo dlaczego jedni cierpią od urodzenia np. dzieci niewinne, a inni bez zasługi mają niezwykle szczęśliwe warunki życia? Widocznie w poprzednim życiu przygotowuje sobie człowiek następny los. To prawo reinkarnacji tłumaczy, że jest sprawiedliwość i pomaga człowiekowi do spokojnego ujęcia zagadki życia.

Podobno w Polsce obecnie wśród naszej inteligencji istnieje wielu takich, którzy podobnie jak prof. W. Lutosławski upierają się przy swoim, twierdząc, że „jednak Kościół naukę o reinkarnacji zachował tylko dla wtajemniczonych’. W czasopiśmie wychodzącym w swoim czasie w Krakowie pod kierownictwem prof. Lutosławskiego pt. „Eleusis” (t. III, str. 389) znajdujemy takie zdanie:

„Nie każdemu można o reinkarnacji mówić”. A dalej Lutosławski dowodzi, że nauka o reinkarnacji po świetnym powodzeniu w szkołach greckich została przytłumiona przez powagę Kościoła na nowe tysiąclecie — lecz dodaje natychmiast, że przez to bynajmniej nie została usunięta z księgi wiedzy ludzkiej. Wreszcie Lutosławski twierdzi: „Dziś, gdy najwięksi nasi wieszczowie jawnie głoszą tę prawdę (reinkarnacji) z natchnienia Bożego, może zostanie ona uznana powszechnie”.

Powołując się na największych naszych wieszczów, wyznających naukę o reinkarnacji, prof. Lutosławski miał prawdopodobnie na myśli przede wszystkim Słowackiego, który istotnie w naukę Chrystusa pragnął włączyć wiarę w metempsychozę. Takie pojęcie, jakie miał Słowacki o metempsychozie, określa się nazwą reinkarnacji, która wyklucza powrót w ciała zwierzęce. Metempsychozę uznawał również i Towiański, przypuszczał jednak, że za karę można wrócić nawet w ciała zwierzęce. Słowacki zarzuca mu, że metempsychozę „indyanizmu dowolnością zabrudził”, to znaczy, że z filozofii hinduskiej czerpiąc, zepsuł całą doktrynę reinkarnacji. Słowacki sprzeciwia się wprawdzie przepaści, jaka została wykopana między zwierzęciem a człowiekiem, w każdym jednak razie nie chce dopuścić myśli o powrocie w ciała zwierzęce, jak Towiański. W jednym tylko miejscu (Gubr. t. X, 195) Słowacki zaznacza możliwość powrotu do ciał zwierzęcych wskutek niezmiennego stopniowego upadania, ale znów w „Teogonii” pisze, że gdyby to miało nastąpić, „toby tu anioły bratnie Globem wstrząsły, a gwiazdy przyszłyby z daleka bronić: tak wielka mówię jest godność człowieka”.

Słowacki pisał w Genesis: „Duch... zawsze coś ofiarował Tobie, Panie, z przeszłych wygód swoich i ze

1) Cmentarz Powązkowski. Groby lotników.
2) Cmentarz w okolicach Włodawy.
3) Cmentarz „Orląt Lwowskich”.

skarbów swoich, aby wziął więcej dla Ducha wedle potrzeby". Dr St. R. Bilińska w rozprawie: „Chrystus i chrześcijaństwo w twórczości Słowackiego epoki mistycznej" — tak komentuje naukę Słowackiego o wędrówce dusz: „Z ulepszeniem form idzie w parze podnoszenie się ducha... bo duch oczyszczający się tworzy sobie coraz dogodniejsze kształty".

Słowacki uznał błąkającą się w wielu dawnych religiach wiarę w wielokrotne wcielanie się duchów: „Metempsychoza więc", pisze on, „jako gałązka wiedzy i wiary w krzyż Chrystusa wszczepiona, rozkwita na nowo". A od siebie dr Bilińska dodaje: „Myślę, że metempsychozę przyjmuje poeta dlatego, że trudno mu się pogodzić z myślą, by jeden żywot wystarczył na udoskonalenie się zupełne człowieka".

* * *

Widzimy więc, że idee, szerzone przez niektórych wybitnych Polaków, a odnawiane obecnie przez prof. Lutosławskiego — jak to się mówi: „chodzą u nas ludziom po głowach". Najlepszym tego dowodem, że gdy przed paru laty jedno z czasopism naszych poruszyło sprawę reinkarnacji ze stanowiska katolickiego, wykazując, że Kościół naukę o wędrówce dusz stanowczo potępił — rozległy się z różnych stron protesty, nawet ze strony niektórych katolików. Np. p. Irena Dziembowska z Poznania pisała podówczas:

„Problem reinkarnacji zajmuje i rozpala umysły tak silnie, że niemożliwym zadowolić się pobieżnym jego potraktowaniem... Daleka jestem od podawania w wątpliwość dogmatów Kościoła, lecz dążę do ich poznania. A czynię to za radą św. Augustyna, który w swej filozofii mówi nam: „Sama Wiara do zasługi nie wystarcza". Najwyższa mądrość żąda, abyśmy do poznania dążyli. Nazywa je św. Augustyn wyższym od wiary — która bardzo jest ważną, ale jako ta, co poznanie wyprzedza... Edward Schuré informuje nas, że wiara w reinkarnację, tak jak wiara w Boga, sięga najpierwszych i najdalszych źródeł religii. Była ona osią i fundamentem, lecz tylko wtajemniczeni wiedzieli o niej. Otoczona głęboką tajemnicą żyła w świątyniach Indii, Chaldei, Egiptu, Grecji... — Chętnie słyszałabym zdanie drugie..."

Tak pisze katoliczka. Nie wchodzimy tu w słuszność dociekań p. Ireny Dziembowskiej — ale faktem jest, że ludzie o reinkarnacji w Polsce myślą i mają wątpliwości. Czytaliśmy bowiem ponadto jeszcze inne listy i opinie w tej sprawie ciekawe i pouczające, a pochodzące z kół naszej inteligencji — a nawet jeden głos oburzenia pana Warakowskiego z Wilna. Pan W. broni tezy prof. Lutosławskiego i zapalczywie dowodzi, że jednak Kościół naukę reinkarnacji przyjmuje.

Otóż pragniemy tu stwierdzić, że tak nie jest, że doktryna reinkarnacji sprzeciwia się dogmatom wiary katolickiej i że tę błędną naukę Kościół niejednokrotnie potępił.

* * *

„Metempsychoza", czyli wędrówka, przechodzenie dusz — jest to doktryna oparta na wierzeniach, że dusze ludzkie po śmierci danych osobników wcielają się w inne organizmy, wracając znowu na ziemię dla dalszego oczyszczenia. W ten sposób dusza, przechodząc z ciała w ciało, kształci się i doskonali, aby po wiekach osiągnąć najwyższy stopień rozwoju i zlać się z Bóstwem. — Za pomocą metempsychozy zwolennicy tej doktryny — jak już wspomnieliśmy — próbują objaśnić nierówność losów ludzkich, gdyż dusza zdobywa sobie takie ciało, taki los, na jaki zasłużyła w życiu poprzednim.

Teoria wędrówki dusz była już rozwijana w starożytnym Egipcie, a w Grecji u Platona, Pytagorasa i ich uczniów. Teoria ta odżyła potem u niektórych heretyków, jak gnostycy i manichejczycy i u żydowskich kabalistów. Widzimy odblask tej doktryny w „Metamorfozach" Owidiusza, gdzie poeta okazuje nam przemianę Adonisa, którego dusza zamieszkała po śmierci w anemonie, jak również wiele innych osobistości, których dusze wywędrowały w ciała zwierząt lub roślin.

Empedokles, filozof z Agrygentu podtrzymywał to







1) Oksywie, cmentarz nadmorski.
2) Cmentarz w Kościelisku.
3) Cmentarz w Zakopanem.

zapatrywanie o wędrówce dusz, mówiąc — że żył kolejno pod postacią mężczyzny, młodej dziewczyny, rośliny, ptaka i ryby. Mówił on: „W czasie jednej z tych przemian błądziłem czas jakiś jako lekki duch po lazurze nieba, wnet potem nieznana moc rzuciła mnie na ziemię, skąd wysłano mnie znowu na słońce, poczem zaś w przestworza". (Por. Winnefeld. Die philosophie des Empedokles").

Pytagoras, mówiąc o wędrówce dusz i o ponownym wcieleniu, dowodził, że konieczną jest pewna harmonia pomiędzy właściwościami oczyszczającej się duszy, a nowym ciałem z jakim się dusza miała połączyć. (Por. Chaignet. „Pythagore et la philosophie pythagorienne").

Platon w swej doktrynie nakazuje duszy przechodzić różne wędrówki celem oczyszczenia jej, pozostawia jednak wolnej woli człowieka pewien wpływ na wybór jego ponownych wcieleń. (Por. Weygoldt. „Die Platonische Philosophie").

Jako tradycja pytagorejska, doktryna o wędrówce dusz przeszła do szkoły Plotina i Ammoniusza Saccasa. Szczególniej rozwijał ją Porfiriusz, filozof szkoły nowoplatońskiej (III w. po Chr.). Wykazuje to Bouillet w „Revue critique et bibl." Paryż 1864.

Nauka o reinkarnacji powtarza się u kabalistów żydowskich, którzy uczyli o preegzystencji dusz, stworzonych uprzednio na to, aby pewne zadania spełniły później w świecie widzialnym. Dusze na ziemi złe, już w poprzednim swoim nadziemskim istnieniu poczęły się oddalać od Boga. W powrocie swym na łono Istoty Absolutnej muszą dusze rozwinąć wszystkie swoje doskonałości, a gdyby tego nie zdołały dokonać w ciągu jednego życia, wchodzą w inne ciała i tak zadanie swoje stopniowo wypełnią. Wreszcie, wracając do Boga, łączą się z Nim w zupełnej kontemplacji. Żydowski ten gnostycyzm w niektórych miejscach przypomina naukę Słowackiego o reinkarnacji — na co zwracano już uwagę. (Por. Ignacy Matuszewski: „Mistyczne pisma Słowackiego w zestawieniu z doktrynami współczesnego okultyzmu"). — Należy dodać, że wśród Żydów Chasydim polscy uważają kabałę za ważniejszą od litery prawa. Począwszy od Reuchlina, zajmowali się kabałą i jej doktryną o wędrówce dusz i uczeni chrześcijańscy, jak np. Knorr on Rosenroth, van Helmout. (Por. Frank, „La Kabale on la philosophie religieuse des Hebreux").

Naukę o reinkarnacji odnaleźć też można w doktrynie spirytystów, chociaż przejście duszy w ciało zwierzęce bywa przez nich zaprzeczane. Dusze — jak powiadają adepci spirytyzmu — przechodzą w ciągu wieków z jednej inkarnacji w drugą, aż wskutek ćwiczenia się w cnotach i przez ustawiczną pracę nad sobą nabywają moralnej doskonałości. Podczas przerw, które rozdzielają nasze istnienie ziemskie — twierdzą spirytyści — dusza błądząca znajduje się w stanie, którego jakość zależy od dobrego lub złego użytku jej ostatniego istnienia. Ten stan błądzenia charakteryzuje się uczuciem szczęścia lub też cierpieniem. A więc dusza — według nauki spirytystów — podlega 3 fazom istnienia: inkarnacja (wcielenie), dezinkarnacja (śmierć) i reinkarnacja (narodziny w nowym ciele). Br. Aksaków, „Animizm i spirytyzm". Hellenbach, „Geburt und Tod.").

Podobną naukę głoszą wyznawcy teozofii, którzy dowodzą, że celem duszy ludzkiej jest nirwana, rozpłynięcie się w Bogu; jednak po pewnym czasie przez nowe wcielenie rozpoczynają osobniki nowe wcielenia i nowe koleje życiowe. Przytem czynne jest prawo tzw. „Karmy", tj. związku przyczyny i skutku, prawo odwetu, nagrody i kary, na mocy którego jasne i ciemne strony obecnego życia są skutkami zasług lub win życia poprzedniego... Ponieważ zbrodnia ukarana być musi, więc człowiek zły — według teozofów — będzie w ponowym wcieleniu przechodził cierpienia, których napięcie będzie zostawało w zależności od win popełnionych za poprzedniego ziemskiego życia. A więc np. w powtórnym wcieleniu skąpiec będzie nędzarzem, zły bogacz stanie się żebrakiem, zły pan niewolnikiem itp. (Por. Bruhn, „Theosophie und Theologie").

Wreszcie podobną naukę o wędrówce dusz znajdujemy u socjalisty francuskiego Fouriera w jego „Theorie des quatres mouvements et des destinées generales"). Fourier wychodzi z tego spostrzeżenia, że każdy, najstarszy nawet człowiek, pragnąłby odrodzić się i do drugiego życia przenieść doświadczenie życia poprzedniego. Stąd — jak dalej wywodzi Fourier — prawdopodobnie już poprzednio żyliśmy w innych stanach i że czekają nas jeszcze inne żywoty, jedne w granicach naszej ziemi, inne pozaświatowe w ciele subtelniejszym i obdarzonym subtelniejszymi zmysłami. — Wszystkich tych żywotów jest 810 (!), a dzielą się one na pięć nierównych okresów i obejmują przeciąg czasu 81.000 lat (!!), z których 27.000 lat przeżywamy na naszej planecie, a 54 na innych planetach.

* * *

Widzimy więc, że zwolennikom reinkarnacji nie zbywa na fantzji — i że niestety dochodzą oni w swych koncepcjach do absurdów. A jednak doktryna ta zaprząta i dziś umysły wielu ludzi, więc należało by zdać sobie sprawę jasno, czy Kościół może aprobować podobne idee.

Dlaczego nauka o wędrówce dusz nie da się pogodzić z katolicyzmem?

Przede wszystkim reinkarnacja sprzeciwia się wierze w zmartwychwstanie ciał. „Idzie godzina", mówi Chrystus, „w której wszyscy, którzy są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego i wynijdą, którzy dobrze czynili — na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili na zmartwychwstanie sądu" (Jan V, 28).

„Opierając się na tych słowach Zbawiciela — pisze ks. Jan Urban — i na wielu innych miejscach Pisma św., chrześcijanie wierzyli od początku, że na sąd powszechny staną wszyscy ludzie, jacykolwiek żyli na świecie, w tych samych ciałach swoich, które do grobów złożyli. Identyczność ciał zmartwychwstałych z ciałami za życia była też niejednokrotnie określana przez Kościół.

„Choć niełatwym jest problem, na czym polega identyczność ciała wobec ciągłej wymiany materii w organizmie, jednak nikt nie zaprzeczy, że gdyby teoria metempsychozy (wędrówki dusz) była prawdziwą, ciało, w którym jakaś dusza po raz pierwszy mieszkała, byłoby numerycznie innym, niż ciało drugie, dziesiąte, setne, którymi później taż dusza się posługiwała...

„Otóż, jeśli metempsychoza jest prawdą — to w którym ciele ma zmartwychwstać ów tylokrotnio wcielający się duch? Czy we wszystkich? Ależ to absurd widoczny...

Powtóre, teoria reinkarnacji znosi dogmat o istnieniu czyśćca... Wiemy o rozróżnieniu między Kościołem wojującym na ziemi, a cierpiącym w czyśćcu — tymczasem, przyjąwszy metempsychozę jako czyściec, rozróżnienie to utraciłoby wszelki sens.

Następnie — gdyby życie nasze w ciałach obecnych było jakąś karą za przewinienia dawniejszych żywotów,

to chyba musielibyśmy coś wiedzieć i o naszych winach, by cierpienia miały wartość moralną i ekspiacyjną...

A więc wobec dogmatów Kościoła katolickiego teoria wędrówki dusz ostać się nie może. Toteż już św. Hieronim pisał: „Nauka o wędrówce dusz stanowi tajemną doktrynę pewnych sekt, ale jest ona oczywiście sprzeczna z katolickim dogmatem o odkupieniu". Zdanie to napisał św. Heronim w liście do Demetriady wskazując, że błąd ten o wędrówce dusz wyznawali tajemnie nawet niektórzy z chrześcijan, zostający pod wpływem pojęć pogańskich lub żydowskich.

Również błąd Origenesa, zostającego pod wpływem neoplatonizmu w pierwszym okresie swego życia, i głoszącym doktrynę wędrówki dusz — Kościół potępił. Przypomina o tym londyński „The Universe" we wspomnianym artykule o reinkarnacji, wykazując, że w zaaprobowanej przez władze kościelne „Catholic Encyclopoedia" znajdujemy w tej sprawie takie zdanie: „Twierdzenie, że dusza grzeszyła w poprzednim swym istnieniu i że z tego powodu została ponownie uwięziona w ciele — twierdzenie to, które głosił m. in. Origenes — jest fikcją, która była parokrotnie potępiona przez Kościół".

Według nauki Kościoła, zbawienie chrześcijan jest wieczne; potępienie jest również wieczne i nieodmienne. „I pójdą ci — mówi uroczyście Chrystus, na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego". Okresem zaś, w którym się ten los duszy decyduje jest — według Pisma św. — tylko czas ziemskiego życia. W tej myśli Pismo nas upomina, żebyśmy przed śmiercią zbierali zasługi.

Św. Paweł, mówiąc o trybunale Chrystusa, przed którym wszyscy stanąć mamy, określa, jakie to są sprawy, za które odniesiemy wtenczas nagrodę lub karę, są to „sprawy w ciele uczynione" — więc najwyraźniej: „czyny ziemskiego życia".

Stwórca posyła duszę na tę ziemię tylko raz jeden, na próbę: „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd" (Św. Paweł do Żydów IX, 27).

I dlatego naukę o reinkarnacji Kościół odrzucił w kanonach soboru konstantynopolitańskiego w r. 543.

Św. Tomasz z Akwinu, decydujący autorytet w tym względzie w swej Summie teologicznej, tom I, kwestia 118, art. 3, powiada: „Wyznawać należy po prostu, że dusze nie są stwarzane przed ciałami".

A więc nie można pogodzić nauki o preegzystencji i reinkarnacji duszy ludzkiej z nauką Kościoła. (Dla tych, co chcą pogłębić problem reinkarnacji ze stanowiska katolickiego, polecamy świetną rozprawę ks. Jana Urbana w „Przeglądzie Powszechnym" oraz niemiecką pracę Feliksa Laudowicza: „Wesen und Ursprung der Lehre von der Präexistenz der Seelen").

Jacy ludzie podkreślają wiarę w wędrówkę dusz? Ludzie nieraz szlachetni, ale nie rozumiejący dobrze nauki Kościoła. Wobec tylu cierpień, jakie wokoło widzimy, burzą się oni. Nie mogą pogodzić się z myślą, aby tyle istot niewinnych znosiło męki na ziemi. Szukają więc usprawiedliwienia tej — jak twierdzą — niezasłużonej kary. Pozornie mają oni rację. Ze stanowiska etyki jednak możnaby i tak argumentować, że przyjęcie reinkarnacji wprowadziłoby do sumień ludzkich wielki zamęt. Wielu mówiłoby sobie: „Mam czas! Jeżeli teraz nie uda mi się, to może w przyszłym życiu poprawię się!"

W każdym razie faktem jest, że Kościół potępia reinkarnację — a więc np. profesor Lutosławski, powołując się w swej wierze w wędrówkę dusz na opinie kardynała Merciera, popełnia wielką nieścisłość. Za-



chodzi tu nieporozumienie. Londyński „The Universe" przypuszcza w artykule „Reincarnation" z dnia 8 maja br., że prof. Lutosławski prawdopodobnie źle zrozumiał opinię kardynała Merciera o reinkarnacji, zamieszczoną w jego „Psychologie" w t. II, p. 358, gdzie ten wielki uczony i książę Kościoła jedynie stwierdza, że pozo-



stawiając sprawę reinkarnacji tylko rozumowi, nie moglibyśmy jej definitywnie rozstrzygnąć, a więc, że pozostaje tu jeszcze sfera wiary, to znaczy skonfrontowanie tej doktryny reinkarnacji z dogmatami Kościoła — i oczywiście w tym względzie orzeczenie Kościoła dla wierzącego katolika musi być decydujące. Wprawdzie



1) Cmentarz wojskowy w Warszawie.
2) Na grobie ojca.
3) W Dzień Zaduszny na cmentarzu.

prof. Lutosławski w t. III czasopisma „Eleusis” pisał: Kościół miał powody potępić wiarę w wędrówkę dusz w epoce krwawych walk i brutalnych namiętności, bo wtedy tłumy ludów... nie mogły jeszcze pojąć metempsychozy, wyznawanej przez grona wybranych uczni najsubtelniejszych szkół greckich... Ci rycerze ambitni i namiętni potrzebowali hamulca, więc zamknięto im widok nieskończonego szeregu żywotów, zagrożono wieczną karą, jeśli w ciągu jednego doczesnego życia na raj nie zasłużą... Dlatego Kościół nie chciał w tym względzie jeszcze całej prawdy wyjawić”.

Tak twierdził prof. Lutosławski i jego zwolennicy z „Eleusis”. Ale taki pogląd, jak widzieliśmy, nie zgadza się absolutnie z nauką Kościoła. Dziś wpływy Lutosławskiego zmalały; organizacje młodzieży przeważnie akademickiej, jak „Eleusis”, Eleuteria” i inne, znajdujące się pod jego kierownictwem, przestały istnieć; sam szanowny profesor usunął się w zacisze — ale te same idee o wędrówce dusz grasują nadal w Polsce — tym razem — w innym środowisku, głównie wśród naszych domorosłych okultystów różnego kalibru — od prymitywnych organizatorów seansów i „wywoływaczy duchów” począwszy — a skończywszy na wyrafinowanych doktrynach teozofii i antropozofii. I dlatego tę sprawę poruszyliśmy. Ponadto, jak wspomnieśliśmy na wstępie, jeszcze jeden motyw skłonił nas do wysunięcia przed oczy społeczeństwa katolickiego problemu reinkarnacji — to wykłady, jakie niedawno o wędrówce dusz wygłosił ks. dr prof. Siwek.

Dnia 14 maja br., podając obszerne sprawozdanie o wykładzie ks. profesora Siwka na temat reinkarnacji „Osservatore Romane” zamieściło szereg ciekawych uwag. „Nie można zaprzeczyć — pisze autor artykułu „Della reincarnazione” — że teoria wędrówki dusz odniosła w ostatnich kilkudziesięciu latach niemało sukcesów i że pomnożyła zastępy swych zwolenników. Propagują dziś tę ideę z zapałem teozofowie, antropozofowie i spirytyści. I dlatego aktualność i znaczenie problemu reinkarnacji zostało podkreślone niedawno na zjeździe tomistów w Poznaniu. Wówczas to ks. prof. Siwek na jednym z plenarnych posiedzeń zjazdu wygłosił prelekcje na temat reinkarnacji, przytaczając argumenty, które dadzą się sprowadzić do następujących punktów:

1⁰ Reinkarnacja — zastępując pojęcie łaski ideą „Karmy” — wprowadza do życia duchowego pierwiastek determinizmu mechanicznego („fizykalizm moralny”), który z gruntu wywraca chrześcijańskie pojęcie o wartości moralnej, a stąd i moralność samą.

2⁰ Obierając ziemię jako miejsce ekspiacji za popełnione w poprzednich żywotach winy i dodając grzesznikowi nadzieję ciągłego powrotu do ziemskiego istnienia i popełniania nowych eksperymentów w dziedzinie zła — reinkarnacja odbiera tym samym sankcji moralnej wszelką skuteczność i siłę.

3⁰ Upatrując w cierpieniu jedynie mechaniczną jakby fizyczną konsekwencję grzechu i nie uznając skuteczności żalu za grzechy — reinkarnacja wnosi do odwiecznego problemu zła pierwiastek wybitnie pesymistyczny.

4⁰ Mieszając pojęcie sprawiedliwości z pojęciem „równości” absolutnej — reinkarnacja stopniowo niejako „demokratyzuje” ideę Boga, przedstawiając Go jako wykonawcę tylko ustanowionych z góry praw — a z drugiej strony prowadzi do ubóstwienia człowieka, dając mu prawo do nieograniczonego rozwoju.

5⁰ Zawikłana we własne swoje konsekwencje, teoria reinkarnacji uzasadnia konieczność istnienia kast (czyli ludzi upośledzonych tu na ziemi przez popełnione w poprzednich żywotach winy) — a przez to czyni problem społeczny nierozwiązalnym.

Powyższe argumenty przeciwko reinkarnacji wysunął ks. dr Siwek na konferencji w Poznaniu. Obecnie w swym odczycie, wygłoszonym na ten sam temat w Rzymie, dodał on jeszcze kilka wniosków, a mianowicie: „Reinkarnacja pozbawiona jest wszelkich podstaw naukowych i jest ona tylko wiarą. Lecz ta wiara nie posiada gwarancji prawdy. Budda faktycznie nie był w stanie zapewnić tej doktrynie podstaw nadprzyrodzonych, będąc sam — jak wiadomo — wyznawcą pozytywizmu naturalistycznego; poprostu przyjął tę doktrynę razem z wielu innymi dogmatami z braminizmu. lecz skąd wzięła się idea reinkarnacji u wyznawców braminizmu — na to różnie odpowiadają liczne teorie, lecz żadna z nich nie posiada cech prawdopodobieństwa. W ten sposób początek idei reinkarnacji ginie w pomroce wieków. W ten sposób teoria ta, pozbawiona fundamentu — nosi cechy raczej przesądu aniżeli doktryny naukowej czy religijnej.

Ci, którzy próbują za pomocą wiary w reinkarnację usunąć dogmat katolicki o czyśćcu — zapominają, że nauka o wędrówce dusz ze stanowiska dogmatu, tradycji kościelnej i egzegezy sprzeciwia się katolicyzmowi. „Dokładna analiza bulli papieskiej „Exsurge Domine” oraz orzeczenia soboru trydenckiego (Sess. VI, can. 24, 26, 32 — cap. 12) stanowią jeden z dowodów, że dogmat o czyśćcu stanowczo wyklucza możliwość reinkarnacji”.

Ks. dr Siwek przytaczając cały ten szereg powyższych dowodów przychodzi do takiego wniosku: Religia katolicka i doktryna reinkarnacji — to dwa przeciwne bieguny — albo mówiąc inaczej — to dwie drogi, które się krzyżują i wykluczają wzajemnie. Trzeba wybierać: albo drogę Chrystusa, albo drogę Buddy.

WŁADYSŁAW-JULJAN WOŁOSZYŃSKI

U S Y P I A N K A

Zmruż oczęta, zaśnij, dziecię!
Niech aniołków rój przyleci!
Niech melodie piękne grają,
Pieśń radosną ci śpiewają!
Niech nad główką twą kołują
I przecudne sny ci snują!
A! a! a! A! a! a!
Lulaj, mała dzidzia ma!
Śnij, że słonka nitka złota
Wokół dłoni twej się mota......
Igrasz z niem jak z balonikiem,
Przyciągając tym promykiem......
A! a! a! A! a! a!
Lulaj, mała dzidzia ma!
Śnij, żeś motyl, tęczowymi
Skrzydełkami trzepiąc swymi,

Mkniesz od kwiatka do kwiateczka,
By z nich wyssać trochę mleczka......
A to mleczko takie smaczne......
Z nim wpływają siły znaczne
Gdyż ten kwiatek się wybiera,
Co trucizny nie zawiera......
A! a! a! A! a! a!
Lulaj, mała dzidzia ma!
Śnij, że lecisz, ptaszę małe,
Pod obłoki śnieżnobiałe......
Piórka masz z promieni słońca......
Że Bóg obrał cię na gońca,
Co by ludziom tu na ziemi
Oczętami niebieskimi
Niósł od Niego ważne wieści:
W czym się szczęście ludzkie mieści?

Że zdobędzie ten wesele,
Którym życie swe wyściele,
Kto usłucha rady Jego,
Zwróci serce swe do Niego
I do wszystkich bliźnich swoich......

To czytają w oczkach Twoich!....

Śpij, kochana ma istotko!
Niech ci we śnie będzie słodko!.....
Gdy po śnie otworzysz oczy,
Miłość Boska z nich w nas wkroczy,
Nas światłością opromieni,
Nastrój, myśli nasze zmieni......

Spełnisz zatem swe zadanie......
Śpij spokojnie, me kochanie!......

ALEKSANDER BORAWSKI

GALERIA PORTRETOWA NA JASNEJ GÓRZE, JAKO MATERIAŁ HISTORYCZNY

Galerie portretowe, tworzone z zamiarem przysporzenia historykowi materiału do studiów, oddają wielkie usługi.

One zapoczątkowują pierwsze pojęcie o zmianach, jakie zachodziły w danym miejscu.

O ile tych portretów twórcami byli artyści-psycholodzy i poważnie rozumujący — galeria z ich prac złożona — jest żywym, wiecznym dokumentem różnych przeżyć — poszczególnych temperamentów, ambicji, dążeń, celowości, lub bezplanowego na danym stanowisku życia.

Tak traktowane portrety rozświetlają historykowi drogę do prawdy dziejowej, towarzyszą mu w bibliotekach i archiwach, służą w wydawnictwach do podkreślenia jego studiów i twierdzeń.

Gdy na tym miejscu ma się mówić o Jasnej Górze, o nagromadzonych tam portretach i obecnie dopełnianych, nasuwa się pytanie — czy są tam jakie dla historyka wartości?

Są i nie ma.

Najdostojniejszymi są przede wszystkim podobizny dawnych świętych i błogosławionych, historycznie związanych z ojcami paulinami.

Ten to zbiór z trzydziestu siedmiu podobizn złożony, nie jest w ścisłym znaczeniu galerią portretową. To są kompozycje z wielu figur. Te obrazy stanowią jakby pisaną księgę, podającą w pełnym świetle i znaczeniu wszystkie myśli, uczucia i czyny głównych postaci.

Ta kolekcja, ze względu historycznego i artystycznego, jest bardzo cenną. Pochodzi prawdopodobnie z wieku XVI i kilku artystów na nią się złożyło.

Jest rzeczą zrozumiałą, że, jasnogórskim ojcom posiadanie tego to zbioru w swoich klasztornych korytarzach, sprzyja pozostawaniu we właściwej im, pożądanej atmosferze — żal jednak, że szeroki ogół nie ma dostępu i możności zapoznania się z przedstawicielami zasłużonego, prastarego Zakonu Paulinów, nazywanych dziadkami (apa), ze względu na ich oddalone pochodzenie, bo, od św. Pawła I pustelnika.

Św. Paweł urodzony w r. 227 po Chrystusie — w mieście Teby w Egipcie, mając lat piętnaście, odsunął się od ludzi i zamieszkał w jaskini. Zapomniany, przeżył jako pustelnik lat 98, zmarł mając lat 113.

Wiernym jegi naśladowcą był św. Antoni, potem św. Hilarion, św. Hieronim i innych wielu.



Oni zamieszkiwali puszcze Egiptu, Syrii, Palestyny, Grecji, a następnie przenieśli się i w inne kraje.

Ustawiczne modlitwy, umartwienia, zaparcie się samego siebie dla Boga, naśladowanie wybitniejszych czynów dawnych anachoretów służyły im za praktyczną regułę życia.



O. gen. Justyn Weloński.

Po opuszczeniu stanowiska proboszcza i rektora Seminarium Duchownego w Płocku, jako prałat, w 72 r. swego życia wstąpił do Zakonu OO. Paulinów na Jasnej Górze. Stanowisko generała zakonu piastował od 1910—1915 r. Znalazł się w czasach światowej zawieruchy. Przy nim Niemcy wtargnęli do Częstochowy rozstrzeliwując bezbronnych u wrót Jasnej Góry. Wyobrażony w celi klasztornej.

O. gen. Euzebiusz Rejman.

Zaraz po wyświęceniu na kapłana został wice-kustoszem kościoła jasnogórskiego, potem prokuratorem klasztoru, a w roku 1895 wybrany na przeora tegoż klasztoru. Cały zasób energii skierował ku podniesieniu świetności Jasnej Góry. Dokończył gruntowną odbudowę wieży spalonej, urządził w jej obszernych salach muzeum ze starych aparatów kościelnych; uporządkował skarbiec kościelny; umocnił zrujnowane fundamenty kościoła i gmachów klasztornych; uszkodzone dachy pokrył miedzią. Odzyskał od rządu rosyjskiego oficynę zajętą przez wojsko i amunicję, co groziło Jasnej Górze wysadzeniem w powietrze. Pielgrzymom dał jedną z najbardziej do modlitw upragnioną Drogę Krzyżową, z 14 stacji bronzowych artysty Welońskiego, na podstawach granitowych. Na stanowisku generała pozostawał od r. 1895—1910. Po nieszczęściu, spowodowanym przez paulina Macocha, zawezwany do Rzymu, zmarł tamże, rozmodlony i tęskniący że prochy jego nie spoczną wśród ojców zakonu na Jasnej Górze. Wyobrażony na wałach.

Wśród takich samotników było wielu z wysokich rodzin i uczonych. Takich to mianowicie świętych i błogosławionych wizerunki w dziesięciu obrazach, dopełnione danymi na nich długimi objaśnieniami w języku łacińskim — wprowadzają w prastare dzieje, bo do roku 845.

W innych, w dwudziestu siedmiu wizerunkach, są wyobrażone sceny



O. Piotr Kubarski, ostatni prowincjał Zakonu Paulinów w Polsce. Dr św. Teologii.

W r. 1854 został profesorem teologii moralnej i pasterskiej. Przeszło 10 lat pracował w tym zawodzie. Po zniesieniu zakonów w r. 1864, został wybrany na przeora klasztoru jasnogórskiego, którą to godność piastował przez lat 13. W tym to czasie, kosztem kilkudziesięciutysięcy rubli wyrestaurował gruntownie silnie zrujnowane tzw. wały — mury okalające klasztor. Odrestaurował kaplicę Matki Boskiej na 500-letni jubileusz sprowadzenia cudownego obrazu na Jasną Górę obchodzony w roku 1882. Postawił nową bramę, trzecią od wejścia do klasztoru, nazwaną Bramą Matki Boskiej Bolesnej. W wielkim kościele, w kaplicy Matki Boskiej, Sali Rycerskiej i korytarzach olbrzymiego gmachu klasztornego dał nową posadzkę marmurową. Rozpoczął odnowienie wieży kościelnej, lecz tę pracę, jak i inne pomniejsze, śmierć mu przerwała. Był to kapłan pełen wielkiej powagi, a przy tym cichy i skromny w obcowaniu. Wyobrażony w korytarzu klasztornym, z widokiem na budynek Sali Rycerskiej i sygnaturkę.



O. Mateusz Knefliński, ostatni gen. Zakonu OO. Paulinów, w okresie niewoli.

Na stanowisku gen. pozostawał od 1860—1884 r. Za niego, 6 czerwca 1864 r. zniesiono 8 klasztorów, licząc w to i zniesienie nowicjatu przy kościele św. Barbary w Częstochowie. W r. 1864 Zakon OO. Paulinów liczył w 12 klasztorach osób 95, z tego na Jasnej Górze: księży 24, kleryków i braci 22, w nowicjacie 4. W r. 1864 paulini zwiezieni na Jasną Górę ze wszystkich klasztorów, zostali poddani, przez rząd rosyjski, pod prawa wojskowo-policyjne. Skasowano wszystkie urzędy klasztorne i definitorium. Nad wykonaniem praw wyjątkowych, określonych ukazem z r. 1864, miał czuwać biskup miejscowy, któremu polecono na wizytatora byłych klasztorów i jasnogórskiego — mianować kapłana świeckiego. Biskup diecezjalny, w porozumieniu z władzą rządową rosyjską, naznaczał przeora i jego zastępcę. Nowicjat skasowano. Liczbę zakonników na Jasnej Górze ograniczono do 24. Po zniesieniu wszystkich wogóle, w Kongresówce, klasztorów, tolerowano w niektórych klasztorach ostatnich zakonników do wymarcia. Wyobrażony w starym chórze, w momencie otrzymania wiadomości o kasacie zakonów.



O. gen. Aleksander Ziemba.

Na stanowisku generała pozostawał od roku 1858—1860. Jego staraniem stanął pomnik ks. Augustyna Kordeckiego na wałach.



O. gen. Aleksander Cisowski.

Na stanowisku generała pozostawał od 1849—1857 roku. Za jego czasów był na Jasnej Górze car Mikołaj I i wpisał się do księgi pod datą 5 marca 1852 roku. Wyobrażony w celi klasztornej.





z życia paulinów na ziemi węgierskiej, do r. 1576.

Bo, istotny początek i rozwój zakonu pustelników św. Pawła miał miejsce na Węgrzech.

Życie pustelnicze w tym kraju zapoczątkował Polak, Jędrzej Żórawek (Zoerard). On to ze swym towarzyszem Benedyktem, Dalmatą, opuściwszy Tropie nad Dunajem, gdzie

O. gen. Teodor Miernikiewicz.

Na stanowisku generała pozostawał od 1848—1849. Wyobrażony w klasztornym korytarzu drugiego piętra.

O. gen. Eustachiusz Hawelski.

Na stanowisku generała pozostawał od 1842—1848 r. On powstańcom z roku 1863 radził: „Nie śpiewać demonstracyjnie, ale bić się, a śpiewać po zwycięstwie". Gdy, po stłumieniu powstania 1864 r., 7 paulinów zesłano na Syberię, o. Hawelskiemu, jako



byłemu generałowi zakonu i starcowi, ówczesny namiestnik Królestwa Berg zamienił wygnanie na kontrybucję w sumie 3.000 rubli. Za jego czasów na Jasnej Górze był Wiel. Książę Konstanty 18 kwiet. 1847 i tegoż roku car Mikołaj I. Portret wykonany na tle stall w chórze ojców, w kaplicy M. B.

O. gen. Filip Lipiński.

Na stanowisku generała pozostawał od 1833—1841 r. On to postanowił pochować w jednym grobie kości zmarłych ojców i braci Zakonu św. Pawła I Pustelnika oraz dobrodziejów Jasnej Góry, tych, których zwłoki w grobach zakonnych, pod kaplicą od roku 1782 były grzebane. Uzyskawszy pozwolenie władzy diecezjalnej, w dniu 13 października 1836 roku odbył się uroczysty pogrzeb. Wzniesiono w kaplicy Matki Boskiej wspaniały katafalk, obok którego, na taboretach, złożono, na srebrnych tacach, głowy trzech zmarłych biskupów, z właściwymi ich godności oznakami, oraz innych zasłużonych w zakonie kapłanów, wyniesionych z grobu zakonnego. Pozostawiono jedynie Franciszka Ks. Lubomirskiego, chorążego koronnego i starosty olsztyńskiego, złożonego w grobie 9 lutego 1744 roku. Duchowieństwo świeckie z okolic, wraz z zakonnym przez 7 godzin odprawiało nabożeństwo za dusze tych, których kości miano pochować we wspólnym grobie. Kości złożono w Janitorium, pod kaplicą N. M. P. Miejsce to skromnym napisem było oznaczone, obecnie, po przerobieniu Janitorium napis usunięto. Wyobrażony w starej bibliotece jasnogórskiej.

O. gen. Marcin Jasiński.

Na stanowisku generała pozostawał od 1795—1808 roku. On, profesor, zaczął dawać doktoraty filozofii i teologii swym zakonnikom pracującym naukowo. Po drugim rozbiorze Polski, w roku 1793, wojsko pruskie zajęło twierdzę jasnogórską. Tegoż roku przybył na Jasną Górę Wilhelm II, do którego miał mowę w języku włoskim i w tymże języku otrzymał odpowiedź. Po całym zachowaniu się Wilhelma zdawało się paulinom, że będzie on im życzliwy, natomiast stało się, że odebrano zakonowi majętności ziemskie, zabroniono przyjmowania do nowicjatu pod karą 100 dukatów i w ogóle uciskano przeróżnymi rozporządzeniami. Co się jednak skończyło w roku 1806, gdy Polacy Prusaków z Częstochowy przepędzili. Wyobrażony w chórze ojców w kaplicy Matki Boskiej.



pustelnicze rozpoczęli życie, udali się do Węgier i tam na górze Zobor, pod Nitrą, prowadzili surowe życie anachoretów. Św. Żórawek zmarł w r. 1026, św. Benedykt r. 1012.

Zakon pustelników św. Pawła, paulinami zwanych, został założony za rządów węgierskiego króla Andrzeja III, przez biskupa diecezji pięciokościelnej. bł. Euzebiusza, kanonika z Granu, około r. 1225, zatwierdzonym on został przez papieża Urbana IV w r. 1262 i jego następców Klemensa V i Jana XXII w r. 1327. Macierzysty klasztor tego zakonu znajdował się na górze św. Wawrzyńca pod stolicą Węgier, Budą, dokąd w r. 1381 święte szczątki św. Pawła z Wenecji sprowadzono.

Zakon Paulinów liczył tam w swym zgromadzeniu 23 biskupów, 3 arcybiskupów i jednego kardynała. W owe czasy generałowie paulinów zasiadali w sejmach, obok biskupów. Mieli prawo używania mitry, pierścienia, krzyża na piersiach i sandałów biskupich. Był to zakon, który się wybitnie zasłużył Kościołowi.

Jednym z najsławniejszych był Jerzy Utiszynowicz Martinusiusz, urodzony w Dalmacji 1481 r., biskup i kardynał, skarbnik królestwa węgierskiego; wywierał on ogromny wpływ na spokój i wolność wszystkich państw i prowincji Europy.

Z wyżej wymienionych wizerunków, dwadzieścia jeden podał w ilustracjach Alexandre Nyári w swej książce pt. „Le couvent des Ermites de St. Paul á Czenstochowa et ses monuments d'art Hongrois. Budapest 1901. Société anonyme Athenaeum". Tekst w językach węgierskim i francuskim.

Drugim zbiorem portretowym są umieszczone w Sali Rycerskiej, a więc dla wszystkich dostępne podobizny w liczbie dwudziestu.

Pierwszy jest tu Jacobus de Rupella (Jakub z Bogumiłowic) z r. 1472, ostatnim — Anastazy Kiedrzyński, sześciokrotny prowincjał, do r. 1748. Jeden tylko o. Kubarski jest z r. 1845. To są paulini jasnogórscy.

Wszystkie ich tu podobizny są martwe pod względem wyrazu. Nie odpowiadają pożądaniom wyczucia tych wartości, jakie nam o nich podają dzieje Jasnej Góry i długie napisy dane na tych obrazach.

Paulini w Polsce nie mieszali się w polityczne sprawy kraju, jak to było na Węgrzech, gdzie zajmowali nieraz bardzo decydujące stanowisko w rządzeniu państwem. Tu poprzestawali na podtrzymywaniu ducha religijnego i jedności w narodzie.

A jednak, w okresie upłynionych 554 lat, były chwile, gdy pod naporem z zewnątrz stawali się mężami czynu, który wybiegając poza mury klasztoru ratował istnienie Polski, prawa narodu ocalał, a świętokradców nie dopuszczał do bram twierdzy jasnogórskiej i do tronu Matki Bożej.

Tak — były w minionym okresie chwile podniosłe i szczytne, ale były też i tragiczne — jak najazd Szwedów w r. 1655 — jak w w. XVIII i w początkach XIX, gdy Częstochowa stała się jakby domem zajezdnym, tak bowiem szastały się różne wojska i partie, zwalczające się wzajemnie.

Spośród tych to dawnych strażników jasnogórskich — obrońców ojczyzny „na najwyższym stopniu słowiańskopolskiej cnoty" postawił Mickiewicz księdza Kordeckiego.

Wodospady norweskie.





Piękny widok minionego lata.

HENRYK SIENKIEWICZ

DOM POLSKI I JEGO ZNACZENIE

Będąc redaktorką, przez lat dziewięć „Naszego Domu", pisma, którego wydawnictwo przerwała wojna, wyszła pod moją redakcją książka, nosząca także tytuł: „Nasz Dom, poradnik praktyczny, gospodarczo-społeczny dla kobiety polskiej", która, jak pisałam wówczas w przedmowie, miała na celu „zaniepokojenia sumień kobiecych" w stosunku do pełnienia obowiązków obywatelskich.

Dom i rodzinę uważałam zawsze za twierdzę, w której należało gromadzić to wszystko, co ją czyniło do niezdobycia — dla wroga.

Program książki obejmował całokształt zadań, w których kobieta mogła mieć dużo pracy, ale i wpływu na ogólny stan kraju moralny i ekonomiczny. Musiałam więc dobór pisarzy stworzyć taki, który samym imieniem wzbudzał zaufanie bez zastrzeżeń.

Nikt mi nie odmówił współpracy. Miałam już zapewnione imiona: Orzeszkowej, Konopnickiej, Marii Rodziewicz, Prusa, prof. J. Rostafińskiego, Z. Dębieckiego, A. Donimirskiego, I. Balińskiego, I. Kotarbińskiego, dr Lorentowicza, dra W. Rychtera, dr Smiarkowskiej, ziemianek z p. Kretkowską, Karczewską, Hemkowską — na czele, H. Gałeckiej, mec. Langego. Każdy dział był opracowany przez odnośnych specjalistów. Czy mogło brakować Henryka Sienkiewicza?

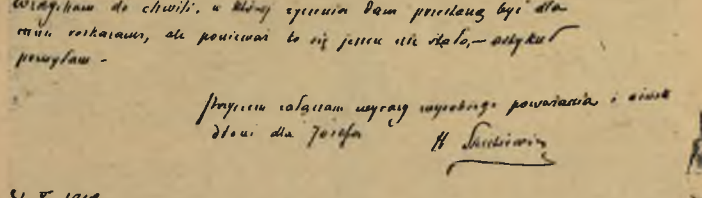
Do odważnych świat należy.

Więc, znak krzyża i prośba wysłana.

Dzień, dwa oczekiwania i... list, który poniżej przytaczam, a który świadczy o miłej kurtuazji Mistrza.

Książka wyszła w r. 1912, rozeszła się natychmiast. Sądzimy więc, że nie popełniamy błędu, przytaczając nie tylko dowcipne słowa otrzymanego listu, ale i ważkie słowa, które mi darował wielki Pisarz, a które są wiecznie żywe w stosunku do „Domu polskiego i jego znaczenia" po wszystkie czasy.

L. Kotarbińska.


Łaskawa Pani

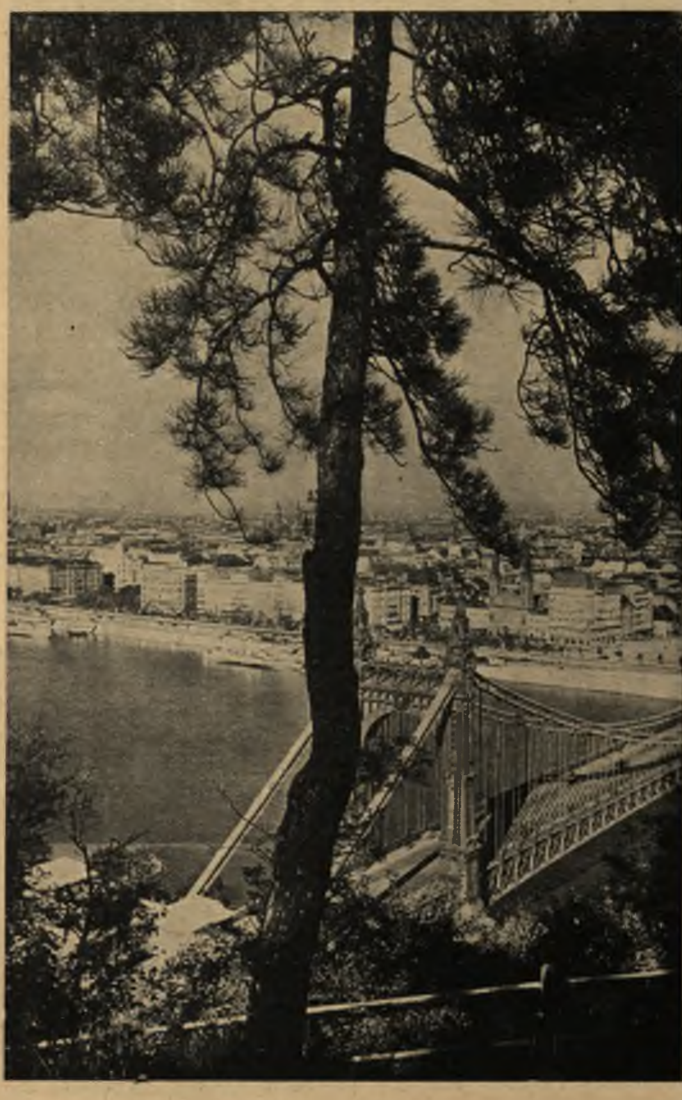
31. X 1910.-

Nieraz przychodziło mi na myśl, że ten sam indywidualizm polski, który przyczynił się tak przeważnie do upadku państwa, uchronił jednak od zagłady nasz naród. W tym gmachu, który zwał się Rzeczpospolitą Polską, źle powiązane cegły żyły własnem życiem i gdy gmach runął — żyć nie przestały. Mocarstwa, które podzieliły między siebie kraje polskie, nie rozumiały i nie mogły rozumieć, że to, co było powodem małej odporności państwowej, stanie się przyczyną wielkiej odporności narodowej. Niewątpliwie byłoby stokroć dla nas lepiej, gdyby wiązadła gmachu okazały się silniejsze, niemniej faktem jest, że po nieszczęsnej katastrofie.

Polskę trzeba było zabijać w każdym domu polskim z osobna, a to już rzecz przechodząca wszelkie państwowe siły.

I taki stan trwał od rozbiorów. Zgaszono wielki Znicz na forum, ale domowe patrjotyczne ogniská płonęły jasno. Okazało się, że nacisk zewnętrzny, choćby najdłuższy i najbardziej nieubłagany, może przyczynić narodowi męczarni, — zabić go nie może. Idea polska może zginąć tylko samobójstwem, albo z choroby wewnętrznej. Jeśli to się nie stanie, przetrwa złe czasy i w zwykłej kolei spraw ludzkich, musi doczekać się lepszych.

Ale takie widoki potęgują jeszcze zadanie polskiego domu. Dawny miał do czynienia tylko z niebezpieczeństwem zewnętrznem, dzisiejszy musi walczyć i z wewnętrznem. Próżno bowiem wmawialibyśmy w siebie i drugich, że obecnie jesteśmy tak zdrowi, jak byliśmy przed niedawnym jeszcze czasem i że ta idea, którą nasze domy przechowywały przez cały wiek w nieskalanej czystości, nie zabrukała się w rozterce i w mętach lat ostatnich. Dziś, nie wśród obcych i nie wśród nieprzyjaciół, ale wśród nas samych są tacy, którzy patrzą na nią obojętnie, są tacy, którzy się jej wyrzekają, są tacy, którzy ją czernią, są tacy, którzy jej nienawidzą, są tacy, którzy na nią plwają. I ta zaraza wewnętrzna, szerzona przez obce żywioły, obcą szkołę, a w części i przez obcą literaturę, jest największem niebezpieczeństwem, jakie nam kiedykolwiek groziło.



Piękny widok na Budapeszt.

A czy mamy środki ratunku? Zapewne — nie wszędzie nam je odjęto, a tam gdzie chciano to uczynić, nie zdołano odjąć wszystkich. Mamy w niektórych dzielnicach kraju przybytki nauki, mamy na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej własną literaturę, mamy prasę, która jest wyrazem opinji — i wreszcie te drobiny życia publicznego, które przedostają się na wierzch przez wszystkie szpary przygniatających nas głazów. Nie powinniśmy jednak zapominać, że jeśli istnieje prasa pragnąca nas uzdrowić, to istnieje także taka, która nas rozkłada. Jeśli istnieje literatura potęgująca życie, to istnieje i taka, która pcha ku śmierci. Tę broń mogą pochwycić każde ręce, jak również w życiu publicznem mogą się znaleźć, obok budowniczych, burzyciele. Nie w naszem przytem ręku jest oświata ludu i przeważnie nie w naszem wychowanie młodzieży.

Więc przeciw tym wewnętrznym dążeniom do podkopania idei polskiej i przeciw temu niebezpieczeństwu, które istotnie jest groźne, obok wszelkich sił, jakiemi rozporządzamy, powinien wystąpić w pierwszym szeregu dom polski.

Niechże ta forteca oprze się i nieprzyjacielowi wewnętrznemu. Niech będzie, jak była dotąd, piastunem tradycji i patrjotyzmu — ale niech dziś już na tem nie poprzestaje.

Tradycję bowiem można przechowywać tak, jak rodzinne klejnoty. Dobrze zamknięte nie zginą — ale też i nie promieniują. Tradycja polska powinna promieniować. Powinna rzucać blask na życie i zabarwiać je. Patrjotyzm może być bierny, albo czynny. Nie dość ci tkwić w polskości przez bezwład i być Polakiem dlatego, żeś się nim urodził i nie potrafisz być kim innym. Obowiązkiem polskiego domu jest wytworzyć tęgą, zwartą i czynną rodzinę, a obowiązkiem rodziny jest wszczepić w dziecko przekonanie, że patrjotyzm ma być mu przewodnikiem, wkaźnikiem i celem wszelkich czynów na polu gospodarczem, naukowem, społecznem, artystycznem — słowem: słupem ognistym, o którym mówi poeta, że: „w dzień jak słońce, w noc jak żar prowadzi".

Lecz i na tem nie koniec. Rozkładowi wewnętrznemu niedość jest opierać się, choćby najenergiczniej. Należy niszczyć go w jego gniazdach pracą, przekonywaniem, miłością, cnotą publiczną i przykładem ofiarności. Dom polski ma wychowywać dzieci tak, by miały spełna woli i sił, by szukać ognisk zarazy i przeprowadzać wszędy, gdzie one się pojawią, ideową dezynfekcję. Naród musi się bronić przed epidemją moralną, tak jak społeczeństwo broni się przed fizyczną, a ponieważ zwykłe czynniki, powoływane do takiej walki w innych społeczeństwach, nie są w naszem ręku — więc obronę powinien podjąć dom. A gdy się jej podejmie i gdy ją przeprowadzi, spełni naprzód: zadanie narodowe, a powtóre i wychowawcze. Wszczepić w dusze dzieci tak wzniosłą ideę, jaką jest patrjotyzm, to znaczy: uszlachetnić je i uchronić od wszelkich lichych i nikczemnych wpływów — to znaczy łakome wszelkich płaskich rozkoszy zwierzęta zmienić w prawdziwych ludzi, a zwykłych „zjadaczy chleba" w rycerzy wielkiej sprawy.

W domu zaś może tego dokonać przedewszystkiem kobieta. Ojca rodziny odrywają od ogniska pozadomowe obowiązki, — matka zawsze jest z dziećmi. Ona urabia materjał ich dusz. To co ona w nie wszczepi, będzie zawsze tkwiło w ich organizmie. Ona je uodparnia, ona hartuje, ona daje im męstwo i wolę do walki za ideały, — ona przyszłe zwycięstwo.

I ostatecznie, od niej przeważnie zależy, by z czasem, z czasem drobne rodzinne znicze zlały się w jedno spokojne, wielkie, błogosławione i powszechne ognisko.



Budapeszt. *St. Gellert.*

WŁADYSŁAW BURKATH

WIZYTA W MUZEUM LISZTA

Ilekroć jestem w Budapeszcie i zaciszu muzeum Liszta przyglądam się dobrze znanym sobie pamiątkom po najwybitniejszym pianiście ubiegłego stulecia, rysuje mi się jego sylwetka o wiele jaśniej, dokładniej, niż kiedy, jak w obecnym roku jubileuszowym, czytam liczne publikacje jemu poświęcone. Pożółkłe karty korespondencji lisztowskiej, poblakłe szarfy z jego koncertów, a zwłaszcza skromny biret, który towarzyszył ostatnim latom życia artysty, mają, dla mnie przynajmniej, swoją wymowę. Pełen kontrastów, niesłychanie skomplikowany i kapryśny charakter, skłonny zarówno do szczerego mistycyzmu, jak do najskrajniejszych szaleństw — oto wedle słów jednego z biografów jego, Houssaye'a, „cały Liszt. Dlatego może biret kapłański, patrzący na mnie z gabloty muzealnej, w otoczeniu innych pamiątek okresu uniesień miłosnych posiada wymowę bardzo charakterystyczną.

Spośród wielu wybitnych artystów, jakich Węgry dały w ubiegłym stuleciu imię Franciszka Liszta otoczone jest specjalnym czarem. Muzyka jego stała się już dawno własnością całego świata, wspomnienia jego tytanicznej gry żyją jeszcze w pamięci, zwłaszcza starszego pokolenia pianistów. W twórczości lisztowskiej nie widzi się zasklepienia w ramach rodzinnego folkloru, który może najsilniej emanuje z jego słynnych rapsodii. Zdaniem muzykologów, widnieją w twórczości lisztowskiej i walczą ze sobą o pierwszeństwo conajmniej trzy elementy: węgierski, francuski i niemiecki. Pomimo, że poglądy Liszta były kosmopolityczne, jego kultura intelektualna i sposób myślenia był wybitnie *francuski*. Sposób bycia, wytworne formy towarzyskie, a zwłaszcza podkreślany przez współczesnych cudowny akcent — wszystko to było u Liszta par excellence paryskie. Nawet wówczas, kiedy w okresie zaboru niemieckiego na Węgrzech zmuszony był do wypowiedzenia jakiegoś przemówienia w języku „urzędowym", opracowywał je zawsze po francusku. Lecz w głębi duszy, w najtajniejszych fibrach swojego „ja" Liszt, pozornie kosmopolita, zepsuty przez niebywałe sukcesy artystyczne, jakie odnosił w największych miastach Europy, pozostał Węgrem nietylko z imienia, ale i z gorącego przywiązania do swojej malowniczej ojczyzny. Tam, na bruku paryskim, gdzie dokładnie przed stu laty rozpoczynał swoją karierę wpośród mocarzów fortepianu tej miary co Chopin, Thalberg i Kalkbrenner, grały mu, jakże często, w duszy wspomnienia cichej wsi węgierskiej, barwnych strojów ludowych i jeszcze barwniejszej muzyki ludowej. Echa tradycyjnych cymbałów, na których — nie ulega wątpliwości — zbudował swoje czternaście rapsodii węgierskich. — Pomimo, iż historia muzyki niemieckiej usiłowała włączyć do



Na targu papryki w Szegedynie.

niej okres twórczości, jaki Liszt przeżył w Weimarze i Bayreuth — nie zdołała jednak pozbawić go cechy narodowej i szczerego sentymentu węgierskiego.

Wystarczy spędzić parę godzin w muzeum budapeszteńskim, aby umocnić się w tym przekonaniu. Mieści się ono w gmachu Akademii Muzycznej w samym sercu stolicy i stanowi od roku 1875 fundację osobistą Fr. Liszta. Przed jedenastu laty, podczas obchodu półwiekowego istnienia Akademii, nadano jej imię fundatora i stworzono zbiory muzealne jemu poświęcone. Tu, z każdej gabloty wyziera pietyzm, a zarazem poczucie estetyczne. Nie dość było zgromadzić znaczną ilość pamiątek, na wzór tylu innych muzeów zagranicznych. Wybrano spośród nich tylko te, najbardziej charakterystyczne, któreby w oczach widza mogły odmalować sylwetkę wielkiego artysty — zastąpić mu, tak jak piszącemu, przeczytanie antologii o Liszcie.

Na pierwszym planie kolekcja portretów, z których poznajemy Liszta od najmłodszych lat jego życia. Najpiękniejszy z nich, pędzla Kaulbacha, wielkości naturalnej. Wyrazisty profil, tak dla artysty charakterystyczny i jego niemal ascetyczne ręce — oto pierwsze wrażenie z arcydzieła Kaulbacha. Dookoła dziesiątki innych: Lembacha i Kriehubera. Na wielu spośród nich widzimy Liszta w narodowym stroju węgierskim. Tu maluje się w całej pełni arystokratyzm i tradycja węgierska, ta sama, jaką baczne oko turysty wyczuwa po dzień dzisiejszy. Ze zdziwieniem spoglądamy na przepyszną szablę złotą — dar od rodaków. Ironiczne uwagi o niej, wypowiedziane przez niektórych biografów, są, zdaniem moim, dowodem nieznajomości terenu. Oczywiście, że fakt ofiarowania artyście szabli nie może być symbolem jego działalności artystycznej. Lecz trzeba znać Węgry. Ich wojowniczy, gorący temperament, bogate tradycje wojenne, wszystko to, zwłaszcza w epoce zaboru, musiało znaleźć ujście w ofiarowaniu największemu z synów swego kraju daru, mającego go niejako zagrzewać do walki o prymat Węgier w sztuce. Na złotej gardzie napis i data „1840”. Z innych gablot auli muzealnej spoglądają mniej „wojownicze” pamiątki. Olbrzymia kolekcja wieńców laurowych, srebrnych i złotych z napisami nasuwa wspomnienia o tych tysiącach koncertów, którymi bez przesady podbił Europę. Pałeczka dyrygencka z hebanu mówi o wieloletnim okresie życia, spędzonym obok Ryszarda Wagnera w Bayreuth, o triumfach oratoryjnych i orkiestrowych w Niemczech.

Parlament w Budapeszcie.



Dalej — kolekcja fortepianów — tych najpoufniejszych przyjaciół i powierników zamierzeń twórczych kompozytora i krótki fortepian Erarda, podróżny, podobno ulubiony przez Liszta, Bösendorffer i zabytek z lat dziecinnych jego — czterooktawowy szpinet Bachmanna.

Z tych pozornie martwych przedmiotów emanuje czar wspomnień. Widzi się i czuje, że niebywałe triumfy lisztowskie sprzed pół wieku, to nie legenda, lecz — rzeczywistość. Liczna kolekcja programów, afiszów i recenzyj zdaje się jeszcze bardziej potwierdzać nasze wrażenie.

Nieco dalej niewielkie organy, zbudowane według planu samego Liszta przez paryską fabrykę Aléxandre'a, mówią mi o okresie ostatnim jego życia, o powrocie do mistycyzmu z lat dziecięcych.

Katafalk ze zwłokami premiera Gömbösa w sali sejmowej w Budapeszcie.



I te listy — te pożółkłe karty listów, między wierszami których mieszczą się myśli najintymniejsze. Korespondencja z Wagnerem, Berliozem i Kamilem Saint-Saënsem. I tamta, jeszcze bardziej poufna — z hrabiną Marią d'Agoult, która w okresie 1834—38 stała się w życiu Liszta odbiciem chopinowskiej Georges Sand. — I tyle, tyle innych...

Mija w roku bieżącym pół wieku od zgonu Liszta. Pomimo to jego bogata i różnorodna twórczość nie przeżyła się. Niesposób wprost wyliczyć długich setek jego opusów. Liszt-artysta żyć przestał, ale Liszt-kompozytor długo jeszcze fascynować będzie tłumy.

Kto jednak pragnie odtworzyć sobie kontury Liszta-człowieka, niechaj odłoży rozczytywanie się w jego biografii, spędzi natomiast parę zacisznych godzin w przedziwnym muzeum budapeszteńskim.

Tam znajdzie — całego Liszta.









1) *Węgierka w stroju ludowym.*

2) *Procesja katolicka na Węgrzech.*

3) *Stroje ludowe na Węgrzech.*

4) *Winobranie w południowych Węgrzech.*



ABKA. Stary kościół. — Eglise en bois.

PIĘKNE I STARE







MOGIŁA k. Krakowa. Kościół [illegible] — Eglise en bois.



PODHALU

ZABYTKI W POLSCE





POWROŹNIK k. Krynicy



JAMNA. Cerkiew huculska — Eglise des Houtsouls





Dr. MIECZYSŁAW SKRUDLIK

ODSIECZ SMOLEŃSKA I KAPITULACJA SZEINA W PLASTYCE DAWNEJ

W epoce poprzedzającej czasy panowania Zygmunta III Wazy, obrazy o treści historyczno-batalistycznej pojawiały się w Polsce jedynie sporadycznie (np. „Bitwa pod Orszą z Muzeum we Wrocławiu).

Ciągły i trwały rozwój malarstwa historyczno-batalistycznego w Polsce zespala się dopiero z imieniem pierwszego z Wazów na tronie polskim. W tej dziedzinie malarstwa szukał Zygmunt III zaspokojenia swych potrzeb artystycznych i swych ambicyj politycznych.

Twórcą polskiego malarstwa historycznego był spolszczony wenecjanin Tomasz Dolabella. Zygmut III miał szczęśliwą rękę w doborze artystów.

Dolabella wychowany i wyszkolony w atmosferze wielkiej „urzędowej” sztuki Wenecji, głoszącej chwałę Rzeczypospolitej, był znakomicie przygotowany do zadań i zamierzeń, które przed nim otwierała wola króla.

Dolabella przeżył Zygmunta III i jego następcę Władysława IV. Służąc przez lat pięćdziesiąt z górą królom polskim, uwiecznił w swych płótnach całą epopeję wojenną Polski tych czasów.

Król Władysław IV nie odziedziczył po ojcu głębszych zainteresowań i umiłowań artystycznych, zdawał sobie jednak sprawę z utylitarnego znaczenia sztuki.

Następca Zygmunta Wazy nagiął i wciągnął sztukę w sferę swych planów i potrzeb militarnych.

W r. 1624, jeszcze jako królewicz, bawił Władysław w Niderlandach i jako widz i gość wziął udział w słynnym oblężeniu Bredy, której poddanie się przedstawił Velazquez w swym „curado de las banzas”.

W obozie pod Bredą widział Władysław malarzy i rysowników, przydzielonych do kwatery głównej z rozkazu Izabelli, wielkorządczyni Niderlandów, których zadaniem było odtwarzanie ważniejszych epizodów z oblężenia, portretów dowódców i charakterystycznych typów.



Władysław IV według współczesnego sztychu.

Owocem tego udziału artystów w walkach pod Bredą była księga szkiców, znajdująca się obecnie w Albertynie.

Przez długie lata wymieniano słynnego malarza okropności wojennych Jakóba Callota, jako twórcę tej księgi.

Dopiero badania szwedzkiego uczonego Oskara Leuertina wykazały, że twórcą szkicownika z Albertyny był włoski malarz i sztycharz Stefan della Bella († 1664).

Był to ten sam artysta, którego tak zainteresował wspaniały orszak poselstwa polskiego, wyprawionego przez Władysława IV, pod wodzą Jerzego Ossolińskiego, w r. 1633 do Rzymu.

Przyszłego twórcę serii sztychów „Wjazdu Ossolińskiego do Rzymu”, już pod Bredą zainteresowały żywo bogate i nieznane stroje orszaku królewicza. W szkicowniku z Albertyny widzimy kilka tablic poświęconych typom i strojom polskim.

Bezpośrednio po wstąpieniu Władysława IV na tron, wschodnio-północną granicę Rzeczypospolitej ogarnęła znowu pożoga wojenna. Moskwa oblegla bohatersko broniący się Smoleńsk, a król pośpieszył na odsiecz napadniętemu miastu.

Walka o Smoleńsk zakończyła się sromotną kapitulacją armii moskiewskiej w ostatnich dniach lutego 1634 roku.

Kampanię smoleńską za Zygmunta III w r. 1611 upamiętnił Dolabella w dwóch potężnych obrazch i w trzech miedziorytach.

Głównym dziełem plastyki, zespalającym się z odsieczą Smoleńska za Władysława IV — są miedzioryty Wilhelma Hondiusa, wykonane w r. 1634, w szesnastu wielkich arkuszach, według planów i rysunków zdjętych na miejscu przez inżyniera Jana Pleitnera. Miedzioryty te wyszły w Gdańsku w r. 1636.

Pleitner, jako inżynier wojskowy w służbie pol-

skiej — w planach i szkicach swych był przedewszystkiem fachowcem, którego strona artystyczna dzieła mało interesowała.

Hondius ożywił wypracowanie Pleitnera szeregiem scen batalistycznych, pomieszczonych na marginesie planów inżyniera.

Zestawienie obrazów Dolabelli z r. 1611 — i miedziorytów Hondiusa z r. 1634 ilustruje znakomicie stosunek Zygmunta III i jego następcy do zagadnień artystycznych i militarnych. Echem wojny o Smoleńsk w r. 1611 były świetne kompozycje malarskie, a pamiątką odsieczy Smoleńska w r. 1634 jest fachowe dzieło inżyniera wojskowego.

Zachowany w Muzeum Narodowym w Krakowie obraz włoskiego malarza, przedstawiający kapitulację Szeina pod Smoleńskiem w r. 1634 jest również przede wszystkim ścisłą relacją, odpowiadającą zapiskom i pamiętnikom z tych czasów.

Obraz ten w kompozycji wykazuje związek z miedziorytem tej treści Hondiusa, dołączonym do dzieła Pleitnera.

Akt kapitulacji odbył się 1 marca 1634 r. „Wojsko nasze” — pisze anonimowy autor „Djarjusza wojny moskiewskiej”, „stanęło ogromnym szeregiem we dwa rzędy. Nad brzegiem Dniepru stał Jego Królewska Mość z królewiczem Władysławem między dwiema swoimi husarskiemi chorągwiami, a przy nim ich mość panowie senatorowie. Piękne to było spectaculum, gdy wybornego wojska nieprzyjacielskiego ośm tysięcy w pośrodek naszego w ogromnym szyku po obu stronach stojącego — wszedłszy, bez muzyki, bez bębnów, z pogaszonymi knotami. ozdobne chorągwie pod nogi victoris miotali, tak długo na nie — na ziemi leżące patrząc, póki rozkazanie J. K. M., aby je podnieśli, nie nastąpiło. Wdzięczniaż to była obozowa zabawa nasza, gdy Szehin, Prozorowski, Szmajłow, Białosielski z pułkownikami, obersterami i ze wszystką starszyzną wojskową, z koni pozsiadawszy i przed J. K. M. czołem bili”.

Z odsieczą Smoleńska wiąże się jeszcze portret konny Władysława IV pędzla Danckertsa znany jedynie z miedziorytu Hondiusa, gdyż oryginał zaginął. Malarz przedstawił króla na tle obozu polskiego pod Smoleńskiem.

Przechowany w zbiorach Branickich w Suchej dużych rozmiarów, grubej roboty portret Władysława IV na koniu jest powiększoną kopią ryciny Hondiusa.

Akt kapitulacji Szeina przedstawił również Dolabella na plafonie pałacu biskupów krakowskich w Kielcach. Pałac ten wzniósł Jakób Zadzik (ur. 1582), jeden z najznakomitszych biskupów krakowskich, mąż stanu, polityk i dyplomata. Zadzik brał bezpośredni udział w wyprawie smoleńskiej i późniejszych rokowaniach pokojowych.

Obrazy pomieszczone na plafonach pałacu w Kielcach ilustrują w szeregu kompozycyj aktywny udział Zadzika w wydarzeniach dziejowych z czasów Zygmunta III i Władysława IV.

Jako świadek naoczny kapitulacji Szeina polecił Zadzik Dolabelli odtworzyć także i tę scenę.

Ryciny pomieszczone na tytułowych kartach dzieł Samuela ze Skrzypny Twardowskiego i podręcznika o broni palnej, wydanego w r. 1643 są również plastycznym echem wyprawy smoleńskiej Władysława IV, po ukończeniu której Polska osiągnęła swą największą ekspansję granic.



Ilustracja do książki Twardowskiego.

IZABELLA HENTSZLÓWNA

ŻYWI — UMARŁYM

..... Jak ptaki, kiedy odlatywać poczną,
Raz przekroczywszy, gdzieś bez śladu giną —
I, horyzontu granicę widoczną
Raz przekroczywszy, gdzieś bez śladu giną —
Tak pokolenia w nieskończoność mroczną
Nieprzerwanymi łańcuchami płyną......

Asnyk.

Niebo zasnute ciężkimi chmurami. Mży drobny deszcz. Za każdym powiewem wiatru lecą, lecą na ziemię pożółkłe, zwiędłe liście.

W naturze panuje jakiś dziwnie uroczysty smutek i melancholia.

Listopadowy dzień — święto umarłych. —

Na cmentarzach niezliczone tłumy. — Dokonywa się „revue des deux mondes" — przegląd dwóch światów.

Żywi swym bliskim zmarłym składają dary. Mszę św. i wieczny odpoczynek za duszę, a na mogiłe świerkowe wieńce, kwiaty i świece. Czasem niespostrzeżone padają krople łez.

Oto wszystko, co może nawet najpotężniejszy człowiek na ziemi ofiarować swemu drogiemu zmarłemu w zaświatach. —

I gdy idę alejami cmentarza, patrząc na wspaniałe, marmurowe, kosztowne pomniki, obok skromnych kamiennych, czy drewnianyh krzyżów, zastanawiam się, które z nich wzniesione były z najszlachetniejszej potrzeby kochającego serca, a które ze względów reprezentacyjnych i pobudek snobizmu.

Oto „aleja zasłużonych" na Cmentarzu Powązkowskim. Tu spoczywają snem wiecznym ci, którzy odwagę, męstwo, czy talent złożyli Ojczyźnie. Wiekopomne pamiątki zostawili po sobie za życia na kartach historii czy literatury, a tu, na cmentarzu, nad śmiertelnymi szczątkami, wznoszą się tylko symbole ziemskiej chwały.

Idę dalej między groby. Tu i ówdzie jakieś znane nazwisko. Ktoś potęgą geniuszu dokonał wielkiego dzieła zanim odszedł na wieki.

Ktoś inny, chociaż żył długie lata, przeszedł przez życie cicho, bez rozgłosu. Lampka żywota spokojnie się wypaliła. —

Tuż, obok maleńki grobek: „Kazio — przeżył lat cztery"...

Mimo woli nasuwa się refleksja: Czym byłby ten, gdyby dano mu przeżyć pewną ilość lat? Wielka niewiadoma! Może byłby geniuszem, a może niczem? Dziś jest tylko garstką popiołu. —

Przypadkiem zatrzymuję się przy grobie znajomej osoby, zmarłej przed trzema laty. Myśl biegnie w przeszłość. Wyobraźnia odtwarza tragiczna chwilę składania trumny w ziemi. Rozpacz męża. Zmarła rzekomo pozostawiła nieutulony żal w jego sercu. W pierwszym przypływie rozpaczy postawił żonie nagrobek i skomponował łzawy wiersz:

„Żal mój bezmierny cichą łzą się sączy,
Umilknie wówczas, gdy nas Bóg połączy".

Dziś już zapomniał o swym bólu, o zmarłej żonie, stworzył sobie nową rodzinę.

Tylko zapomniana mogiła pretensjonalną treścią rozpaczliwych słów zdaje się urągać niestałości człowieka żywego. —

* * *

Na Cmentarzu Bródzieńskim, prawie pod samym murem, widnieją małe, niepokaźne krzyże. — To cmentarz dziecięcy. Brak tu jakiegoś rozplanowania. Małe grobki zbiegły się jakby w bezładną gromadę. Tu i ówdzie między nimi wyrastają dziko jakieś niskie, karłowate krzaki.

Na ramionach krzyża wiszą drewniane szafeczki, zrobione w kształcie maleńkich domków.

Z poza przybrudzonych firaneczek wychyla się maska martwej twarzyczki dziecka, obramowana brzegiem trumienki. Maska ta ma być fotografią zmarłej istotki.

W innych domkach złożone są ulubione zabawki dziecka. Jakieś małe figurki, lalki, baranki, wózeczki. —

Może w godzinie duchów, gdy żadne oko ludzkie ich nie dostrzeże, zbiegną się małe, opuszczone duszyczki na wspólną zabawę na swym boisku wieczności i cieszyć się będą zabawkami, o których tak często marzyły za życia! —

Nad innymi grobkami widnieją tylko same krzyże z blaszanymi tabliczkami. U góry wymalowane jakieś kwiaty, a poniżej monotonnie powtarzający się na wielu innych krzyżach wiersz:

Nie szumcie drzewa, nie szumcie,
Naszej dzieciny nie butcie,
Bo ona spoczywa wiecznem snem
I leży pod krzyżem tem!

Ale są też grobki bez żadnego krzyża. Wciśnięta w ziemię drewniana tabliczka, pisana jakąś dziwną ortografią, głosi tylko, jedno z wielu pospolitych, imię dziecka. —

Zapada mrok. Wicher coraz silniej miota nagimi konarami drzew... Mimo woli chciałoby się powtórzyć naiwną prośbę, wyrytą na krzyżach: „nie szumcie drzewa, nie szumcie".......

* * *

Smutku i melancholii nie dostrzega się poza murami cmentarza, na ulicy. Tu panuje nastrój raczej wesoły, jarmarczny.

Olbrzymi tłum ludzi z trudem przesuwa się między straganami. Różni przekupnie starają się wzajemnie przekrzyczeć, wywołując nieopisany wrzask.

Jakiś osobnik o fioletowym nosie i w czerwonym szaliku drze się na całe gardło:

Tu wszystkie panienki, panie, panowie,
Oryginalne toruńskie pierniki miodowe!
Kto kupuje nie traci —
Za odpowiedzialny towar
Marne mamone płaci!

Obok znów, przekupka, z naręczem tandetnych lalek woła piskliwym dyszkantem:

U mnie tylko artystyczne laleczki
dla wnuczki, synka i córeczki
od tata kochanego dla synka miłego!

Kilka kroków dalej, otoczony zwartą gromadą dziatwy sprzedawca „pańskiej skórki". Za 5 i 10 gr. odmierza kawałki białej masy. — wysunięte na całą długość języki łakomie liżą słodki przysmak. A jak bardzo on smakuje świadczą radośnie uśmiechnięte oczy i buziaki. —

Tradycyjnym uzupełnieniem święta zaduszek są „zaduszkowi dziadkowie", których w wielkiej liczbie spotykamy na cmentarzach stolicy. Stanowią oni specjalną kategorię żebraków. Przeważnie mają zdrowy wygląd. Zgromadzeni pod murami, patrzą na przechodnia łzawym, a jednocześnie chytrym okiem, apelując do „litosierdzia dostojnej osoby".

Ludzie, odwiedzający cmentarze w święto zmarłych,

JÓZEF ST. CZARNECKI

KATOLICY W LITERATURZE ŚWIATA

Świat zagłusza dziś liberalna i wolnomyślna propaganda, głosząca, że wszystko co wielkiego w kulturze i literaturze, powstało głównie ze źródeł niechrześcijańskich, wyzwolonych z ciasnego koła religianctwa. W jej ochrypłym wrzasku nie zawsze dość mocno daje się słyszeć głos katolicki, stwierdzający coś wręcz odwrotnego i podkreślający, że szereg pierwszorzędnych dzieł jest owocem natchnienia katolickiej myśli.

Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że tych dzieł jest bardzo dużo, że jednak jest ich aż tak wiele, że tworzą one jeden z granitowych zrębów ogólnoludzkiej kultury, o tem dopiero teraz w sposób syntetyczny, bardzo wymownie, a nie gołosłownie powiedziała nam świeżo wydana monografia „Udział twórczości katolickiej w dzisiejszej literaturze świata" *).

Takiego obfitego plonu katolickiej inwencji literackiej nie spodziewali się nawet ci, co przecież z katolicką twórczością obznajmieni są wcale poważnie. Jakąż dopiero rewelacją będzie ta monografia dla tych, co o literaturze katolickiej nie mają żadnego pojęcia, albo co gorsza kwalifikowali ją krótko mianem parafiańszczyzny.

Oczywista wobec tego rzecz, że ten ubliżający termin jest grubą niedokładnością, dowodem ignorancji oskarżycieli katolicyzmu. Dzisiaj łatwo już możemy odesłać ich, by się poinformowali, do tak kapitalnego źródła, jakim jest wspomniana monografia.

*) Wyd. Nakł. Wydawnictwa Księży Jezuitów. 1935, t. I, II.

Okazuje się z niej jasno, że piśmiennictwo katolickie, mające w swych prafundamentach dzieła takich olbrzymów, jak Dante, jak uwieńczony przez papieża nasz Sarbiewski, jak Kochanowski, jak Torquato Tasso, jak Calderon de la Barca, Błażej Pascal. Chateaubriand, odrodziło się w dobie obecnej i wydało poczet wielkich i mniejszych twórców. A w dodatku myśl katolicka przeniknęła i zapłodniła w niejednym wypadku twórczość pisarzy, mniej integralnie związanych z chrześcijaństwem i nieraz będących z nim w rozterce czy ostrym konflikcie.

I jak, według słów Chestertona, ten, kto zaprzecza Boga, jeszcze mu przytakuje, tak ci, zwalczający katolicyzm pisarze, jeszcze oddają świadectwo jego wielkości.

„Najwyższym z rzemiosł Apostoła, i najniższą modlitwą Anioła" nazwał C. Norwid funkcję poety.

Ile jest tego rzemiosła i ile modlitwy w działalności pisarzy katolickich różnych narodów świata, mówią nam o tym poszczególni krytycy, współautorzy monografii.

„Jeszcze przed ćwierwieczem taki obrachunek wypadłby nie tak świetnie — powiada Forst Battaglia w „Posłowiu" — streszczającym cel monografii. Dziś jednak — pomimo że nie wyolbrzymialiśmy faktów — staje się on przekonywującym dowodem płodności myśli katolickiej także i w dziedzinie literackiej. Jakkolwiek wielką może być różnorodność literatur tu przedstawio-

---

są nastrojeni wyjątkowo miłosiernie i mają już przygotowane groszaki dla „dziadka i babci".

Teraz uwagę moją zwraca „stylowy dziadek" z długą brodą, który błagalnym wzrokiem patrząc daleko w tłum co chwila pada na ziemię i podnosi się jakby na komendę — padnij! powstań!

Obserwuję go przez dłuższy czas.

W tej chwili zbliża się doń jakaś pani, daje 5 gr mówiąc za duszę Bartłomieja.

Żebrak pośpiesznie żegna i coś mruczy pod nosem. Amen, amen. —

Teraz ja podchodzę do niego i pytam:

— Więc to już cały pacierz?

Przez chwilę dziadek wydaje się trochę skonsternowany.

— A tak, paniusiu, za 5 gr tylko tyle, sprawiedliwie mówie, że wiency nie mogie, bo mnie samego drożej... ale nie dokończył, bo znów padł na ziemię.

— Co się dziadkowi stało?

— Eh, nic — odpowiada, podnosząc się, — zdawało mi się, że idzie władza.

— A czy to jest zakazane?

— Zakazane i nie zakazane, ale powiadam paniusi, że cieżkie czasy nastali tera na pożonnygo dziada. Bez cały tydzień człek idzie z daleka do stolicy na te świanto serdecne, ciesy sie, że litość ludzka go wspomoze, a tu jak tego psa chycle, tak dziada proszalnego władza wyłapuje i przewozi do tej jak uni zwią „dyzenfakcii! — A to wszystko bez to, paniusiu, że do nosego dziadoskiego zawodu ciongnom byle łachudry zawszone i bez takich parchanych łapserdaków cystego jako łza dziada władza od wszów pod przymusem odskutecznia! Gdzie tu sprawiedliwość?!

Napływa nowa fala ludzi. Dziadek błagalny wzrok posyła ku niebu i... mruczy... ah... litosierna osobo... wieczny odpoczynek... amen... amen...



Na grobie ojca.

nych, jakiekolwiek mogą być rozbieżności w politycznych i estetycznych zapatrywaniach współpracowników tego dzieła, w każdym razie wszędzie przebija tu myśl jedna: katolicy nie potrzebują się wstydzić swego plonu literackiego. Wszak oni właśnie przodują w obrębie literatur romańskich, następnie także w literaturze flamandzkiej oraz słoweńskiej, a wreszcie w nieuwzględnionych tu literaturach irlandzkiej i litewskiej. Znaczenie wielkie, poważnie przewyższające ich procentową liczebność, mają katolicy w literaturze angielskiej i skandynawskiej. W piśmiennictwie niemieckim, polskim, czeskim, słowackim, chorwackim, węgierskim i holenderskim zajmują miejsca poczesne".

To powolne, ale skuteczne zdobywanie przez katolików trwałych pozycyj w literaturze światowej datuje się szczególnie od czasów wojny.

Głębokie przemiany, którym uległ świat w ostatnim ćwierćwieczu, poszukiwanie „nowego ideału", zdolnego wyprowadzić ludzkość z chaosu, w który popadła, to wszystko musiało zwrócić uwagę czołowych czujniejszych umysłów na katolicyzm. Jego żywotność, przejawiająca się w prądzie ożywczych, nowoczesnych idei, idących od encyklik Leonowych a znajdujących tak świetną kontynuację w orędziu wielkiego współczesnego wodza chrześcijaństwa, Piusa XI, to wszystko musiało żywo przemówić do dusz wrażliwych, oglądających się za jakimś pewnym, nieomylnym drogowskazem. Gdy zaś obok tych pozytywnych przejawów nieśmiertelnej mocy katolicyzmu, podkreślały ją jeszcze prześladowania, rozpoczęte w paru krajach, nie dziwmy się bujności nowych fenomenów katolickiej literatury.

Kreślił Dantę swą „Boską komedię", opiewał „Jerozolimę wyzwoloną" Torquato Tasso, obaj do głębi poruszeni bujnym nurtem czasów i wydarzeń, których byl świadkami, nie dziwmy się więc, że i w naszym pokoleniu, żyjącem w epoce burzy i przełomu odezwało się niejedno natchnione pióro.

Jak się to stało, jakie okoliczności i pobudki rządziły twórcami i dziełami katolickimi dowiadujemy się w tym znakomitym zarysie.

Na jego początek idzie literatura francuska. Tu co prawda autor opracowania rzuca kilka myśli dość krytycznych o stanie katolickiej Francji i jej literatury. Widzi ją nie tyle w drodze do rozkwitu, lecz na przełomie lata i jesieni. Poszczególni wielcy twórcy znajdują się już w tragicznym odosobnieniu... Nadeszła jesień i każe wróżyć o gorzkim przekwicie... (str. 15).

W społeczeństwie francuskim znów pojawia się obojętność dla spraw wiary, gorsza od jawnej nieprzyjaźni. „Najbardziej chore jest nie to stulecie — warto tu przypomnieć słowa Lamennaisego — które entuzjazmuje się błędem, ale to, które zaniedbuje prawdę, albo ją lekceważy". Niema co taić, że dokonywa się odwrót na całej linii. Młodzież nie słucha już Claudela i zamyka uszy na jego wołanie, im silniej on akcentuje swą wiarę. Podobnie odnosi się ona i do Jammesa. „Akcja Francuska" zatwardziała i zgorzkniała w swym rokoszu, jest dziś pozbawiona wszelkiej chrześcijańskiej treści, a w swych pełnych fanaberii zwolennikach rozbudza ustawiczną pogardę dla księży i nienawiść dla Papieża. Montherlantowi bardzo zależy na stwierdzeniu, że utracił już wiarę i że składa hołd Kościołowi tylko jako dostojnej matronie, której wzniosłe nauki pozostały najszlachetniejszą i najszczytniejszą spuścizną wśród powszechnego upodlenia. Cocteau, którego na chwilę oczarowały głosy aniołów u Maritaina w Maudon, zmęczył się już „grą serca" i znów powrócił do swych sztucznych upojeń. Jego skok w przepaść wzbudził tyleż uznania, co jego dawne, krótkotrwałe nawrócenie. Także i inni, którzy w swoim czasie powrócili do domu rodzicielskiego, teraz znów schodzą na manowce!... „Revue de Jeunnes" walczy ciężko o byt. „Złocista trzcina" zawiesiła swe wydawnictwo; także i „Vigile" (Wigilia) musiał upaść... (str. 44).

Po takiej surowej nieco charakterystyce niepokojących rysów na gmachu katolickiej kultury francuskiej, autor essayu Robert Vallery-Radot kreśli perspektywę nowego przebudzenia i wyznacza ją nazwiskami kilku młodych twórców, wśród których niewątpliwie i jego nazwisko — o czym dyskretnie przemilcza — zaszczytne i poczesne zajmie miejsce.

Zgoła inaczej, nieomal bez skaz wypadł obraz piśmiennictwa niemieckiego.

„Ten nie dający zagubić się cel, jakim jest chrześcijaństwo stopione z antycznością w katolicką jednię, odczuwaną i głoszoną w duchu niemieckim, piękno w służbie prawdy, poezja jako wypowiedź absolutnego Bytu: cel ten błyska u kresu drogi wszelkiego piśmiennictwa katolickiego w języku niemieckim... Piśmiennictwo to góruje wspaniale i chlubnie ponad swoją epokę... Niemieccy katolicy spełnili w literaturze swe zadanie, a nawet znacznie więcej... We wszystkich rodzajach literatury stworzyli świadomi pisarze katoliccy dzieła wielkie, co więcej, decydujace o charakterze i poziomie literatury niemieckiej. Nawet jeśli przyłożymy najwyższą miarę, zostaną nam nazwiska głośne: Józefa Nadlera w historii literatury, Piotra Lipperta w teologii i Zygfryda Behna z filozofii, Teodora Haeckera w dziedzinach szkicu literackiego i satyry, Hugona Hofmannsthala w dziedzinie teatru, Ryszarda Schaukala w essayu i liryce, Gertrudy le Fort w hymnice i powieści, do czego jako powieściopisarze dochodzą: Hans Carossa, Herman Stehr, Henryk Federer, Henryka Handel-Mazetti, Konrad Weiss, Fryderyk Schnack, Jan Muron..."

Z kolei natrafiamy na rozdział o literaturze angielskiej, zakończony taką syntezą: „Zbiorowy plon literacki znacznie przewyższa liczebną siłę katolików w narodzie angielskim. Kilka wybitnych nazwisk, znanych i uznanych w całym imperium brytyjskim... W sumie literatura ludzi świeżo nawróconych, pełna gorącego zapału, szczerego uczucia, zwycięskiego dowcipu i ujarzmiającej żarliwości. Prawdziwie katolicka działalność silnych osobistości, która nie potrzebuje ciągnąć za sobą balastu przeciętnej poprawności. Ma ona wielkie znaczenie na obszarze narodu angielskiego i znaczną wagę na ogólnej przestrzeni katolicyzmu".

A literatura włoska? „Musimy rzetelnie wyznać: odrodzenie katolickie nie zdobyło jeszcze okopów idealizmu, nie odniosło jeszcze zwycięstwa nad naporem przeciwności. Większość pisarzy włoskich trwa w agnostycyźmie lub religijnej obojętności. Wielu, którzy dochowali wiary katolickiej i stwierdzają ją czynem, nie ujawniają jej śladów w swych dziełach. Pisarze nawskroś katoliccy pozostali w mniejszości. Jednakże ta mniejszość dzięki niepospolitym talentom, dzięki rosnącemu wciąż wpływowi, ma prawo domagać się, by jej poświęcono baczną uwagę"...

Tak mniej więcej — na ogół minorowo — brzmią oceny i wyroki o każdej z literatur.

Na tym tle warto teraz przyjrzeć się bliżej temu, co powiedziano o polskiej literaturze katolickiej.

Jej ocena, pióra prof. Ottona Forst-Battaglii — tworzy oddzielne 200-stronnicowe dzieło.



ZE SPRAW RODZINY

W Polsce.

Znana publicystka pani Z. Zaleska w dłuższym artykule zastanawia się nad potrzebą organizacji Pań Domu oraz nad ich przeszkoleniem. Na 6.000.000 gospodyń zaledwie 6.000, tj. jedna na tysiąc przechodzi przeszkolenie w istniejących 76 szkołach gospodarstwa domowego. Budżet roczny tych gospodyń wynosi ogółem 8 miliardów złotych rocznie (666 mil. miesięcznie). Zaoszczędzenie choćby 1 procentu, dałoby rocznie 80 milionów oszczędności, nie tylko bez szkody dla zdrowia i odżywiania rodzin, ale wręcz przeciwnie przy umiejętnym gospodarowaniu. Na to są potrzebne: towarzystwo, znajomość potrzeb organizmu ludzkiego od niemowlęcia do starca, nieco chemii kuchennej, umiejętny dobór naczyń, narzędzi, sprzętów.

Organizacja 6 milionów, to siła, rozproszenie, to tłum, z którym nikt się nie liczy. Organizacja, to wpływ na uczciwy i rzetelny handel, to zwalczanie oszustwa, to zastąpienie rodzimymi produktami zagranicznych nieraz bezcelowo sprowadzanych. *Przeszkolenie gospodarcze kobiet* jest równie ważne, jak *przeszkolenie mężczyzn* do obrony kraju. 90% ludności polskiej żywi się niedostatecznie nie wskutek braku środków, ale wskutek nieumiejętności gospodyń, które nie mają pojęcia o biologii, fizjologii, chemii i higienie. —

„Dziennik Kujawski" omawia w artykule „Wymieranie inteligencji" charakterystyczny objaw. Mianowicie przy ogólnym przyroście ludności 1.2% rocznie (w końcu zeszłego wieku 2.0%!), przeciętna ilość dzieci, według broszury p. Henryka Kopcia, wynosi wśród inteligencji półtora dziecka. Inaczej mówiąc nowonarodzone dzieci już nie zastępują rodziców i gdyby nie „przechodzenie" z innych warstw, inteligencja w ciągu kilku pokoleń by wymarła. Jest to już widoczny skutek propagandy antykoncepcyjnej od lat kilkunastu. Likwidacja dobrowolna warstwy, która się tym hasłom poddaje, nie byłaby nieszczęściem, gdyż widocznie sama się kończy. Ale co będzie, jeżeli ta propaganda, przeciwna naturze, a zbrodnicza w skutkach rozszerzy się na szerokie warstwy?

Jeszcze kilka słów o szkolnictwie. Dzięki naciskowi społecznemu buduje się w Warszawie 6 gmachów, w których znajdzie pomieszczenie 10 szkół. Szkoły te mają być koedukacyjne. Czemu to? Wszak już nie brak miejsca jest tego powodem, gdyż w jednym gmachu mają być dwie szkoły. Mogłaby więc jedna być żeńska a druga męska. Ostatni zjazd Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich wyraźnie i kategorycznie wypowiedział się przeciw stosowaniu koedukacji w szkołach średnich. Skoro jest ona wysoce szkodliwa w szkołach średnich, to dlaczego ma być wskazana w szkołach powszechnych? Sądzimy, że władze szkolne wkrótce przeprowadzą rozdzielenie nauczania dziewcząt i chłopców. Koła Rodzicielskie domagają się tego stanowczo!

W Bazylice Serca Jezusowego na Michałowie (Praga) wygłasza redaktor pism salezjańskich ks. dr Kubrycht konferencje o rodzinie katolickiej. Konferencje te wywołały olbrzymie zainteresowanie. Jeszcze jeden dowód, jak gleba jest podatna i jak należy takie konferencje rozszerzać i udostępniać szerokim masom.

Na szerokim świecie.

Otatnio urządzono w Anglii wystawę domów i wnętrz. Wystawa ta została urządzona w Londynie w olbrzymiej hali Olympia, w której zwykle mają miejsce pokazy samochodów i samolotów. Tym razem londyńscy architekci i przemysłowcy budowlani wobec olbrzymiego rozwoju przemysłu budowlanego postanowili udostępnić szerszej publiczności wgląd w postępy budownictwa i sztuki urządzeń domowych. Pokaz niezmiernie na czasie, gdyż w ciągu ostatniego roku angielski przemysł budowlany dokonał prawdziwie gigantycznego dzieła, a mianowicie wybudował domy za ogólną sumę 115 milionów funtów szterlingów, co na naszą walutę czyni blisko 3 miliardy złotych. Wobec tak olbrzymich wkładów w budowę nowych domów, zrozumiałym jest, że architekci prześcigają się w pomysłach zwiększenia komfortu i celowości wznoszonych budowli.

Oto np. jak przedstawia się na tej wystawie angielska technika przyszłości:

Gospodyni domu krząta się w pokoju o grubych ścianach szklanych i podłodze gumowej, tak łatwej do oczyszczenia, a przy tym elastycznej, zawsze ciepłej i tłumiącej odgłos kroków.

Pokój ten jest kuchnią. Do gotowania potraw służy w niej wmurowany w ścianę piec elektryczny. Do zmywania zaś naczyń płaski zlew gumowy, w którym zlewa się naczynia strumieniem ukropu, również wytwarzanym elektrycznie, a zmywającym do czysta naczynia lepiej, niż może dokonać tego ręka uzbrojona w ścierkę, poczem wsuwa się naszynia do elektrycznej suszarni, gdzie w jednej chwili są zupełnie wysuszone, co, oczywiście, czyni zbyteczne zmudne ich wycieranie ścierką.

Zajęta tymi czynnościami gospodyni siedzi na obracającym się stołku, umożliwiającym jej sięgnięcie po wszystko bez potrzeby powstawania z miejsca. Posiada też pod ręką telefon telewizyjny, umożliwiający jej, gdy rozmawia telefonicznie z rzeźnikiem, sprzedawcą jarzyn, czy też ze składem artykułów spożywczych, widzieć towary, które pragnie zamówić, wybrać i kazać pokrajać przy sobie, choć nie rusza się z kuchni, najapetyczniejszy kawałek mięsa na rozbef, sznycle lub kotlety, wybrać też najpiękniejszą główkę kapusty lub kalafior.

A co się tyczy szklanek, filiżanek, talerzy, salaterek i półmisków, to nie widać na nich żadnych pęknięć lub szczerb, wszystko to bowiem wyrobione jest z niepękającego szkła i nie podlega wpływom kwasów lub tłuszczów, jest więc też bardziej higieniczne i celowe, niż używane obecnie.

Ponadto tak w tej kuchni, jak zresztą też w całym mieszkaniu, panuje powietrze wciąż czyste bez potrzeby otwierania okien, gdyż ścienne otwory wentylacyjne zaopatrzone są w niedrogie przyrządy, pompujące do mieszkania świeże, filtrowane, bogate w ozon powietrze, wysysające jednocześnie z mieszkania powietrze zużyte.

Wreszcie szyby okienne, sporządzone ze szkła elastycznego, nie bijącego się nawet przy silnym uderzeniu, nie posiadają ram drewnianych, lecz gumowe tak szczelne, że nie dopuszczają do mieszkania wrzawy ulicznej, ani też kurzu, a otwierane i zamykane bez najmniejszego trzasku drzwi, oraz nie bezpośrednie, lecz pośrednie oświetlenie, przy wciąż świeżym powietrzu, uzupełniają ten komfort najnowocześniejszy.

Trudno łudzić się nadzieją, że doczekamy się go prędko i u nas.

Narodowo-socjalistyczne Niemcy nie ustają w propagandzie życia rodzinnego i przyrostu ludności. Pod patronatem czynników partyjnych odbywa się na terenie całych Niemiec intensywna akcja przygotowywania kobiet do pełnienia obowiązków macierzyństwa. Akcja ta, oparta na nowoczesnych metodach naukowo-wychowawczych, rozwija się w tempie wprost piorunującym. Liczba „szkół dla matek" tak dalece wzrasta, iż, według ostatnich danych statystycznych, liczba absolwentek tych szkół wynosiła od lipca do grudnia 1934 r. 62.000, natomiast w pierwszym półroczu 1936 r. *281.000.*

Z okazji swych urodzin kanclerz Hitler otrzymał ostatnio od urzędniczek Rzeszy 1645 kołysek dla niemowląt. Kołyski te mają być darowane młodym niezamężnym matkom z chwilą narodzin pierwszego dziecka.

Francja pomimo wstrząsów socjalno-politycznych, które przechodzi, pomimo działalności destrukcyjnej frontu ludowego, bardzo szczerze się zajęła przygotowaniem II międzyn. kongresu „Matka u ogniska

domowego" (La mère au foyer ouvrière de progrès humain). Kongres ten będzie miał miejsce w Paryżu pomiędzy 7 a 13 maja 1937 r., w czasie trwania wystawy. Program aczkolwiek nie całkowicie ustalony, będzie zbliżony do programu kongresu brukselskiego. Projekt nadesłany niżej podpisanej jest następujący:

7 maja zebranie Biura Międzyn.;
8 maja zebranie Biura i członków kongresu oraz prasy wraz z przyjęciem;
9 maja rano Msza święta; pp. „meeting" w wielkiej sali Sorbony oraz podanie do wiadomości monografii poszczególnych państw;
10 maja rozpoczęcie posiedzeń, raport jeneralny;
11—14 maja prace w komisjach, rezolucje, zwiedzanie pawilonów wystawy odnoszących się do kongresu.

Wiele organizacji międzynarodowych zgłosiło swój udział. Niektóre rządy obiecały subwencje na wyjazd członków kongresu. *Zofia Jankowska.*

W sierpniu rb. w Feldkirch (Austria) odbył się kongres Światowego Związku Katolickiego Wychowawców. Organizacja ta istnieje od r. 1910, początkowo pod nazwą „Światowy Katolicki Związek Pedagogiczny". Pierwszą konferencję Związek urządził w r. 1912 w Wiedniu podczas kongresu eucharystycznego. Wojna spowodowała przerwę w jego pracach. Dopiero w r. 1931 katolickie nauczycielstwo Austrii podjęło inicjatywę wskrzeszenia Związku.

Myśl tę zrealizowano na kongresie międzynarodowym pedagogów katolickich, odbytym w r. 1932 w Wiedniu. Inicjatywa się powiodła i Związek skupił kilkadziesiąt stowarzyszeń w różnych państwach, ze z górą 150.000 członków.

Corocznie Związek odbywa kongresy. Ostatni, jak wspomnieliśmy, odbył się jesienią rb. Rozpatrzono na nim szereg aktualnych spraw i powzięto ważne rezolucje.

Punktem wyjścia obrad było przeświadczenie, że świat prędzej czy później stanie wobec możliwości ostatecznej walki i rozgrywki, już nie tylko politycznej, ale ideowej, w której zetrą się dwa światopoglądy: chrześcijański i bezbożny, że dalej wrogowie krzyża przygotowują się do tej walki przez zdobywanie wpływów na młodzież. Wobec tego wybrano na główny temat obrad zagadnienie „Idea pokoju w wychowaniu". Chrześcijańska idea pokoju nie ma nic wspólnego z teoriami, szerzonymi przez pacyfistów działających pod wpływem dzieci wdowy (masonerii), przeciwnie, czerpie swe natchnienie z licznych enuncjacji Ojca św., wzywającego do szerzenia pokoju Chrystusowego w świecie.

Podstawowy referat na powyżej wymieniony temat wygłosił na kongresie ks. prał. dr Gerhard Metyler. Rozwinął w nim tradycyjną naukę Kościoła o wojnie sprawiedliwej a następnie wskazał na konieczność propagandy w duchu pokoju, porządku i sprawiedliwości.

Na tym tle przedstawił praktyczne możliwości rozwinięcia nastrojów pokojowych w wychowaniu szkolnym w całokształcie programu nauczania.

W konsekwencji obrad powzięto uchwały, zawierające zachętę do rozszerzenia wpływów Związku przez przyjęcie do jego kadr dotąd nie zrzeszonych stowarzyszeń narodowych. Poza tym ustalono dyrektywę dla przeprowadzenia studiów nad środkami pedagogii pacyfistycznej, a dalej dla zrewidowania podręczników szkolnych, zwłaszcza historii i czytanek i ożywienia ich duchem chrześcijańskiego pokoju.

Zebrani wyrazili w końcu gorące słowa braterskiego współczucia prześladowanym w Hiszpanii katolickim wychowawcom.

Dowodem żywego zainteresowania katolickiej pedagogii zagadnieniami nowoczesnego wychowania, mogą służyć dwa inne zjazdy, odbyte prawie jednocześnie w Szwajcarii. Pierwszy we Fryburgu pod przewodnictwem biskupa Paryża Baussarta. Było to właściwie doroczne, 54 z kolei zgromadzenie Związków Chrześcijańskich Zakładów Wychowawczych. Przybyło 500 nauczycieli z 82 francuskich diecezji, a poza tym wielu cudzoziemców. Wśród tematów poruszono m. in. sprawę pielęgnowania życia nadprzyrodzonego w wychowaniu szkolnym, zagadnienie wartości wychowawczej starożytnych klasyków, kwestię wpływu kapłanów-wychowawców, problem pedagogicznej kontroli nad rozrywkami młodzieży (kino itp.).

Drugi zjazd zorganizowało w Szwitz Kat. Stow. Ludowe. Wzięło w nim udział 300 pedagogów. Zastanawiano się tu przede wszystkim nad wychowawczą wartością wakacji, obozów wakacyjnych, wycieczek, gier, sportów, gimnastyki, lektury nie zleconej, wpływu domu rodzicielskiego na wybór zawodu.

Wysunięto postulat, że nauczycielstwo winno również w czasie wakacji roztaczać opiekę nad młodzieżą, a wreszcie, że winno wziąć udział w pracy nieodzownych w ramach nowoczesnego wychowania organizacji religijnych.

Praca w stowarzyszeniach nie jest tworzeniem namiastki wpływu rodziny, lecz właśnie koniecznym rozszerzeniem jej kompetencji. Ta praca stanowi cząstkę dzieła wychowawczego Kościoła, jak to sformułował Pius XI w swej encyklice „O wychowaniu", a wreszcie czyn przygotowawczy dla tak potrzebnej w chwili obecnej Akcji Katolickiej.

W Innsbrucku odbył się w początkach września zjazd duchowieństwa, poświęcony zagadnieniu „moralnej obrony rodziny". Przewodniczył biskup Waitz z Salzburga. Zjazd zgromadził 150 uczestników z Austrii i wielu innych krajów. Przedmiotem obrad było rozważenie zagrożenia chrześcijańskiej rodziny przez warunki współczesnego życia. Na ogół kongres nie dał wiele nowego. Tym niemniej szereg uchwalonych na nim rezolucji ma nie małe praktyczne znaczenie.

Uchwalono: 1. Żądanie szeroko ujętej prawodawczej ochrony rodziny. Postulat ten uznano za bardzo pilny. 2. Wezwanie wszystkich stowarzyszeń kulturalnych, by zaniechały urządzania wszelkich imprez w wilie świąt i niedziel. 3. Postulat, by święcenie niedziel i świąt było należycie zabezpieczone, przez uregulowanie organizacji świeckich obchodów w porze przedpołudniowej, co odciąga i przeszkadza nabożeństwu. 4. Kontrolowanie atmosfery obyczajowej w kąpieliskach i na plażach, surowsze przestrzeganie odnośnych przepisów. 5. Ściślejsze nadzorowanie widowisk, kontrola filmów, obrażających chrześcijańską moralność. 6. Nadzór nad atmosferą współżycia publicznego. 7. Opieka religijno-moralna nad służbą i pracownikami, zatrudnionymi w zakładach, czynnych w niedziele i święta. *Rolita.*

ZE SZTUKI

Wystawa w Zachęcie nie przynosi już takiej rewelacji jak jubileuszowy salon Kossaka, tym niemniej godna jest obejrzenia.

W pierwszej sali gości Jan Sumowski z wysoce interesującymi rekonstrukcjami rysunkowymi polskich zamków obronnych w woj. krakowskim. Leżące dziś przeważnie w ruinach, albo zupełnie nawet zniesione ruiny, fantazja artysty, chlubnie znanego z albumu częstochowskiego, odbudowuje w całej ich wspaniałości.

Precyzja rysunku, przy całej wierności odtwarzania szczegółów fotograficzno-architektonicznych wiąże się w doskonałą harmonię ze zdolnością wywoływania wizji artystycznej.

W rezultacie widz zostaje przeniesiony w atmosferę średniowiecza, między ciężkie mury, blanki i krużganki, przebywa zwodzone mosty, wspina się wzrokiem po basztach i wieżycach, dudni stopą wyobraźni po kamiennych podwórcach, czerpie wodę ze skalnych studzien, błądzi wzrokiem po górskim krajobrazie, krążąc po strażnicy.

Ten przegląd minionych form architektury wojskowej napełnia podziwem zarówno dla sztuki budowniczej tamtych zamierzchłych czasów, która umiała na niedostępnych wprost wyżach skalnych piąć w niebo takie olbrzymie i masywne gmachy kamienne, a z drugiej strony dla sztuki wojennej, która potrafiła te zdawałoby się niedostępne twierdze zdobywać.

W pamięci zostają nam wyczarowane z niebytu ruin kształty Sieradza, Olkusza, Tęczyna, Lanckorony, Biecza, Krakowa, Częstochowy i wielu innych punktów naszego pasa fortecznego.

Ekspozycję bardzo interesującej rzeźby dał Józef Jasiński. Jego Gladiator i Ewa mają szlachetność linii i mocną dynamikę bryły. Główka kobiety szlachetność portretową. Poza tym szereg b. dobrych rzeźb religijnych ze św. Krzysztofem na czele.

Grupa bydgoskich malarzy daje sporo interesujących płócien pejzażowych. Malarze ci umieją malować według najlepszych reguł nowej szkoły, operując kolorem soczystym, mocno skontrastowanym w szerokich plamach, oświetleniem zdecydowanym, nie budzącym nagół wątpliwości.

Dziwi jedynie małe zainteresowanie dla charakterystycznych motywów pejzażu miejskiego naszych ziem północnych. Taki Toruń czy Gdańsk zasługiwałby na chwilę uwagi.

Wysoce interesująco przedstawia się grafika rodziny Dunin.

Z. Dunin ma ciekawe zacięcie karykaturalne. W wysoce interesujący sposób deformuje swych Izraelitów, wyciąga ich kształty niby kauczuk, potwornie wyolbrzymia nosy, oczy, potęgując przez to ad maximum efekt komicznej grozy.

E. Duninówna wyróżnia się w swej grafice zainteresowaniami religijno-etycznymi. Jej stylizacje tchną aurą naiwnej wiary Średniowiecza.

A wyrazistość kompozycji rywalizuje z dosadnością rysunku w takich świetnie wyrażonych tematach, jak „Zmory senne", „Śmierć i żona od Boga przeznaczona". Ta ostatnia to prawdziwie klasyczna w swej prostocie i wyrazistości kompozycja.

Bóg — wielka postać wypełniająca cały grafikon — dzierży na dwu rękach, na prawej — śmierć, na lewej — żonę. U Jego stóp człowiek z przymkniętymi oczyma, zda się uśpiony, zdany na zrządzenie Boże.

Ostatnią salę wypełniają płótna przeważnie portretowe Barbackiego. Artysta ma niepospolity dar plastycznego wyrazu. Szczególnie wartościowym dziełem jest portret JE. Ks. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza.

Naturalnie upozowana postać tchnie życiem. Twarz ma wyraz tak dobrze znany wszystkim, którzy kiedykolwiek zetknęli się z Ks. Arcybiskupem, niewyczerpanej dobroci. W spojrzeniu zlekka przymrużonych, pełnych przy tym blasku oczu, ukrytych pod pięknie sklepionym czołem, wypowiada się głębia umysłu, w kącikach ust, przyjaźnie uśmiechniętych, czai się dobrotliwe wyrozumienie.

Tło obrazu stanowią szafy biblioteczne, sygnalizujące nam, że mamy przed sobą uczonego, który wzbogacił naszą literaturę niejednym dziełem, żeby tylko wspomnieć ostatnio opublikowane kapitalne dzieło, liczące koło 600 stron, pt. „Konnersreuth w świetle mistyki i psychologii".

Cały portret malowany z pewnym rozmachym jest dziełem wysoce dojrzałym. *cki.*

Z FILMU

„Hotel Savoy 217" — wyświetlony w Filharmonii — to film o mocnej fabule. Rozgrywa się ona w piorunującym tempie w ciągu 24 godzin. Romantyczno-kryminalna intryga oplata cały zespół osób od kelnera do adwokata, doradzcy zamordowanej w tajemniczych okolicznościach rozwódki.

Zaczyna się gra o życie ludzkie — poszukiwanie mordercy. Nienawiść i zazdrość mylą ślady śledztwa, rzucając fałszywą poszlakę na kelnera. Ratuje się on ucieczką przed ślepym ciosem sprowadzonej na manowce Temidy. Zaczyna na własną rękę tropić mordercę i wreszcie znajduje go w domu noclegowym dla włóczęgów.

Film, poza swą treścią sensacyjną, daje bardzo ciekawy przekrój obyczajowy rosyjskiego życia i tajników duszy rosyjskiej.

Kapitalna jest scena w moskiewskim cyrku. Dwaj włóczędzy, kąsani niemiłosiernie przez robactwo, rozmawiają: „Gdyby pluskwy były jadalne", powiada jeden z nich, „to życie ludzkie byłoby samowystarczalne. My je — one nas by objadały"... Ot typowa filozofia rosyjskiego brodiagi.

Rolę kelnera — bohatera sztuki — kreuje Hans Albers, czołowy aktor niemiecki, znany z filmów „Złoto" i „Ucieczka", granych w kinie „Roma".

Na odległym krańcu Kanady leży małe



Piękna para aktorów June Dang i Michael Whalen w filmie „Pięć dziewczynek z Kanady".



Słynne kanadyjskie pięcioraczki w filmie „Pięć dziewczynek z Kanady".



Scena zbiorowa: Bogusławski (Węgrzyn) w otoczeniu swych artystek (pp. Świerczewska, Pancewiczowa i Barczewska.

miasteczko, odcięte zupełnie od świata. Przez pół roku w czasie ogromnych śnieżnych burz nie może się nikt doń przedostać. Mieszkańcy są zdani tylko na siebie i żyją własnym, zamkniętym życiem. Któregoś roku w porze zimowej wybucha w miasteczku epidemia. Znikąd nie ma pomocy, ponieważ nikt nie potrafi przedrzeć się przez potężne zaspy. Nędzne osiedle nie posiada nawet szpitala. Działa tu jednak lekarz-fanatyk idei, który z narażeniem życia od 30 lat poświęca się dla miejscowej ludności. I właśnie w jedną z takich nocy zimowych, pewna mieszkanka miasteczka rodzi pięcioraczki...

Oto jeden z momentów świetnego filmu wytwórni „20th Century-Fox" pt. „Pięć dziewczynek z Kanady". Film ten zdobył sobie wielkie uznanie na całym świecie, dzięki świetnemu scenariuszowi i wspaniałej grze aktorów. Jest w tym filmie coś, co powoduje, iż nie możemy oderwać wzroku od wypadków rozgrywających się na ekranie. Rolę główną w filmie „Pięć dziewczynek z Kanady" objął znany aktor, Joan Hersholt. Obok niego grają: June Dang i Michael Whalen, jedna z najmilszych par na ekranie.

Sensację filmu stanowią oryginalne pięcioraczki kanadyjskie, słynne na całym świecie, które okazały się „rasowymi" aktorkami.

Z TEATRU

„Wojciech Bogusławski", wystawiony w Teatrze Narodowym w związku z odsłonięciem pomnika Ojca sceny polskiej, jest dziełem typowo monumentalnym. Wincenty Rapacki (ojciec) porusza w jego ramach całą galerię postaci historycznych, przemawiających barwnym i mocnym językiem swej epoki, jak barwne i okazałe są jej stroje.

Całość widowiska-dramatu rozwija się w atmosferze dworu króla Stasia, i nasycona jest jego kulturalnymi aspiracjami.

Król, twórca Łazienek i jedynej w swym rodzaju „instytucji" — obiadów czwartkowych, które były taką sobie prywatną Akademią Literatury i Umiejętności, niewątpliwie jest postacią nieprzeciętną w polskim życiu kulturalnym. I nie można go odzierać z należnych mu na tym polu laurów przez zaliczanie błędów z konta politycznego.

Tak też pojął zagadnienie autor widowiska i dlatego wyposażył króla w majestat człowieka dużej kultury i opromienił jego blaskiem całą postać tak, że możemy zapomnieć o jej pewnych b. poważnych brakach.

Ten majestat znalazł idealne wcielenie w Śliwińskim, tradycyjnie już od lat kreującym króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Tytułowego bohatera wcielił Węgrzyn, przeprowadzając go z właściwym sobie talentem aktorskim przez wszystkie perypetie kariery teatralnej i miłosnych ambarasów. Wątek romantyczny przyczynił się niewątpliwie do ożywienia tego widowiska. Tak bardzo ludzkie kłopoty sercowe Bogusławskiego, zwykłego szlachcica, i do tego „komedianta", zakochanego ni mnie, ni więcej tylko w księżniczce — muszą pociągnąć widza o sentymentalnym sercu.

Całość przedstawienia, dzięki starannej reżyserii i obsadzeniu najmniejszej nawet roli pierwszorzędnymi siłami, wypadła jak najlepiej.

„Ćwiartka papieru" jest klasycznym przykładem techniki Sardou. Lubuje się on w pewnym efekciarstwie, w drażnieniu nerwu sensacji przy pomocy jakiegoś tricku. Stanowi to techniczny łącznik fabuły, przy

„Klub Pickwicka" w Teatrze Polskim.





Pp. Wilczówna i Pichelski



Pp. Różycki i Lindorfówna.

pomocy której trzyma się w napięciu uwagę widza.

Ale trudno z tego mu robić zarzuty. Zapewne jest to swego rodzaju łatwizna.

Ale przecież rejestr konwenansów dramatopisarskich znacznie chyba przekracza owe drażniące niektórych krytyków „ćwiartki papieru" i „szklanki wody". Gdyby niejednemu z tych teatrochlastów dać do dyspozycji nawet belę papieru, beczkę wody — to jeszcze by nic nie zrobili godnego uwagi.

Kwestia leży głębiej. Ta ćwiartka papieru jest tylko pretekstem do odmalowania problemu zazdrości i odgrywa taką samą rolę, jak wachlarz lady Windermer lub list w granej ostatnio w Teatrze Małym komedii Winawera „Ryk byłego lwa".

To są rekwizyty-symbole, którymi każdy autor w mniejszym czy większym stopniu musi się posługiwać i może osiągnąć nie-

„Klub Pickwicka" scena w sądzie.



raz kapitalne efekty dramatyczne czy komiczne. Wspomnijmy tu o telefonie w wystawionym przez Jaracza „Zamachu”.

Dlaczegoż to łaskawi krytycy rozgrzeszają tubkę Bella, jako dramatis personam, a potępiają ćwiartkę papieru... Czy dlatego, że papier jest cierpliwy i leciwy, bo go wynaleźli Chińczycy przed Chrystusem, a telefon gadatliwy i umizgliwy, bo znacznie młodszy?...

Przechodząc do fabuły tej sardou'nicznej ćwiartki, musimy zauważyć, że jest zręcznie zapisana intrygą, której inicjatywę w świetnych spięciach komediowych wydzierają sobie z rąk czołowi bohaterowie.

Kapitalna jest zwłaszcza scena, gdy ta fatalna ćwiartka ma odegrać rolę... zapałki.

W ten sposób kompromitujący list zostanie zniszczony. Niestety, przypadek miesza szyki... i znów od ćwiartki papieru zależy los i szczęście dwojga ludzi.

Oczywiście nie przesadzajmy w ocenie wagi tego pretekstu... Papier jest lekki... a sztuka ma raz po raz posmak farsy. To właśnie powinna uwypuklić reżyseria.

W tej zapewne intencji powierzono rolę zazdrośnika Grabowskiemu. Istotnie aktor ten ma zacięcie do groteski.

Tymczasem akurat w tej sztuce Grabowski uwziął się być bardzo serio. I właśnie dlatego chybił efektu. Stąd może wypływa źródło opozycji części krytyki.

Partnerów głównych rozgrywki zagrali Różycki, i Lindorfówna. Umieli uchwycić właściwą nutkę beztroskiej zabawy.

„Klub Pickwicka”, wystawiony w Teatrze Polskim, jest widowiskiem o polocie groteskowym. Niezwykle liczna galeria postaci porusza się w atmosferze banalnych ludzkich trosk, podmalowanych z dobrotliwym humorem przez Dickensa.

W tym humorze jest bardzo duży ładunek humanitaryzmu. Niektóre kwestie wzięte pod jego patronat (sprawa więzienia za długi) dziś już się zdezaktualizowały.

Ale zawsze jest aktualna obrona godności ludzkiej i zawsze aktualny jest zwycięski uśmiech wśród największej nawet biedy życia.

Wykonawcą czołowej postaci był Zelwerowicz. Pickwick w jego inkarnacji miał wszystkie blaski serca i naiwnej prostoduszności, którymi wyposażył go Dickens. Miał w sobie ten tak trudny do wyrażenia, a zawsze wywierający wrażenie swoisty czar donkiszoterii, był „aniołem w butach i okularach”, nieustraszonym i nieubłaganym rycerzem sprawiedliwości.

Jego wiernym sługą Samem okazał się Kondrat, idealnie umiejący wcielać i manifestować indywidualności, swojskiego chowu o samorodnej filozofii, błyskającej naturalnym dowcipem.

W bogatej galerii figur szczególnie pyszny rysunek groteskowy mieli dwaj adwokaci w kreacji Woszczerowicza i Krzewińskiego.

Znakomitym Topmanem był Małkowski.

Świetne zarysowali swe sylwetki Maliszewski, Butkiewicz, Michalak, Pichelski, Solarski, Chodecki.

Wśród pań przemiłą trójkę dziewczątek stworzyły Mysłakowska, Słubicka i Lidia Wysocka — jako subretka Marysia, bardzo trafnie godząca akcenty buffo z lirycznymi.

Całość przedstawienia zmontował Warnecki, wprawiając te marionetki ludzkie w kapitalny ruch, stylizując poszczególne sceny i tworząc nieomal choreograficzne figury. Widownia bawi się widowiskiem doskonale, zaśmiewając się do rozpuku.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Żyjemy w czasach, gdy ogrom wypadków wprost przytłacza. Codziennie z całego globu ziemskiego na falach eteru idą ku nam wieści. Chcąc zrozumieć sens i całokształt tych wszystkich wydarzeń świata, trzeba je umieć powiązać w łańcuch przyczyn i skutków.

Zwłaszcza w dzisiejszych dziejach Kościoła katolickiego życie religijne ludzkości jest tak różnorodne, tak silnie wibruje i zahacza o wszystkie przejawy spraw indywidualnych i społecznych, że chcąc należycie uchwycić linię rozwoju Kościoła w naszych czasach, trzeba umysł bardzo skupić — a wtedy zaczynamy dostrzegać, że i dziś walka o zbawienie dusz nie ustaje, ale można śmiało powiedzieć, potęguje się.

Kiedyś w przyszłości, w perspektywie, te czasy, które obecnie Kościół przeżywa, będą uważane za przełomowe. Spójrzmy na świat! Co się dzieje? Z jednej strony katolicyzm w triumfalnym pochodzie rozświetla przeróżne dziedziny życia kulturalnego — a z drugiej nienawiść do Kościoła przybiera charakter żywiołowy niemal demoniczny.

Z wyżyn Stolicy Piotrowej idą na świat ostrzeżenia przed zbliżającym się wstrząsem... Już nawet niektórzy świeccy politycy zaczynają rozumieć, że dziś jedynym autorytetem, który mógłby uporządkować stosunki międzynarodowe — jest Stolica Apostolska. Ukazała się źródłowa praca o Lidze Narodów, wydana w Londynie przez Royal Institute of International Affairs (Królewski Instytut Spraw Międzynarodowych). W pracy tej, w której został zebrany szereg fachowych artykułów, napisanych przez angielskich ekonomistów i socjologów, znowu zostało poruszone tragiczne pytanie: jaka siła, jaki autorytet, jaki trybunał rozjemczy mógłby wreszcie zapewnić światu pokój? Na to tragiczne pytanie ekonomiści i politycy angielscy znajdują tylko jedną odpowiedź: stworzenie nadrzędnej międzynarodowej instytucji, która byłaby wyznaczona przez bezstronny najwyższy autorytet taki, jakim jest autorytet Papieża... impartial committee appointed by an impartial authority such as the Pope).

Ale propaganda wrogów Kościoła stara się sprowadzić myśl europejską na bezdroża i pomniejszyć ten autorytet najwyższy Namiestnika Chrystusowego. W obronie Kościoła staje dziś apostolstwo duchownych i świeckich, a przede wszystkim działalność prasy katolickiej. Dziennikarze katoliccy — jak to podkreślił sam Ojciec św. — stanowią dziś straż przednią współpracowników przy Boskim posłannictwie Kościoła. Dlatego ostatni międzynarodowy kongres prasy katolickiej, jaki odbył się w Rzymie w końcu września, ma olbrzymie znaczenie w dziejach apostolstwa. Kongres ten zgromadził przeszło 250 delegatów reprezentujących 28 różnych narodów.

Na posiedzeniu inauguracyjnym zjawili się członkowie korpusu dyplomatycznego akredytowanego przy Watykanie, liczni arcybiskupi i biskupi, m. in. biskup St. Adamski z Katowic i biskup Cartageny w Hiszpanii, gubernator Miasta Watykańskiego, bardzo wielu wybitnych przedstawicieli świata intelektualnego i dziennikarskiego. Na kongresie poruszono m. in. doniosłą sprawę przysposobienia dziennikarzy katolickich. W sprawie tej kongres powziął następujące uchwały: Pierwsza z nich wyraża życzenie, by w krajach, gdzie nie ma katolickich szkół dziennikarstwa, umożliwiono należycie pod względem kulturalnym i moralnym przygotowanej młodzieży uczęszczanie do redakcji dzienników, a przez to udostępniono jej poznanie technicznej i zawodowej organizacji prasy. Drugi wniosek dotyczył pragnienia, by corocznie przy wyższych uczelniach kościelnych organizowano specjalne kursy kultury religijnej, przeznaczone specjalnie dla przyszłych dziennikarzy katolickich.

Kardynał sekretarz stanu Pacelli, przemawiając na kongresie prasy katolickiej, przedstawił program przyszłych prac dziennikarzy katolickich w trzech zasadniczych punktach: 1° poznanie armii, którą tworzą dziennikarze katoliccy; 2° poznanie broni, którą jest rozpowszechnianie i objaśnianie wskazań encyklik i dokumentów ogłaszanych przez Ojca św.; 3° poznanie wroga, którym jest spoganizowanie życia współczesnego.

Ten ostatni punkt — znajomość taktyki, jaką dziś używają wrogowie Kościoła — jest dlatego tak wielkiej wagi, ponieważ te metody walki z religią nabrały w naszych czasach wszelkich cech przebiegłości. Zwłaszcza komuniści, pragnąc sobie zjednać jak najwięcej zwolenników, obmyślili taktykę tworzenia tzw. „frontu ludowego”, to znaczy połączenia wszystkich organizacji lewicowych w jedną partię. Przy czym komuniści prowadzą zamaskowaną akcję, starając się pozornie dostosować do otoczenia, aby wprowadzić ferment nawet do organizacji katolickich. Nowa taktyka bolszewizmu polega obecnie na odgrywaniu wobec zagranicy roli narodu „demokratycznego”. W duchu tym została ustanowiona nowa konstytucja sowiecka, której celem jest zamydlenie oczu państwom europejskim.

Na szczęście niektóre kraje, będące do niedawna pod silnym wpływem Sowietów, zaczynają się otrząsać z niezdrowej sugestii. W ostatnich czasach np. w Czechosłowacji, którą próbowały Sowiety opląłać, powstał zdecydowany ruch antybolszewicki. Z inicjatywy czechosłowackiego stronnictwa ludowego powstała Liga Narodowa przeciwko bolszewizmowi. Postanowiono zabrać się do usunięcia wpływów bolszewickich, które w Czechosłowacji w ostatnich czasach zaczęły przenikać nawet do szkolnictwa.

Imperializm Sowietów próbował stworzyć w Czechosłowacji bazę operacyjną dla propagandy w sąsiednich państwach Europy środkowej, podobnie jak obecnie usiłuje stworzyć taką samą bazę operacyjną dla Europy zachodniej w Hiszpanii.

Walka w Hiszpanii wyprowadziła na wierzch najgłębsze pokłady dusz ludzkich. Świat zobaczył, czym wibruje psychika ludzka, nasycona doktryną Marxa, jak krwiożerczą staje się tłuszcza, kierowana jedynie materialnymi pobudkami — a z drugiej strony, do jakiego poświęcenia i szlachetnego idealizmu zdolny jest człowiek, posiadający żywą wiarę w Boga, przed którym za każdy swój czyn odpowiada... Jeżeli powstańcom uda się zwyciężyć komunizm, to w Hiszpanii nastąpi okres rozkwitu heroizmu religijnego, jakiego dotąd nie było. Tak to ze krwi męczenników, z jęków katowanych ofiar powstaje posiew nowego życia.

Gdy w sąsiedniej Hiszpanii grzmią armaty, w Lourdes brzmią dzwony, słychać pienia i 150 tysięcy b. żołnierzy wielkiej wojny błaga Matkę Bożą o wstawiennictwo u Najwyższego, by pokój zapanował na ziemi... Po raz drugi już francuska Liga Księży Kombatantów zwołała do Lourdes wielką pielgrzymkę zarówno swych dawnych towarzyszy broni, jak i byłych wrogów z wielkiej wojny. Na wezwanie pośpieszyli starzy żołnierze ze wszystkich stron Europy i Ameryki. Oprócz Francu-

zów najliczniejszych w pielgrzymce, przybyli do Lourdes Polacy i Austriacy, Belgowie i Amerykanie, Włosi, Kanadyjczycy, Portugalczycy i Anglicy. Przybyli także Niemcy... W intencji pokoju modlono się do Królowej Pokoju. W intencji pokoju przepełniano świątynię i gremialnie uczestniczono w procesji eucharystycznej.

Te modlitwy o pokój w Lourdes na ziemi francuskiej mają tym większe znaczenie, że kraj Ludwika świętego i Joanny d'Arc stoi obecnie w przededniu poważnych konfliktów. Jak słusznie zaznaczył naczelny redaktor „La Croix", Leon Merklen, najważniejszym problemem dzisiejszej Francji jest kwestia odrodzenia moralnego Republiki, którą czeka tragiczna przyszłość, o ile nie nawróci na drogę tradycji moralnych, stanowiących podwalinę jej przeszłości historycznej, o ile nie uświadomi sobie niebezpieczeństwa, ku jakiemu pcha ją krańcowy radykalizm. Redaktor „La Croix" daje jednak wyraz swemu gorącemu uznaniu dla działalności chrześcijańskiej organizacji francuskiej młodzieży robotniczej, znanej jako „J. O. C.", która w dużym stopniu przyczynia się do podniesienia poziomu etycznego Republiki i toruje drogę nowej Francji — katolickiej i odrodzonej.

Jeżeli cywilizacja francuska od szeregu lat przeżywa nader poważny kryzys — to w sąsiedniej Belgii życie katolickie stoi pod znakiem rozkwitu. W Mechlinie odbył się wielki kongres katolików belgijskich na temat: „Katolicyzm a czasy nowe". Zainteresowanie kongresem było olbrzymie. świadczyły o tym wielkie tłumy uczestników. Nie ograniczono się do rozpatrywania spraw wyłącznie religijnych i kościelnych, lecz rozważano problemy całego życia zarówno społecznego jak i indywidualnego. Na kongres przybyli m. in. kardynałowie — Hlond z Polski, Verdier z Paryża i Seredi z Węgier. Nie zabrakło również wybitnych osobistości świeckich, jak ministrowie belgijscy Vierlot, Rubbens, de Isachere, ministrowie luksemburscy Dupong i Reuter, wyżsi dostojnicy państwowi, profesorowie uniwersytetów i działacze katoliccy.

Podobnie i w Polsce życie katolickie na szczęście tętni żywym rytmem. Z okazji 400-lecia urodzin ks. Piotra Skargi, odbył się kongres publicystów i działaczów katolickich. Poruszono na tym kongresie szereg zagadnień aktualnych, które dały społeczeństwu wskazania na przyszłość. Postulaty zjazdu skargowskiego brzmią następująco: 1° Ustawowe uznanie katolicyzmu za religię panującą i państwową w Polsce; 2° uzgodnienie ustawy o prawie małżeńskim z wymaganiami Kościoła; 3° ustanowienie szkoły wyznaniowej, a zanim to nastąpi — zwiększenie ilości godzin religii w szkole i zapewnienie życzliwego stosunku nauczycielstwa i administracji szkolnej do religii katolickiej; 4° zmiana ustroju społeczno-gospodarczego w duchu korporacyjnym, oparta na encyklikach papieskich „Rerum novarum" i „Quadragesimo anno", nie narzucona z góry, ale wytworzona przez porozumienie warstw i stronnictw politycznych; 5° inicjatywa rządu na forum międzynarodowym w sprawie właściwego rozwiązania kwestii żydowskiej — od czego zależy religijna, narodowa i ekonomiczna przyszłość Ojczyzny.

Są to postulaty pierwszorzędnej wagi, skupiają bowiem w sobie najważniejsze potrzeby katolicyzmu w Polsce.

Społeczeństwo nasze zaczyna zdawać sobie sprawę, że religijność stanowi dopiero wówczas skuteczną tamę w akcji wywrotowej, gdy jest aktywna i świadoma. Gdy natomiast masy pozostają, nawet w swych najszlachetniejszych uczuciach religijnych, bierne i mało uświadomione — wówczas te żywioły, które liczebnie mogą być w mniejszości, ale odznaczają się zdecydowaniem i ruchliwością, mogą wywołać przewrót.

Istnieje dziś w Polsce sugestia niezdrowa i niezgodna z istotą katolicyzmu, jakoby wyznawcy nauki Chrystusa winni być ludźmi „nie sprzeciwiającymi się złu", jakoby Ofiara Chrystusowa była jednoznaczna z tolerowaniem zła.

W gigantycznej walce z czerwonym barbarzyństwem na rubieży Wschodu i Zachodu cywilizacja katolickiej Polski zwycięży tylko wówczas, jeżeli społeczeństwo nasze z postawy obronnej, wyrzekającej i krytykującej, przejdzie do metod walki twórczej, jeżeli obronę przed barbarzyństwem zamieni w pochód cywilizacji chrześcijańskiej.

Podczas gdy w Europie jedne kraje przechodzą kryzys pod względem religijnym, a inne wykazują wzmocnienie życia duchowego — narody innych kontynentów na ogół budzą się z uśpienia wiekowego — i tam, gdzie mogą zetknąć się z nauką Zbawcy świata, przyjmują chętnie radosną nowinę Ewangelii.

Zwłaszcza w olbrzymim narodzie Azji — w Chinach, katolicyzm w dalszym ciągu zdobywa dusze ludzkie dla życia nieśmiertelnego. Pisaliśmy już o niezwykłym rozwoju misji katolickich w Chinach. Obecnie pragniemy zanotować, że i prasa katolicka na owych terenach wchodzi w okres rozkwitu. Według danych zebranych przez biuletyn katolicki, wychodzący w Pekinie, prasa katolicka w Chinach jest obecnie reprezentowana przez 115 czasopism — w tej liczbie dwa dzienniki — z których 66 ma charakter czysto religijny.

Wśród krajów misyjnych znajdują się i takie, które przedstawiają szczególne trudności dla pracy duszpasterskiej. Np. misjonarze pracujący w okolicach podbiegunowych na północno-wschodnich krańcach Kanady w Alasce, są rozsiani na olbrzymich przestrzeniach. Wikariat apostolski Yukon obejmuje terytorium dwukrotnie większe, niż cała Francja, pozbawione przy tym prawie zupełnie nowoczesnych środków komunikacji. Ponadto warunki klimatyczne w Alasce są w zimie bardzo surowe, mrozy dochodzą tam do 70 stopni... Wszystko to utrudnia niezmiernie dzieło apostolstwa.

Jednak praca misyjna w wikariacie apostolskim Yukon, w tej olbrzymiej podbiegunowej diecezji stale się rozwija. Misjonarz jest tam nie tylko duszpasterzem, ale spełnia równocześnie funkcje pioniera cywilizacji: jest architektem, lekarzem, rolnikiem, nauczycielem. Misjonarz buduje tu pierwsze drogi, zakłada pierwsze szkoły i szpitale. Niedawno protestancki uczony kanadyjski profesor Mc. Maccun mówił o pracy misjonarzy katolickich w Alasce: „W licznych swych podróżach po olbrzymich przestrzeniach Alaski przekonałem się, że praca misjonarzy katolickich jest nieocenionym dobrodziejstwem dla tamtejszej ludności".

Ale i na innych polach cywilizacji kapłani katoliccy przynoszą dziś ludzkości poważne zdobycze. W ostatnich czasach np. król Egiptu Faruk I mianował dyrektorem orientalistyki starożytnej w Kairze kapłana katolickiego ks. Dzioton. Stanowisko to uważane jest powszechnie w świecie naukowym, jako najpoważniejsza placówka egiptologii.

Belgijscy misjonarze w Scheut w północnych Chinach podjęli walkę z tyfusem plamistym, który w tamtych stronach przybiera formy masowej epidemii, zabierając moc ofiar.

Widzimy więc, że wiara nie przeszkadza obiektywnym badaniom naukowym. Chrześcijaństwo nie pragnie podporządkować sobie metod naukowych, lub ich wyników, chce tylko udzielić im swego światła i swej konstruktywnej siły.

Nadchodzą czasy, gdy mężowie nauki, poszukujący jedności w wiedzy, zaczynają coraz częściej mówić, że prawda moralna jest nie mniej ważna, niż prawda matematyczna. W dziedzinie nowoczesnej myśli stwierdza się niezaprzeczenie coraz większą tęsknotę za prawdą religijną.

Z PIŚMIENNICTWA

Za granicą.

W Hiszpanii.

W początkach października odbyło się w Salamance uroczyste poświęcenie Uniwersytetu Chrystusowi Królowi, a krucyfiks, usunięty przez Republikę, powrócił na czołowe swe miejsce w audytoriach. Jednocześnie powstańczy rząd narodowy mianował dożywotnim rektorem Miguela de Unamuno.

Unamuno urodził się w Bilbao w r. 1864. Jest on jedną z najwybitniejszych postaci intelektualnego świata hiszpańskiego. Poeta, powieściopisarz, pamflecista, filozof i filolog w jednej osobie, że wyliczymy tylko: *Poezje, Pokój wśród wojny, Z mojego kraju, Markiz de Lumbria, Esencja Hiszpanii, Agonia chrystianizmu* itd.

Unamuno był profesorem greckiego na uniwersytecie w Salamance i rektorem tegoż uniwersytetu od 1914 do 1924 r. Wtedy za liberalizm został pozbawiony swego stanowiska i przeniesiony na Wyspy Kanaryjskie, skąd wyemigrował do Francji. Po upadku Primo de Rivery odegrał niepoślednią rolę w rewolucji, z której powstała republika hiszpańska.

Unamuno jest najpopularniejszą osobą w Hiszpanii. Czczony i kochany przez wszystkich, 72-letni ten starzec jest żywym obrazem bólu i cierpienia szarpanej wojną domową Hiszpanii.

Les Nouvelles Littéraires zamieszczają ciekawy wywiad Merry Brombergera z Miguelem de Unamuno. Unamuno jest zapalonym indywidualistą i „wiecznym non-konformistą"; doskonale można zastosować do niego określenie Słowackiego — jest to prawdziwy duch — wieczny rewolucjonista. I teraz przystał do obozu narodowego, ale nie ze wszystkimi zgadza się zasadami, na których nowy porządek ma się opierać. Sam mówi: „Nigdy nie będę po stronie zwycięzcy".

Unamuno przewiduje, że wojna będzie jeszcze długo trwała, a kraj wyjdzie z niej zlany krwią i zrujnowany na lata całe. Lęka się on przyszłości i reakcji fanatyzmu religijnego, przeciwnego prawdziwej religii. Ale najboleśniejsza rozpacz ogarnia go dlatego, że w wojnie tej nie wchodzą w konflikt żadne idee. Martwi go młodzież obecna, hołdująca doktrynom politycznym, będącym zaprzeczeniem myśli, ponieważ pozostawiają one jednemu człowiekowi troskę o myślenie za wszystkich. Unamuno jest przeciwny również wszelkiemu separatyzmowi, bo, jak twierdzi, nic go nie usprawiedliwia: czy to Baskijczycy, czy Katalończycy nic nie stworzyli bez pomocy hiszpańskiego języka.

Becquer.

W roku bieżącym przypada stuletnia rocznica Gustawa Adolfa Becquera. Becquer, poeta mało znany poza granicami Hiszpanii,

był najlepszym wyrazem hiszpańskiego romantyzmu. Beniamin Jarnès poświęca mu piękne studium w serii „Vidas Espanolas y hispano-americanas del siglo XIX" (Espasa Calpe, Madrid). Jarnès traktuje w swej biografii romantyzm nie jako okres literacki, ale jako niezależny od czasu pewien typ postawy człowieka wobec świata. Książka ta może nie jest pełnym wytłumaczeniem oryginalnej poezji Becquera, ale z całą przenikliwością pozwala nam poznać człowieka.

O religii.

Śmiało można powiedzieć, że zainteresowanie religią za granicą coraz bardziej wzrasta. Oto ostatnio ukazało się w języku niemieckim kilka wartościowych książek, zajmujących się zagadnieniami związanymi z religią. Otto Karrer w *Das Religiöse in der Menschheit und das Christentum* (Herder-Verlag), Freiburg im Breisgau) analizuje wszystkie współczesne systemy filozoficzne, mające na celu wytłumaczenie genezy uczuć religijnych w człowieku, jak np. Edgara Dacqué, J-H. Newmansa. Ale większą część swej pracy autor poświęca badaniu budowy różnych religii, wykazując w jaki sposób wyrażają się w niej uczucia religijne i pojęcia świętości tak różne u różnych ludów. Karrer w założeniu podkreśla różnicę między *religią* a *religiami*, a dochodzi do bardzo ciekawej i głębokiej definicji chrystianizmu.

U tego samego wydawcy wyszły również: *Die Kirche unseres Glaubens* Ludwiga Koestersa — która zajmuje się Kościołem katolickim z punktu widzenia metafizycznego i teologicznego, oraz bardzo aktualna rzecz dra Conrada Gröbera, arcybiskupa Fryburga, pt. *Kirche, Vaterland, und Vaterlandsliebe.* Jak łatwo się domyślić z samego tytułu, książka ta jest wynikiem nastawienia rządu narodowo-socjalistycznego do spraw duchownych. Jak zauważył Marcel Brion (w *Les Nouvelles Littéraires)*, autor z podziwu godną mądrością rozgranicza, co należne jes cezarowi, a co Bogu. Przebiegając historyczny rozwój stosunków Kościoła z ideą narodową w Niemczech, przypomina on, że „patriotyzm, który stawia się wyżej od Boga, przestaje być dobrym, ponieważ jeden Bóg jest źródłem wszelakiego dobra, nie zaś państwo ani naród". Należy wspomnieć jeszcze o niewielkiej książeczce Theodora Kralla *Deutsches Katholisches Schrifttum gestern und heute*" (Verlag Benziger, Einsiedeln), ponieważ jest to studium, wykazujące istotne wartości natchnienia, które czerpią w katolicyzmie pisarze współcześni.

We francuskiej *Revue bleue* z 19 września René Fernandat, krytyk i poeta, wydrukował przegląd „poezji religijnej XX w.". Na wstępie robi on ciekawą uwagę, że: „cała teoria analogii, tak droga sercu Baudelaire'a i Mallarmégo, została wyłożona w dziełach sławnego franciszkanina z XIII w., św. Bonawentury". Aby się przekonać, czy natchnienia bezpośrednio lub pośrednio religijne często spotyka się w nowoczesnej poezji francuskiej, wystarczy przytoczyć tylko nazwiska poetów, o których pisze René Fernandat: Jammes, Yves-Gérard de Dantec, Henry Dérieux, Charles Guérin, Fagus, Péguy, Claudel, Le Cardonnel, Louis Mercier, Albert Flory, Louis Pize, Jean Lebrau, Forot, Jacques Reynaud, Guy Chastel, Eusèbe de Brémond, Labègue, Patrice de la Tour du Pin...

Nagroda Goncourtów.

I znów wraz z jesienią rozpoczął się w Paryżu sezon nagród literackich. Każdy tydzień przynosi nowe książki, choć dotychczas jest ich znacznie mniej, niż w roku zeszłym. Za wcześnie jeszcze na przepowiednie, ale *Candide* delikatnie wysuwa do nagrody Boncourtów powieść *L'Empreinte du Dieu* Maxence Van der Meerscha, który rok temu wydał głośną *Invasion 14.*

Nagroda Goncourtów nie od razu była tym wielkim wydarzeniem świata literackiego, co obecnie. Claude Farrère, jeden z pierwszych laureatów, opowiada w jakich okolicznościach ją otrzymał. Był on wtedy oficerem marynarki; okręt po manewrach wracał do Toulonu. Załoga była pomęczona, ale oficerowie zasiedli do bridge'a. Wtem, w czasie licytacji ktoś podał Farrère'owi radiodepeszę: „Otrzymałeś nagrodę Goncourtów". Farrère nie bardzo zrozumiał o co chodzi, nie przerywając licytacji, zadeklarował trzy bez atu i zabrał się do ich rozgrywania. Dopiero nazajutrz w Toulonie, kiedy ze zdziwieniem znalazł 60 depesz z powinszowaniami, zrozumiał, że nagroda Goncourtów coś znaczy.

„Odkrywcą" Farrère'a był Pierre Louys. Sprawił on, że Farrère dostał trzecią nagrodę na konkursie ogłoszonym przez *Le Journal* za nowelkę *Fumée d'Opium*, poczem napisał do młodego autora, wyrażając mu uznanie dla jego utworu. Na to Farrère pokazał Pierre Louysowi manuskrypt *Les Civilisés.* Za jego radą Farrère przerobił cały początek i od razu znalazł wydawcę dla swej książki. Od czasu zaś otrzymania nagrody Goncourtów Claude Farrère stał się sławnym.

Panorama stulecia.

Ostatnią nowością w Anglii jest książka, zatytułowana *Sto lat* (The Hundred Years, Hodder and Stoughton), której autorem jest Philip Guedalla. Mowa w niej o ostatnich stu latach od wstąpienia na tron królowej Wiktorii. *The Observer* w recenzji stwierdza, że dzieło to jest „godnym wielkich klasyk w historycznych Anglii". Literacki dodatek *Timesa* poświęca książce tej dłuższy artykuł. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że *Sto lat* nie zdąża do żadnej definitywnej konkluzji. Ale nie można wymagać, aby historyk, opisujący swe własne czasy aż do chwil najświeższych, wydawał na nie pozytywne, skrystalizowane wyroki. Za to, jak zauważa krytyk z *Timesa*, praca p. Philipa Guedalla „ma określony kształt geograficzny, który jest kluczem do poglądu autora na historię nowoczesną". Przez cały czas czytania posiadamy dotykalną prawie świadomość dwóch wielkich potęg, stojących na dwóch odległych krańcach Europy — zagadkowych w swych zamiarach, lecz wywierających nieustanny wpływ na jej losy — Rosji na wschodzie i Ameryki na zachodzie. Autor ze specjalną siłą i plastycznością odmalowuje różne stadia ich rozwoju. — Opowiadanie posuwa się za pomocą opisów dramatycznych momentów, które dosłownie wbijają się w pamięć. Guedalla wykazuje znaczną przenikliwość sądu o ludziach i kierunkach politycznych. Książka przepojona jest oburzeniem na niesprawiedliwość i głupotę oraz ironię. Ironia ta czasem zbyt daleko ponosi autora, np. w jego sposobie traktowania dzieła Mussoliniego i Hitlera. (Guedalla nie znosi dyktatorów). Ostatni rozdział ma za tło pogrzeb króla Jerzego V, opisany z wielkim umiarem artystycznym. Autor, rozważając zalew rewolucji i dyktatorstwa poprzez Europę, stwierdza, że „wśród tego wszystkiego umysł brytyjski pozostał równie niezdolny, jak zawsze, do wchłaniania tych wybuchowych pojęć ogólnych, które wywierają fatalną fascynację na bardziej podatne umysły europejskie". *M. Buyno.*

W Polsce.

Ku czci Skargi. Warszawa uczciła ks. Piotra Skargę Jubileuszowym Kongresem Skargowskim Publicystów i Działaczy Katolickich między 11 a 13 września rb. Obrady odbywały się w wielkiej sali Domu Katolickiego, a wśród prelegentów znajdowali się: dr Kazimierz Marian Morawski, prof. Oskar Halecki, hr. Adam Romer, ks. bp Gawlina, Zofia Kossak-Szczucka, o. Jan Rostworowski. Kongres powziął szereg rezolucji i uchwał. W niedzielę w Bramie Senatorskiej Zamku Królewskiego w Warszawie Pan Prezydent Rzeczypospolitej odsłonił ufundowaną przez ziemiaństwo polskie tablicę ku czci Skargi. Dom Skargi na Starym Mieście, tzw. Klasztorek, na którym już od dawna znajduje się tablica, w dniu obchodu był ozdobiony flagami i wieńcami. W dniach obchodu poruszona została również sprawa beatyfikacji Skargi. Temat ten na kongresie omówiła Kossak-Szczucka. Tekst jej referatu (gdyby ktoś był nim zainteresowany i chciał się z nim zapoznać!) zamieściło warszawskie Prosto z mostu. (jch)

Bogusławski ma pomnik w stolicy! Przed wejściem do Teatru Narodowego na pl. Teatralnym w Warszawie 27 września rb. wiceminister Józef Ujejski odsłonił pomnik Wojciecha Bogusławskiego dłuta prof. Jana Szczepkowskiego. Po południu w Teatrze Narodowym odbyła się uroczysta akademia ku czci „ojca polskiego teatru", na której prof. Ujejski wygłosił przemówienie wstępne, a po nim zabierali głos wszyscy najwybitniejsi nasi teatrologowie. „Dał Polsce teatr narodowy nie z samego imienia — mówił prof. Ujejski. — Od początku świadomie tworzył w teatrze tym jeden z potężnych bastionów polskiej defensywy duchowej na długi czas niewoli. Teatr jego wszystkimi dostępnymi sobie środkami brał nieustanny udział w życiu publicznym kraju. Był jego zbiorowym dobrym obywatelem, wrażliwym na wszystko co rodzime, nie upadającym nigdy na duchu i w ucisku nigdy nieupodlonym. Bogusławski całość jego pracy od początku obejmował okiem swym, i troską, i kierunkiem. Rządził i grał, śpiewał i — pisał. Ambicją jego artystyczną były przedstawienia wzniosłej tragedii klasycznej i komedii wysokiej. Ale żadnym rodzajem scenicznym nie gardził, każdy zaprzęgał do służby świętej sprawie. I sam siebie zaprzęgał do przeróbek i adaptacji błahych sztuk obcych, byle wciąż, byle co wieczór — egzotycznie, bajecznie, patetycznie, uciesznie, to temu do gustu, to tamtemu — naprawiać obyczaje, tępić przesądy światło ćmiące, topić nieczułe lody klasowych egoizmów obnażać krzywdę społeczną, i miłość zagrzewać bliźniego i ojczyzny." (jch)

Miłaszewski na scenie, w radio i w książce. Dyrektor Teatru Narodowego, Ludwik Solski, w wywiadzie prasowym wśród sztuk, które niebawem wejdą na repertuar tego teatru, wymienia także Bunt Absalona Stanisława Miłaszewskiego, nie wystawiony w roku ubiegłym z powodu wypadku samochodowego, jakiemu uległ autor. „Terminu wystawienia nie mogę jeszcze ustalić" — oświadczył Solski, istnieje więc możliwość, że przed premierą zdąży się ukazać sztuka ta w wydaniu książkowym. Na Kongresie Skargowskim, gdzie Miłaszewski miał wygłosić prelekcję na temat Rocznica Skargi a dzień dzisiejszy, nie usłyszano jeszcze wracającego do zdrowia poety, ten punkt programu trzeba było odwołać; w październiku

zato radiosłuchacze mieli możność wysłuchać Miłaszewskiego w szkicu literackim pt. Poeta Rimbaud — kolonizator Abisynii. Trzeba zaznaczyć, że Miłaszewski jest jednym z najświetniejszych tłumaczów tego poety francuskiego i jednym z jego entuzjastów. (jch)

Nowości wydawnicze. Żyto w dżungli — to książka Zbigniewa Uniłowskiego o Brazylii. Drogi nieuniknione Jerzego Andrzejewskiego doczekały się entuzjastycznej oceny Kazimierza Wyki w Gazecie Polskiej i staną się prawdopodobnie książką, która będzie dyskutowana przy rozpatrywaniu kandydatur do tegorocznej Nagrody Młodych, przyznawanej przez Polską Akademię Literatury. Nowa powieść Wandy Grochowskiej nosi tytuł Biała róża. (jch)

Sprawy ważne i błahe. Doroczna nagroda literacka miasta Wilna (im. Filomatów) została przyznana sędziwemu uczonemu i pisarzowi, prof. Marianowi Zdziechowskiemu, który przed laty był także rektorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Nagroda im. Filomatów przyznana została przez jury „za całokształt działalności literackiej i w uznaniu szlachetnej pracy całego życia". Laureatem jest prof. Zdziechowski nie po raz pierwszy, niedawno bowiem przyznana mu została także nagroda literacka miasta Grodna (im. Elizy Orzeszkowej). — Wielki poeta Cyprian Norwid smutną drogą zdobywa sobie rozgłos u współczesnego pokolenia. Częściej niż w salonach, rozlega się imię jego w salach sądowych. Sprawa, wytoczona przez Zenona Miriam-Przesmyckiego prof. Tadeuszowi Piniemu, który dzieła Norwida udostępnił w tanim wydaniu popularnym, znalazła się na wokandzie sądu apelacyjnego po raz czwarty. Choć poprzednio wyrok sądu apelacyjnego był uniewinniający, wyrok październikowy uznał prof. Piniego winnym, wskutek czego będzie musiał zapłacić 1000 zł kary i wycofać z obiegu wydanie dzieł Norwida. Bo tego właśnie zażądał oskarżyciel, którego intencją jest podobno... szerzeniu kultu nieszczęśliwego poety, nie docenianego przez współczesność! (jch)

Sienkiewicz po esperancku. Najlepsza polska powieść dla młodzieży — sienkiewiczowskie W pustyni i w puszczy, ukazało się w Holandii w przekładzie esperanckim. Przekładu dokonał pewien ksiądz. (jch)

Ceny autografów. Jeden z antykwariatów warszawskich oferuje w swym najnowszym katalogu szereg autografów pisarzy. Kartka ze sztambuchu z podpisem Reymonta oceniona została na 8 zł. List Sienkiewicza z r. 1903, potwierdzający odbiór rękopisu jakiejś Stelli Klepackiej, kosztuje 10 zł, autograf Sieroszewskiego na kartce ze sztambuchu — 3 zł. (jch)

Poetka wielkopolska. Wielkopolska w latach przedwojennych, oddana pracy organicznej, której symbolem stał się ks. patron Wawrzyniak, była terenem nienazbyt podatnym dla poezji. Największy poeta Wielkopolski — Kasprowicz, żeby móc działać, musiał z ojcowizny swej emigrować, a jednak nie zabrakło pomimo to poetów i poetek, mniejszego wprawdzie rzędu, tym niemniej zasługujących na uwagę. Do nich należy Maria Paruszewska, która od dwudziestu paru lat wydaje tomy poezji, świadczące o jej dużej kulturze muzycznej i o stosunkach z wybitnymi muzykami. Tom pierwszy, wydany jeszcze w r. 1910, nosił tytuł Łzy — perły; najnowsza praca Paruszewskiej wierszem pisana — to Szkic biograficzny i artystyczna kariera Raula Koczalskiego. Jedenastozgłoskowcem opowiada w nim autorka, jak znakomity polski wirtuoz-pianista zdobywał uznanie wśród muzykalnej publiczności świata — od ósmego roku życia do lat ostatnich. Kontaktom ze sferami muzycznymi zawdzięcza Paruszewska poza tym, że jej Hymn do Stwórcy posiada muzykę, skomponowaną przez czterech różnych kompozytorów: Świerzyńskiego, Pawlaka, Lipskiego, Poradowskiego. Do innych utworów Paruszewskiej muzykę komponowali tacy znakomici kompozytorzy jak Nowowiejski, Wallek-Walewski, Kassern. Rzadko która, doprawdy, poetka poszczycić się może takim sukcesem, ale ten sukces jest uczciwie zapracowany, bowiem Paruszewska w historii życia kulturalnego Wielkopolski odgrywała rolę bardzo wybitną. Powiedzieć o tym dużo będą mogły jej zbiory, które obecnie są porządkowane i przygotowywane do udostępnienia badaczom przeszłości. Podobno znajdować się tam mają nawet niepublikowane dotąd listy Sienkiewicza. Być może, że oficjalna historia literatury nie poświęci „poetce wielkopolskiej " specjalnych rozważań, jednak zrobi to na pewno historyk obyczajowości, który musi uwzględniać nie tylko wytwory artystyczne, ale i klimat je wytwarzający. (jch)

Poeci atakują nową pisownię. W ankiecie, zorganizowanej przez jeden z warszawskich dzienników popołudniowych na temat nowej ortografii, szczególną agresywnością odznaczają się ataki przeciwko niej ze strony dwóch czołowych poetów grupy „Skamandra" — Jarosława Iwaszkiewicza i Kazimierza Wierzyńskiego. Ponieważ streszczanie mogłoby wypaczyć tok ich wywodów, najlepiej w całości przytoczyć z nich charakterystyczniejsze fragmenty. Oto głos Iwaszkiewicza: „Oburzam się nie tylko na puchar (od puchu), nie tylko na skasowanie joty, ale i na rozdzielenie niektórych wyrazów, które już dawno złączyły się w jedno sakramentem wspólnego akcentu. Nie mam najmniejszego zamiaru spoglądać spode łba, ponieważ nie mam łba, tylko czoło — a spodełba może spoglądać najpiękniejsza kobieta. Nowa pisownia — to jeszcze jedno wielkie fiasko kolektywnego decydowania o życiowych sprawach, jeszcze jeden produkt gabinetowych kompromisów o rzeczach, którym należy pozostawić drogę naturalnej ewolucji. Przybywa nam w tym nowy dowód zatrważającego zaniku historycznego myślenia — nawet w profesorskich głowach." A teraz głos ma Wierzyński: „Nie jestem entuzjastą nowej pisowni. Przede wszystkim nie należy do przyjemności uświadomić sobie, że do po czterdziestce i po dziesięciu napisanych książkach robi się sztubackie błędy ortograficzne. Bezustanne zaglądanie do nowych zasad pisowni jest także wątpliwym wdziękiem pracy pisarskiej. Jako poeta czuję się okradziony przez nową pisownię z kilku rymów. Np. do słowa ziemi łatwo i przyjemnie dopasowywało się przymiotniki rodzaju żeńskiego i nijakiego w szóstym przypadku liczby mnogiej: ziemi — złotemi itp. Podobnie rymowało się okiem — wysokiem, lotem — o tem itp. Teraz złotymi, wysokim i o tym daje rym niecałkowity. Oczywiście nie jest to katastrofa, ale niewątpliwie nie wzbogaca to dobytku formy poetyckiej. Moja mość poetycka nie pogodzi się nigdy z takim uszczupleniem zdobytych przez nią praw... Summa summarum — śród trudności życia, oblegających nas ze wszystkich stron, nowa pisownia nie jest największym kłopotem, ale po co dodano nam jeszcze jeden, Bóg (a może i Akademia Umiejętności) raczy wiedzieć. Skwapliwość, z jaką ją przyjęto, i autorytet władz, na którym się opiera, wydaje mi się niezasłużonym wyróżnieniem i pomyłką." Jeśli przytacza się głosy dwóch wybitnych poetów, to nie dlatego, że mają bezwzględną rację. I Iwaszkiewicz, i Wierzyński zapominają o tym, czym jest ortografia w szkole; głosy ich jednak są bezwątpienia ciekawą opinią poetów, którym więcej wolno wygłaszać zdań paradoksalnych, niż zwykłym śmiertelnikom. Tam zresztą, gdzie chodzi o rymy, trudno o kompetentniejszą niż ich wypowiedź. (jch)

M. ARCTA Słownik ortograficzny języka polskiego. Nowa pisownia, uchwalona przez Komitet Ortograficzny Polskiej Akademii Umiejętności w r. 1936. Wydanie VI, str. 380. Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa, 1936 Cena zł 10, w opr. płóc. zł 13.

Zatwierdzenie uchwał Komitetu Ortograficznego przez Ministerstwo W. R. i O. P. i wprowadzenie nowej pisowni do administracji, szkolnictwa, pracy itp., uczyniło sprawę nowego słownika ortograficznego niesłychanie aktualną. Znana ze swego długoletniego doświadczenia w dziedzinie słowników firma wydawnicza M. Arct wydała słownik, łączący w sobie cechy wszystkich wydawnictw omawianego nakładcy: staranność opracowania z estetycznością formy.

Wydawnictwo to było tym potrzebniejsze, iż szereg słowników, znajdujących się w handlu księgarskim, jest przeznaczony do użytku szkolnego i nie może zadośćuczynić potrzebom biura, redakcji, urzędu czy piszącego inteligenta. Dla nich właśnie jest przeznaczony omawiany słownik, będący największym tego rodzaju wydawnictwem w Polsce (ponad 60000 wyrazów).

Bogactwo wyrazów, wyczerpująco a zwięźle ujęte zasady pisowni polskiej, które opracował przejrzyście wybitny językoznawca Uniwersytetu Warszawskiego, prof. St. Szober, tablica, podająca zasady dzielenia głosek przy przenoszeniu wyrazów, czynią tę książkę cennym nabytkiem każdego piszącego.

Oprócz swego zasadniczego przeznaczenia Słownik może oddać znaczne usługi przez podawanie, przy wszystkich wyrazach końcówek deklinacyjnych i koniugacyjnych. Staje się przez to doskonałym poradnikiem językowym dla piszącego.

M. ARCTA Słowniczek ortograficzny i zasady pisowni polskiej według uchwał Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności w r. 1936, str. 224. Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa, 1936. Cena zł 1

Znana chlubnie z szeregu wydanych słowników firma wydawnicza M. Arct w Warszawie wydała obecnie słowniczek ortograficzny obejmujący 18000 wyrazów, przeznaczony przede wszystkim dla szkoły, choć niewątpliwie odda on znaczne usługi każdemu, dla kogo pisanie nie jest jednym z momentów pracy zawodowej. Dla tych ukazał się w tym samym nakładzie M. Arcta Słownik Ortograficzny, zawierający ponad 60000 wyrazów.

Omawiany Słownik odznacza się: staranną selekcją wyrazów, dostosowanych do potrzeb ucznia i nauczyciela, *przejrzyście opracowanymi zasadami nowej pisowni, estetyczną stroną zewnętrzną* i — niewątpliwie bardzo ważny moment — taniością. Te cechy zapewniają mu na pewno duże rozpowszechnienie wśród młodzieży szkolnej, jak również szerszych warstw piszących.

DLA MATEK I WYCHOWAWCZYŃ

Uszkodzenie płodu w łonie matki.

Nie tylko uszkodzenia ciała matki mogą szkodzić dziecku znajdującemu się w jej łonie.

Wszelka krzywda moralna, która jest w stanie spowodować silny wstrząs nerwowy, a także wszelkie długotrwałe przygnębienie, troski i zmartwienia matki ciężarnej nie pozostają bez wpływu na rozwój dziecka w jej łonie.

Dlatego to wszyscy znawcy tych spraw zalecają matkom ciężarnym spokojny tryb życia, pogodny nastrój, radosną atmosferę domową oraz wystrzegania się wszelkich okoliczności, które mogłyby zachwiać równowagę psychiczną i nerwową kobiety w tym okresie.

Jeżeli uszkodzenie płodu jest tak znaczne, że on obumiera w łonie matki, to następuje tzw. poronienie lub poród przedwczesny.

Tak się dzieje np. wskutek zatrucia krwi matki rtęcią, ołowiem itp. środkami chemicznymi podczas pracy w fabrykach.

To samo dzieje się z płodem, kiedy krew matki jest zatruta jadem kiłowym (syfilis rodziców).

Należy jednak pamiętać, że uszkodzenia płodu mogą być słabszego stopnia. Wtedy płód nie obumiera, lecz rodzi się w swoim czasie lub przedwcześnie, ale zawsze rodzi się chory. Taki noworodek potrzebuje pomocy lekarskiej już od chwili urodzenia.

Tryb życia podczas ciąży.

1. Najlepiej zachować normalny dotychczasowy tryb życia.
2. Praca umiarkowana w domu jest nie tylko dozwolona, ale i pożyteczna dla zdrowia.
3. Odbywać codziennie przechadzki 1—2 godzinne, możliwie za miastem lub w parku.
4. W ostatnich miesiącach ciąży zaniechać uciążliwej pracy zawodowej (w fabryce, biurze itp.).
5. Wystrzegać się nadmiernego ruchu, męczących sportów i innych męczących rozrywek.
6. Wystrzegać się wszelkiego zdenerwowania i przemęczenia.
7. Stosunki małżeńskie są dozwolone, ale należy pamiętać, że w początkowym okresie ciąży mogą (wyjątkowo) spowodować krawienie i poronienie; w ostatnich miesiącach — zakażenie dróg rodnych.

Tryb życia kobiety ciężarnej pracującej zawodowo.

Jako szczególnie szkodliwą należy uważać pracę w fabrykach, gdzie są rozpylone w powietrzu różne trujące chemikalia. Działają one szkodliwie na organizm kobiety ciężarnej. W tych warunkach może nastąpić obumarcie płodu, a więc poronienie, lub urodzenie dziecka niezdolnego do życia.

Również szkodliwa jest siedząca praca biurowa w ciasnych, źle przewietrzonych pomieszczeniach.

Ażeby tym szkodliwościom przeciwdziałać należy stosować częste przerwy w pracy 10—15 minutowe, aby wypocząć na świeżym powietrzu. W ostatnich 2 miesiącach ciąży najlepiej przerwać pracę zawodową.

V zasada profilaktyki — nie lekceważyć nawet błahych objawów chorobowych.

Ileż niebezpieczeństw, kosztów i wszelkich zmartwień wynika z lekceważenia tej zasady.

Dziecko, które lekko niedomaga, już nie może być uważane za zdrowe, gdyż nigdy nie wiadomo, czy początkowo lekka niedyspozycja nie przybierze później charakteru ciężkiej choroby.

Tak np. dzieje się z kaszlem, który może wprawdzie ustąpić nawet bez pomocy lekarstw, ale zlekceważony może się stać powodem ciężkiego zapalenia płuc, albo okazać się objawem poczynającej się gruźlicy.

A więc z dzieckiem, które lekko niedomaga należy postępować tak, jak z chorem.

Nie rób doświadczenia na własnym dziecku.

Kto ma dziecko, ten powinien mieć pojęcie, jak się z dzieckiem obchodzić i jak ma w krytycznych chwilach postąpić.

Jeżeli do tego zawczasu się nie przygotuje, to w razie wypadku traci głowę, słucha bezmyślnych rad każdej sąsiadki i popełnia tysiące głupstw, których spokojnie rozmyślając nigdy by nie popełnił.

Każda matka powinna być przewidującą i mając dziecko powinna mieć *książkę o dziecku, gdzie znajdzie wskazówki, jak ma postąpić w każdej sytuacji.*

Dr med. Z. Lamentowski.

Dział Kobiecy

DLA DUSZY.

Cóż będzie z nas przy schyłku dni naszych, kiedy stygniemy tak rano?

Biada nam! jeśli tak chcemy nachylać się ku spoczynkowi, jak gdyby to już był zupełny pokój i bezpieczeństwo, kiedy tymczasem nie masz jeszcze w naszym życiu ani śladu prawdziwej świętości!

Bardzo by dobrze było, gdybyśmy na nowo, jako gorliwie poczynający, wprawiali się do przykładnego życia: stąd by powstała nadzieja przyszłej poprawy i większego udoskonalenia w duchu

Tomasz a Kempis.
O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

ZWIĄZEK PAŃ DOMU ZACZYNA PRACĘ

Dn. 2 paźdz. odbyło się w Resursie Obywatelskiej pierwsze powakacyjne zebranie członkiń Związku Pań Domu, które zaszczycili swą obecnością p. prezydentowa Maria Mościcka, p. minister Roman i inni przedstawiciele władz rządowych i miejskich. Na tymże zebraniu p. ministrowa Romanowa wygłosiła b. ciekawy referat na temat „Panie domu w Szwecji" wobec licznie zebranej publiczności.

Prelegentka porównywała pracę Związku Pań Domu w Szwecji i w Polsce. Mimo różnic obyczajowych, kulturalnych i materialnych prace w Związku idą w tym samym kierunku, co i u nas.

W dalszym ciągu obrad p. Łomnicka-Bujakowa wygłosiła pogadankę na temat robót artystycznych.

Przewodnicząca, p. Lutostańska, złożyła podziękowania wszystkim członkiniom za pomoc w organizowaniu zjazdu delegatek w czerwcu br., a w szczególności p. Chmieleńskiej za urządzenie wzorowni i pokazów, a p. Kiewnarskiej za wystawę książki kucharskiej.

P. Ankiewiczowa, kierowniczka Wydziału Pracownic Domowych, apelowała do członkiń, aby pomagały pracownicom domowym w dokształcaniu gospodarczym przez uczęszczanie na trzyletnie kursy, prowadzone przez Miejską Szkołę Dokształcającą, względnie na 15-lekcjowe Związku Pań Domu. Podała również adresy świetlic dla pracownic domowych: Krucza 7, Mokotowska 1, Czerniakowska 199.

P. Chmieleńska zawiadomiła, że Związek przeprowadził kurs z dziedziny gospodarstwa domowego dla instruktorek świetlicowych ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy ku obopólnemu zadowoleniu. — Z Rybaków 8/10 Wydział Pracy na Przedmieściach przeniósł swą salę kursów i świetlicę na ul. Czerniakowską 199. — W godzinach rannych sala wzorowni przeznaczona będzie na świetlicę dla dzieci matek pracujących poza domem, w godzinach popołudniowych na pokazy prac domowych dla kobiet ze sfer rzemieślniczych. Tamże odbywać się będą pokazy przyrządzania bezalkoholowego napoju, moszczu owocowego. Wydział pokazów środowych po przeprowadzeniu pokazów z przetwórstwa owocowego i jarzynowego, przystępuje do potraw z ryb, dziczyzny, baraniny i mięsa z przednich części wołu. Podczas pokazów omawiane będą wartości odżywcze produktów, służące jako podstawa do prawidłowego zestawienia posiłków. Uwzględnione będą również racjonalne jadłopisy całego dnia.

Związek prowadzić będzie na skutek propozycji Organizacyj Rybackich Wydziału Morskiego, Ministerstwa Przemysłu i Handlu, 4-lekcjowe kursy przyrządzania potraw z ryb morskich i słodkowodnych.

Przypominamy, że zebrania klubowe z brydżem odbywają się w czwartki od godz. 18 wiecz.

Poradnia Gospodarcza czynna jest w poniedziałki, środy i piątki od godz. 12—14. Udzielane są praktyczne porady z różnych działów. Poradnia Mody posiada ostatnio żurnale, gotowe wykroje oraz wykroje według każdego wymiaru. Przepisy z pokazów i inne otrzymywać można w powyższe dnie.

Wydział Czytelni czynny w tych samych dniach i godzinach, co i poradnia, ponadto w poniedziałki od godz. 18—20. W dn. 19 paźdz. o godz. 19 odbył się odczyt p. Michałowskiej pt. „Prądy współczesnej literatury w Polsce".

Wydział Robót Ręcznych czynny w poniedziałki od godz. 17.30—19 pod fachowym kierownictwem instruktorki z „Inicjatywy".

Wydział Dziecka komunikuje, że w październiku co wtorek odbywały się pokazy i odczyty z zakresu wychowania, odżywiania i ubierania dziecka.

Wydział Wycieczek urządził w dniu 16 paźdz. wycieczkę do Wilanowa, a 23 paźdz. do Fabryki Polskiego Przemysłu Korkowego.

Wydział Kursów przyjmuje zapisy na 20-lekcjowy kurs gospodarstwa domowego i 6-lekcjowy kurs potraw jarskich dla pań oraz na 15-lekcjowy kurs dla pracownic domowych. Szczegóły w biurze Związku.

Samorząd Gimnazjum im. Plater-Zyberkówny zwrócił się do Związku z prośbą o pokazy i pogadanki z zakresu prac domowych. Związek ułożył program, który wypełnia przez jednogodzinne pokazy i pogadanki we wtorki o godz. 13.30 we Wzorowni, lub w lokalu Gimnazjum. Na pokazy uczęszcza około 40 uczennic. Należy podkreślić, że inicjatywa powstała wśród uczennic i samorzutnie na ten cel się opodatkowały.

KSIĄŻKA, KTÓRA POWINNA BYĆ W KAŻDYM POLSKIM DOMU

Czy tylko ta jedna?

Książek, pisanych przez autorów, którzy są naszymi przyjaciółmi, dobrze znajomymi ludźmi, choćbyśmy ich nigdy nie widzieli, nie znali osobiście, mamy w naszej bogatej literaturze cały szereg.

Począwszy od dawnego dobrze znanego Kraszewskiego — jest Orzeszkowa, Rodziewiczówna, Prus, Weyssenhof, pisarze, których dzieła znamy, których kochamy, z których czerpiemy moc ducha, od których się uczymy kochać wszystko co nasze, którzy są wiecznie młodymi towarzyszami, bo gorąco czują, bo w miłości nie dają się nikomu wyprzedzać.

Ale, mistrzem w zdobyciu serc narodu był i jest zawsze Henryk Sienkiewicz, który w czasach ciężkiego ucisku niewoli, rycerską epopeją umacniał hart ducha, sięgał w przeszłość — dla budowania przyszłości urabiał dusze, krzewił wytrwanie i moc charakterów, a czarodziejstwem słowa tak opanowywał całą naszą istotę, że każde jego słowo nie tylko na zawsze zapadło w duszę, ale niemal stawało się naszą własnością, naszą koniecznością obcowania z wielkim Autorem „Ogniem i mieczem", „Potopu", „Pana Wołodyjowskiego". Przecież wszyscy nie tylko żeśmy czytali, ale czytujemy ciągle Sienkiewicza, bo żal się rozstawać nie tylko z Zagłobą, ale z Wołodyjowskim i Kmicicem, którzy już, o radości! o szczęście! zmartwychpowstali, wcielając się w nowych, dzielnych żołnierzy — Obrońców Ojczyzny.

Toteż z radością dowiadujemy się, że Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie, bo w tym mieście żywie zawsze duch mocny, wydał na nowo „Trylogię" Sienkiewicza w małym, niemal kieszonkowym wydaniu.

Książeczki niewielkie mają sztywną oprawę, każda ma stokilkadziesiąt stron druku, tak, że w ośmiu tomikach mieści się całe „Ogniem i mieczem", „Potop" w trzynastu, a „Pan Wołodyjowski" w pięciu.

Wydanie estetyczne, cena przystępna. Mapy dodane do każdej części powieści — pouczają. Orientujemy się w nich doskonale o terenie w jakim się akcja odbywa, poznajemy Kresy, w czym nie wszyscy jesteśmy biegli, i śledzimy każde poruszenie wojsk podczas bitwy, co każdemu przydać się może.

Słowem, wydawnictwo „Trylogii" Sienkiewicza powinno się znaleźć w każdym domu polskim, dla własnej przyjemności i wygody czytania małych książeczek, a jeszcze i dlatego, aby dowieść Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich, że nie próżny był trud tego doskonałego wydawnictwa, podjętego z tą cechą czujności — jakiej dowody składa nam zawsze na kresach — położony drogi nam bohaterski — Lwów.

L. Kotarbińska.

Piękne myśli i wskazania

Nie ten jest mądry, kto wiele spraw umie,
Lecz kto złe od dobrego rozeznać rozumie.
Mikołaj Rej.

Aby kraj mógł żyć, trzeba, aby żyły prawa.
Adam Mickiewicz.



HAFTY WOŁYŃSKIE

Niedawno skończyły się Targi Wołyńskie, które wzbudziły ogromne zainteresowanie wśród zwiedzających.

Pomiędzy ogromną ilością doskonałych eksponatów, podobały się bardzo hafty ludowe, wykonywane przez wiejską ludność Wołynia i Polesia. Proszę nie dziwić się, że napisałam „ludność”,



gdyż w tamtych stronach, zwłaszcza na Polesiu, haftują nie tylko kobiety, lecz w równej mierze i mężczyźni.

Przemysł hafciarski na Wołyniu jest już doskonale zorganizowany. Istnieje tam kilka ośrodków, w których przygotowuje się przeróżne serwetki, obrusy, poduszki, suknie i sukienki dziecięce na eksport. Hafty te mają popyt wszędzie za granicą, toteż wysyłane bywają do Francji, Holandii i Ameryki.

Podaję naszym Czytelniczkom jeden z wzorów wołyńskich, wykonany w powiecie sarneńskim, na wschodnich rubieżach Polski.

Jest to poduszka z szarego, wołyńskiego, niebielonego płótna. Haft wykonany grubą bawełną nr 12 firmy D. M. C. Na środku poduszki rozłożone są gwiazdy w trzech kolorach: czerwonym, białym i czarnym. Niestety fotografia nie oddaje różnicy pomiędzy kolorami czarnym i czerwonym, zechcą więc Panie haftujące dopowiedzieć sobie te różnicę.

Piękne boczne szlaki wykonane są również w trzech kolorach: czarnym, czerwonym i białym. Ściegi układane są w kierunku nici w tkaninie, a dominuje kolor czerwony, gdzieniegdzie podkreślony czarnym paskiem.

Haft ten nadaje się do ozdoby serwety na stół podwieczorkowy.

Podaję paniom projekt odpowiedniego rozmieszczenia haftu, tak ażeby oszczędzić sobie pracy, a przy tym osiągnąć dobry efekt.

A więc brzegi wykończmy szerokim obrębem z pojedyńczą mereżką. Na środku zaś wyznaczmy na płótnie kwadrat, któryby narożnikami sięgał krawędzi stołu.

Na tym kwadracie wyhaftujmy podany szlak bez środkowych gwiazd.

Pomiędzy kwadratem a obrębem rzućmy dosyć szeroko gwiazdy w trzech kolorach, co bardzo delikatnie wypełni tło obrusa.

Maria Stefkowa.

JESIENNY KOSTIUM I SUKNIA

Moda jesienna przyniosła nam różne niespodzianki — a zatem w materiałach na suknie widzimy kraty, bardzo wyraźne, o kolorach zdecydowanych. Używane są na suknie, modne kamizelki i kaftaniki, a nawet na okrycia. Poza tym w dużym użyciu będą aksamity na suknie i przybrania do kostiumów i palt.

Suknie, prócz wieczorowych, nieco krótsze, rękawy u góry sfałdowane lub marszczone, stany wcięte.

Dajemy paniom model sukni w kraty (naturalnie ten sam fason może być zastosowany i do gładkiego materiału), pasek i guziki ciemne, w najciemniejszym kolorze danej kraty. Kamizelkę można wykonać z materiału w pasy, albo kraty — nosi się ją do gładkiej spódniczki w tym samym kolorze.

Model paska wykonany z sukna, motywy na nim haftowane; klamrę należy dobrać okrągłą, w tym samym kolorze co haft. Kokarda może służyć do przybrania sukni lub kostiumu, powinna być wykonana z cienkiego, miękkiego jedwabiu w dwóch odcinających się kolorach np. beżowym i brązowym. Przewleka się końce przez ozdobne kółko. Łańcuch, jako kołnierzyk, wykonany z miękkich jedwabnych tasiemek w dwóch kolorach. Pleciemy zwyczajny luźny warkocz z trzech tasiemek, tworzymy z tego kółka, łącząc jedno ogniwo z drugim przed uszyciem. Należy wziąć miarę z obwodu szyi. Łańcuch powinien luźno leżeć.

Podajemy też paniom model modnego kostiumu, przybranego aksamitem. Szeroki pas obejmuje ściśle stan, w dole żakiet znacz-



KĄCIK DLA DZIECI

PODRZUTEK

Siedziała kura na jajach i wysiedziała kilka żółciutkich kurcząt. Żywe to było i zwinne; jak krągłe kuleczki puchu toczyły się za panią matką. Radowało się i rosło z dumy macierzyńskie serce kwoki. Kurczątka rosły, mężniały i wtedy zauważyła kwoka, że wśród pięknych jej dziatek plącze się jedno jakieś inne. Dziób szeroki, nogi wielkie i płaskie, kiwa się na boki i zamiast wdzięcznego piszczenia, kwacze przedziwnie. — „Co to jest? skąd się to przyplątało!" — I zaczęła odpędzać nieszczęsne pisklę. — Nie wiedziała, że przez pomyłkę wmieszało się kacze jaje między jajka, na których siedziała, i że wysiedziała kaczątko. Może, gdyby o tym wiedziała, że własnym ciepłem ogrzewała na równi ze swymi dziećmi to kaczę, byłaby dla niego łaskawsza, ale wzięła go za przybłędę i bez wahania wypędziła precz intruza. Biedne kaczątko początkowo próbowało trzymać się gromadki, ale raz i drugi poczęstowane skrzydłem a nawet dziobem rozsierdzonej kwoki, zrozumiało, że nie ma dlań miejsca w rodzinnym gronie i powędrowało szukać szczęścia gdzie indziej.

Zobaczyło stadko indycząt. Spodobały mu się smukłe ptaszki, pokolebało się więc w ich stronę. Indyczki zobaczywszy kaczątko otoczyły je kołem i jęły podskakiwać wesoło. Zdziwiona tymi skokami, zbliżyła się dostojnie stara indyka. — „Co to takiego?" — zapytała. — „Maman!", wykrzyknęły indyczęta, — „czy możemy się z nim pobawić? — Takie śmieszne!!" — „Fi!", zawołała indyka. — „Z tym czymś tak niedystyngowanym? Pamiętajcie zawsze, że nieodpowiednie towarzystwo psuje maniery, a wy przecież jesteście *indyki!*" — i odwróciwszy się odeszła pełna godności, a stropione indyczęta podreptały za nią. Kaczątko nic nie zrozumiało z tego wszystkiego — rozejrzało się pełne żalu, że odeszły te miłe ptaszki i zakwakało żałośnie nawołując je do powrotu; ale indyczęta pomne uwag matki, nawet nie odwróciły łebka.

Powędrowało więc przed siebie, prosto ku domowi. Skoczyło na jeden schodek, drugi — i dostało się do kuchni. Miłe ciepło ogarnęło kaczątko. Nie postrzeżone prześlizgnęło się pod nogami ludzi i przybliżyło do pieca. Właśnie kucharka wyciągała popielnik i postawiła na boku, by wyrzucić popiół. Ciepło bijące z popielnika przywabiło kaczątko. Nie wiele myśląc skoczyło i przycupnęło w gorącym popiele. Z początku było to bardzo miłe, ale potem zrobiło się kaczęciu trochę za gorąco, przerażone kwaknęło głośno. Obejrzała się kucharka: — „A to co?!", krzyknęła. — „Skąd się to tu znowu wzięło? Uciekaj stąd! Jeszcze mi się spalisz!" — i machnęła ścierką. Przerażone pisklę skoczyło i jak z procy wyleciało z kuchni do sieni. Zatoczyło się aż pod ścianę i padło na coś ciepłego i miękkiego. Była to wyżlica Aza, która spała ze swymi szczeniętami. — „Co to?", mruknęła przez sen, czując, że coś się po niej gramoli, ale sądząc, że to które z jej dzieci wyciągnęła łapę i przygarnęła wystraszone stworzonko. Biedny podrzutek przytulił się do ciepłego ciała wyżlicy i znużony usnął smacznie.

Zdziwiła się bardzo Aza ujrzawszy rano nieproszonego gościa. Ale w dobrym psim sercu poczuła litość dla tej okruszyny i nie wygnała kaczęcia. Dosyć miejsca było w jej koszyku.

I tak biedne kaczątko znalazło wreszcie przytułek. Przez dzień wędrowało po dworze, ale na noc wracało zawsze do gościnnego koszyka Azy. *H. Rostafińska-Choynowska.*

W LISTOPADZIE

W listopadzie, w listopadzie
Już po ziemi liść się kładzie,
We mgle bladej stoją drzewa,
Ptaszek zmilknął i nie śpiewa.
Śpią już muszki, pszczoły, bąki,
W ciszy drzemią pola, łąki...
Jeno zimorodek strojny
W modre pióra, niespokojny
Śmiga w koło ponad wodą,
Ciesząc oczy swą urodą.
Jeno wróbelków gromada
W koło stodół głośno gada.
Dudnią cepy o klepisko
„Ćwir! Podsuniem się tuż blisko,
Ziarno gdzieś na bok uskoczy,
Zbieraj kto ma dobre oczy!"
Deszczu płyną z nieba strugi
Dzionek krótki, wieczór długi —
Ale na to też jest rada —
Przy kominie w krąg się siada.
Stara babka klechdy prawi
To przestraszy, to zabawi —
Tak to bywa w listopadzie,
Gdy na ziemi liść się kładzie...

H. R. Ch.

WIERSZYK DO ZGADYWANIA

Ania robi dziś porządki
Wymiecione wszystkie .....
Lalki pięknie przystroiła
Na krzesełkach ....
Stół w bielutki obrus stroi,
A na środku kwiatek .... —
Przygotowuje Aneczka
Czekoladę i ....
Bo goście do niej przybędą
I z Anią się bawić ....
A kto ten wierszyk odgadnie
Niechaj mi go przyśle ......

H. R. Ch.



Na stoliku klosz z rybkami — przy nim kotek siedzi,
Jakby dostać złotą rybkę — srodze on się biedzi.
Oblizuje się nasz kotek, bo lubi rybeczki,
Lecz sięgnąć się po nie boi, bo zmoczy łapeczki. *H. R. Ch.*

MOJE OKIENKO

A mam ja we dworze,
Okienko w komorze,
Wyglądam ja przez nie,
Na to sine morze.
Na to morze sine,
Na te mewy białe.
Do mew tych podobne,
Żaglóweczki małe.
Widzę ja okręty
Z polskimi znakami,
Co płyną daleko
Cudzymi morzami.
I szepcę cichutko,
O mój dobry Boże,
Naucz wszystkich kochać,
Nasze polskie morze.

H. R. Ch.

WESOŁY KĄCIK

Przechwalało się raz trzech marynarzy, który na większym okręcie służy. „Mój okręt jest tak wielki", mówi jeden, „że po pokładzie trzeba samochodem jeździć, boby pieszo za długo było". — „E!" powiada drugi „, unas toby i samochód nie wystarczył, samolotem się lata". — A na to trzeci: „Co tam wasze okręty. Ja wam tylko powiem, że u nas jak kucharz kartofle dla załogi gotuje, to, by je zamieszać, musi łodzią podwodną w kotle pływać".

Redaktor: Dr Józef Zawidzki. Wydawcy: Stow. Mis. XX. Pallotynów.
Redaktorka działu kobiecego: Lucyna Kotarbińska.

ROZRYWKI UMYSŁOWE
POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

PAMIĘCI HENRYKA SIENKIEWICZA
SZARADA

Dwadzieścia lat oto,
jak Cię wśród nas nie ma,
lata **półpięć-szóste,**
już **sześć** śnie spoczywasz!...
Dwadzieścia lat oto
jak Cię tuli ziemia
i grób **trzeci-czwarty-**
-półpiąty pokrywa!...
Lecz duchem Tyś z nami
przez swe wielkie **całe,**
które pięknem pieszczą
półtrzecie i piąte...
Raz-drugie te tchnęły
w umysły zwątpiałe,
żądzę odrodzenia
Polski z krwawych szczątków.
Trój-czwarci Twych zasług,
Mistrzu wiekopomny,
nasze przyrzeczenie
składamy Ci w hołdzie,
że w wyśnionej przez Cię
Polsce odrodzonej
żyć będziemy wszyscy
w **wtór-pierwszym** i zgodzie!
„Rex” (czł. Kl. Sz.).

REFLEKSJE NA CZASIE.
SZARADA-SONET

Zaduszki!... Czcząc z pietyzmem **trzecie-pierwsze** umarłych,
stosunek zrewidujemy względem braci żywych,
czy jest on zgodny z wiarą, serdeczny, życzliwy,
ofiarny, czy też **sześć wspak-dziewiąty** — bez wiary.
Wy, którzy **siódme-szóste** wraz z **trzecim** bez miary
za „czarem **Wtór-czwartego**”, jazbandów wrzaskliwych,
szalejąc co **czwartego** wśród oparów ckliwych;
nieczuli na łzy bliźnich, zawróćcie z dróg starych!
Siedem-ośmiu się zerwać szatańskie spowicia
wspak ośm-pięć-pierwsze błędne wykreślić na trwałe,
ofiarnie bliźnim otrzeć zapłakane lica!...
Baczmyż, aby sumienie mieć ponad śnieg białe,
albowiem trzeba będzie relację zdać z życia!
Pięć kiedy to nastąpi, Bóg to **dwa...** Wy **całe!**
„Rex” (czł. Kl. Sz.).

NASZA OBRONA
SZARADA

LOPP o ofiary zabiega wszędzie,
niech zatem wśród nas nie zbraknie chętnych,
niechaj w **sześć-piątym** naszym nie będzie
na cel ten skąpych i obojętnych!
Nie **siedem-jeden** tam grosz oddany,
ni też spoczywa w kasie bezczynnie —
czwór-pięć on bowiem wykorzystany
na cel obrony kraju jedynie!
Los **wtóry-trzeci** czeka tych ludzi,
których znienacka w nocy naleci
i luizytem ze snu przebudzi
sześć-siódmy oddział **dziesiąty-trzeci!...**
Śmierć sieje w razie braku obrony,
ósmy-dziewiąty-dziesiąty wraży,
tym bardziej, gdy jest wyposażony
w **półczwór-wspak dziewięć-czwartą** i gazy!
By tak **wtór-jeden** się przyszłość kraju
nie przedstawiała, uczyńmy zadość
wezwaniom LOPP-u! Ofiar nie żałuj,
a dzięki niemu wówczas ci **całość!**
„Rex” (czł. Kl. Sz.).

NIE MA TAKICH...
SZARADA

Całość? — Wszak wszyscy są w żałobie.
Ze skąpstwem **Czwór-siódmego** łowią
słoneczne blaski, w każdej głowie —
czy to u mężczyzn czy u kobiet —
że **sześć-pięć** dzień nastaną chłody,
że głuchnie **pierwsza-piąta** lata,
że zbliża się tragiczna data,
gdy się rozkwiecą Antypody,
jakby na przekór **raz-dwa-trzeciej**
mieszkańców pól, ogrodów, lasów,
którym skończyły się wywczasy
i ciężka pora postu leci...
— **Wtór-czwarta!** skończy się już zaraz
sześć-siódme-trzecie bez ustanku,
zwarzy cię wczesny szron poranków,
choć bronić się przed śmiercią starasz.
Więc jak nie tęsknić, nie żałować,
gdy Jesień siadła już na tronie,
gdy zieleń chorym różem płonie
i gdy nas straszy Pani nowa.
„Kasta” (czł. Kl. Sz.).

HALLO SZARADZIŚCI!

„Rozrywka”, najpopularniejszy miesięcznik rozrywkowy o bogatej treści rozmaitych zadań. **Numer 47 (listopadowy)** już opuścił prasę. Prenumerata kwartalna **2 zł** (nr pojedynczy **80 gr**). Adres redakcji: **Klub Szaradzistów, Warszawa, ul. Żulińskiego 7 m. 10. Tel. 7-06-99.** Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych. — Także do nabycia **„Tablica alfabetów: chorągiewkowego, palcowego i Morse'go”**, niezbędna do rozwiązywania i układania zadań, po cenie **50 gr** (w znaczkach pocztowych lub przekazem rozrachunkowym).
M. Sł.

Z CYKLU: „PRZYSŁOWIA POLSKIE”
REBUS



Na treść rebusu składa się czterowyrazowe rozwiązanie.
B. Paluszek (czł. Kl. Sz.).

SZARADA JESIENNA

Idzie... Liści **raz-pięć-siedem** złotych
i **dwa** szarej **dwa-siedem-sześć** ziemi...
Wichr zatrzęsie drzewami nagimi,
dwa-pięć-siedem w dal szare tęsknoty...
Dwa-sześć-ośmi goryczą i żalem,
ćwiekiem smutku przybici do okien,
słać będziemy westchnienia głębokie
w niezmierzone, nieczułe bezdala.
To nie była **trzy-jedna** niczyja
nie **trzy-osiem** z nas żadne nikogo,
że się serca już kochać nie mogą,
i że miłość juk echo przemija...
Obumarły liść z drzewa opada...
Nie rozpaczaj, nie wołaj, nie wzywaj...
Miłość zwykle jak pieśń się urywa
i jak **czwarta** jesienna szarada.
Ariusz Droski (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązania powyższych zadań (lub choćby jednego) przeznacza Redakcja do rozlosowania **nagrody książkowe.** Termin nadsyłania rozwiązań **trzytygodniowy.**

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NUMERU WRZEŚNIOWEGO 1936

Szarada: **Pantomina.**
Szarada: **Bałamucenie.**
Rebus: **Silna flota, to nasza potęga.**
Nagrody książkowe otrzymują:
Za sierpień br. p. **T. Maternicki,** Srebrniki i p. **M. Błażkówna,** Warszawa.
Za wrzesień br. p. **H. Lubańska,** Warszawa i p. **L. Flutówna,** Korce.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	6 zł.	Czechosłowacja	35 kor. cz.
Niemcy	4 Rmk.	Ameryka	2 dolary
Francja	23 frank.	Inne kraje	6 fr. szw.

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3 zł; KWARTALNA — 1.50 zł. CENA POJEDYŃCZEGO numeru — 50 gr.
Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów (Rachunek Wydawnictw).

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71. — Telefon: 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15—17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Drukarnia Archidiecezjalna — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.